…LICZNA
W KIELCACH
Filia Nr 7

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 120 (95—96)

Nakład: 102.394 CENA 70 GR

KIELCE 17 — 18.II.1962 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn NIEDZIELNY

Budki z piwem na Placu Konstytucji ?!

Rzecz dojrzewała dość długo [illegible] jest kwaśny. Czyżby go za wcześ[illegible] chuchaliśmy w ten zamysł? M[illegible] w tym wypadku jest wyjątkowo [illegible]ują fachowców.

Wszystkie dotychczasowe metody kaperowania absolwentów wyższych uczelni do Polski Powiatowej spaliły na panewce. Absolwent wyższej uczelni, jak się to powszechnie określa, miał i ma ambicje prowadzenia budki z piwem na Placu Konstytucji w Warszawie, a nie przejawia ochoty na objęcie stanowiska pracy odpowiadającego zakresowi jego wiedzy. I teren cierpi na brak fachowców. Niedopuszczone dzieci polskiej myśli agrarnej — agronomówki — stoją puste, wydziały rolnictwa rad narodowych czekają na kierowników, potrzebni są architekci, ekonomiści, melioranci, prawnicy, humaniści nawet, bo i kultura się kłania.

Ogółem w radach narodowych w Kielecczyźnie ufundowano do 1961 roku 478 stypendiów dla studentów, których kierunek studiów odpowiada potrzebom administracji. Na tę fundę znaleziono tylko 400 amatorów. Z niektórymi z nich są zresztą kłopoty. Po uzyskaniu dyplomu, w ręce powiedzmy sekretarza Prezydium WRN, wpada nie absolwent, a tylko papierek z jakiejś poważnej stołecznej instytucji, która proponuje zwrot kosztów wyłożonych na stypendystę, w zamian za sam obiekt zainteresowania — cennego absolwenta.

Decentralizacja cierpi na awitaminozę kadrową, ratujmy więc decentralizację i wstrzyknijmy jej trochę wysoko kwalifikowanych kadr! Rada Ministrów w dniu 14 li stopada podejmuje uchwałę w sprawie stworzenia warunków pracownikom prezydiów wojewódzkich rad narodowych do przejścia do pracy w prezydiach powiatowych rad narodowych". W stosunku do pracowników, którzy podejmą pracę w powiatowych radach narodowych do końca 1962 roku uchwała postanawia, iż jeśli ich obecne uposażenie jest wyższe od maksymalnego uposażenia przewidzianego dla obejmowanego przez nich stanowiska w PRN, wówczas mają oni prawo do specjalnego dodatku wyrównawczego w wysokości różnicy uposażeń.

Pracownicy przechodzący do pracy w prezydiach PRN zachowują ciągłość pracy, mają prawo do kosztów przeniesienia. Powiatowe rady mogą przydzielić im mieszkania poza kolejnością przy czym uchyla się obowiązek płacenia kaucji mieszkaniowej, a opłatę za urządzenia kąpielowe uiszcza za nich Prezydium PRN. Jeśli jednak pracownik dobrowolnie zrezygnuje z pracy, przed upływem trzech lat, wówczas wszystkie te opłaty będzie musiał uiścić. Przenoszący się ma również prawo do bezzwrotnej zapomogi w wysokości 5 tys. zł i tu jest [illegible] przepracować w [illegible] miejscu pracy przynajmniej 3 lata.

Przenosić fach[illegible] z województwa do powiatu? A [illegible] w samym Prezydium WRN i w jego wydziałach nie ma ich za wielu. No, ale gra warta świeczki. Zdolniejsi i więcej umiejący ludzie w powiecie, to mniejsze kłopoty na szczeblu wojewódzkim,

N[illegible]elc łatwiej ko[illegible] na pójście do [illegible]

Sp[illegible] dość obszerną listę [illegible]rzy przechodząc do pow[illegible] mogliby tam wiele pom[illegible] Ludzie z przygotowaniem, doświadczeniem. Zaczęły się rozmowy. Członkowie Prezydium, przedstawiciele organizacji partyjnej, związkowej, proponowali, perswadowali 72 osobom. W wyniku rozmów na przejście do powiatów wyraziło zgodę zaledwie 16 osób. Mało, bardzo mało jak na 800-osobową załogę. Wśród tych 16 odważnych było m. in. pięciu architektów, a już tylko dwóch rolników i jeden humanista.

A reszta? Reszta kwęka. Nie mobilizują ich dostatecznie przywileje, jakie daje wspomniana uchwała rządowa. Skłonni są raczej przejść do innej instytucji, byle na miejscu.

Co trzyma w Kielcach? Ba, przecież Kielce są jednak atrakcyjniejsze od Włoszczowy! W Kielcach mieszkanie z gazem (choćby u kolegi!), we Włoszczowie bez; w Kielcach jest teatr, choć kiepski, ale jest i choćby się w nim i pięć lat nie było — może służyć za argument. Więcej kin, asfaltowych ulic. To imponuje, jeśli nie zawsze uzupełnia ekwiwalent pieniężny, otrzymywany za pracę.

I jeszcze jedna, nie taka znów drobna przyczyna — prace dodatkowe. 75 procent ludzi, którzy wchodzą w grę pracuje dodatkowo; dodatkowo otrzymują pieniądze. W różnych instytucjach, komisjach. Legalnie i praworządnie. Wyrzec się tych dochodów? W powiecie nie wszystkie zawody mają możliwości prac dodatkowych, a w każdym razie to niewiadomo, ryzyko.

Znów orzech do zgryzienia. Bardzo trudno pisać o takich rzeczach jak entuzjazm, ambicja, jak orka na ugorze, jak „przecież dla ojczyzny", itp., w okresie krystalizującej się stabilizacji gospodarczej, w 17 lat po rewolucji. Ludzie przecież już się zadomowili, mają jako tako urządzone mieszkania, są klientami ORS-u, przyzwyczaili się do „Delikatesów", świateł na rogu Buczka i Sienkiewicza. Prowadzą spokojny, mieszczański żywot.

Czy ci ludzie mają jakieś zawodowe ambicje? Czy jest coś o co walczyliby z pasją? Czy też może osiągnęli w życiu wszystko? Kto wie, może w tym starszym referencie, który kieruje nas do gabinetu jednego z członków Prezydium, odezwie się utalentowany organizator, taki wice[illegible] Staszów [illegible] Ilpsko? Takie rzeczy się zdarzają. Nie trzeba wskazy[illegible] przykładem. Żył sobie w wojewódzkim mieście człowiek, pracował na dość eksponowanym stanowisku, bez większych efektów. Był jednym z „ludzi szczebla wojewódzkiego". Kiedyś, mniejsza o to dlaczego, przeszedł do powiatu. I wiecie co? Powiat przy nim rozkwitł. On również. Stał się jakiś dojrzalszy, pełniejszy, wie, że jest potrzebny, że jego praca daje konkretne wyniki, choćby nawet dlatego, że po raz pierwszy mieszkańcy miasteczka mają smaczny chleb. Przykład urasta do symbolu. Niestety, za dużo mamy symboli, a za mało takich przykładów.

Traktujemy rzecz jasno i szczerze: niżej podpisani nie widzą, mimo usilnych starań, konkretnych efektów uchwały Rady Ministrów. Szczerze mówiąc — i bez niej zdarzało się ludziom przechodzić niżej. Kilkunastu specjalistów idących do powiatu nie czyni wiosny.

Coś więc w naszych obliczeniach nie zgadza się. Może po prostu nie potrafimy znaleźć wspólnego języka z kandydatami „jazdy na ugory"? Może rozmowy są zdawkowe? Może zawiniły niezbyt atrakcyjne bodźce? A może całą tę sprawę stawiamy na głowie, każąc ludziom, wbrew naturze, rosnąć w dół? Przecież z Warszawy do Kielc też nikt nie przyszedł, chociaż likwidowano wiele centralnych urzędów!

Wracając do sprawy zatrudniania młodych absolwentów uczelni — uważamy, że widok gołowąsa z pachnącym jeszcze farbą dyplomem, powiedzmy, inżyniera - rolnika, zasiadającego na odpowiedzialnym stołku w województwie, nie budzi w nas spontanicznego entuzjazmu. Po prostu dlatego, że człowiek ten nie jest jeszcze fachowcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Brakuje mu jeszcze praktyki, znajomości terenu, życia. Podejrzewamy że również starzy praktycy agronomowie podzielają naszą nieufność.

Stąd pewna propozycja. Być może, bardzo niepopularna, ale kto wie, czy nie czas na nią. Nie jesteśmy, broń Boże, jej autorami, kopiujemy ją z innej dziedziny naszego życia, dziedziny już raczej uregulowanej — z przemysłu. Każdy dyrektor większego zakładu przemysłowego, oprócz dyplomu, wymaga od młodego inżyniera stażu pracy, praktyki,

Rzecz o pewnej uchwale

W przeciwnym wypadku nie otrzyma funkcji, która daje przywilej kierowania ludźmi, procesami produkcyjnymi. Jednemu wystarczy roczny staż, innemu i dziesięcioletni nie pomoże. Dlaczego w zakresie administracji ma być inaczej? Dlaczego absolwenci uczelni edukujących w dziedzinach interesujących administrację rad narodowych, nie mieliby startować właśnie od stażu? Od szarej pracy, która daje pojęcie o życiu, w którym ewentualnie będzie się miało coś do powiedzenia.

Czy dla młodych ekonomistów, inżynierów, prawników i agronomów start od powiatu nie jest drogą naturalną drogą zdrowej selekcji? Zdolni mają zawsze drogę awansu w górę. A ci przeciętni? Trzeba by i tu stosować zasadę: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Uniknie się niepotrzebnych dramatów i kosztownych pomyłek.

Na razie jest na odwrót. Młodego człowieka angażuje się najpierw do ministerstwa lub województwa. Kiedy wreszcie nasz bohater udowadnia wszem wobec, że nadzieje szefa dość zasadniczo rozminęły się z rzeczywistością — powstaje problem degradacji.

Na trudności kadrowe, na brak stabilizacji oddziału administratorów (nie tylko w klasycznym pojęciu administracji, bo rady obejmują szeroki zakres życia), rzutuje niewątpliwie jeden jeszcze problem: nie uregulowana wciąż sprawa pragmatyki służbowej. Mijają już czasy prowizorki. Prowizorycznych instytucji, stanowisk, pracy i płacy. Ludziom znudziło się przechodzenie z biura do biura, od grymasów jednego kierownika do grymasów innego. Atmosfera sprzyja przywiązaniu do jednego miejsca pracy.

Trzeba jednak ustanowić pomagające w tym procesie bodźce. Pragmatyka działa dziś tylko w połowie, po stronie obowiązków. A po stronie praw? Jeśli urzędnik wytrwał 15 lat w radach, ma z tego taką samą korzyść jak ten, który zmieniając miejsce pracy dziesięć razy, przed miesiącem wylądował w radzie. Korzyści płynące z długoletniej pracy w jednej instytucji wymyślili ludzie, którzy obliczyli wszystko bardzo skrupulatnie. To się opłaca. Gdyby doceniono ten moment w odniesieniu do rad? W sytuacji, gdy rady kierują tak rozległymi dziedzinami życia społecznego, a zakres ten poszerzy się jeszcze — warto pomyśleć i o takiej drodze do skompletowania tam na stałe najwłaściwszych ludzi.

Wydaje nam się, że jeśli nie uruchomi się dźwigni, o których wyżej mówiliśmy, (a może jeszcze innych, skuteczniejszych), można dla świętego spokoju już dziś środki wykrawane na doraźne bodźce i łatanie dziur przekazać na fundowanie budek z piwem na Placu Konstytucji.

WIESŁAW BARAŃSKI
JAN ŁYSEK

opowiadanie

Nieznany wiersz Władysława Broniewskiego

pisany w Bibliotece Przypkowskich dnia 13 kwietnia 1955 roku

Muzyka... Bez słów. Jak wiele
Myśli!... Toż myśli jądro!
I wtapiać się, nawet się wcielać
w rytm i w melodię — w mądrość,

Mądrość gniewna, jak pierwsze takty
Sonaty.
To widowisko, aktor —
Fatum.

Miłość rzewna, jak te mazurki
W babki salonie,
Jak moja miłość do córki,
Co we łzach tonie.

Sens życia?... Przecież u Bacha
Nawet go nie ma.
Ja przed życiem ze strachu
Piszę poemat.

Bardzo Kochanemu
Tadkowi Przypkowskiemu
z sercem
W. Broniewski
Jędrzejów, 13.4.55.

Wiersz ten nadesłał nam
p. T. Przypkowski

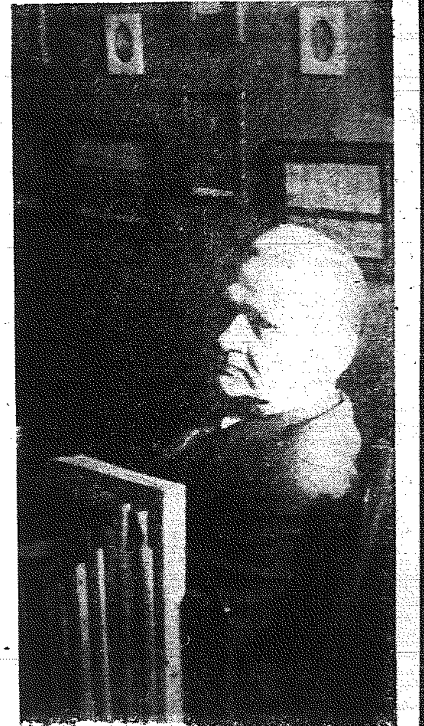

Władysław Broniewski w Jędrzejowie
w Bibliotece Przypkowskich
Fot. „M. N."

* * *

Tworzył nawet w szpitalu, nawet wtedy, kiedy sam zdawał sobie sprawę, że śmierć może przerwać Jego plany, nowy, wielki poemat i nowe liryki, które częściowo drukowała ostatnio „Nowa Kultura".

Składał osobiście gratulacje Lucjanowi Rudnickiemu, uczestniczył w przyjęciu wydanym przez Przewodniczącego Rady Państwa na cześć sędziwego pisarza. Mówił żartobliwie o sobie, zbywał nagabywania przyjaciół, opowiadał facecje i deklamował wiersze, zachwycał się na nowo odczytanymi poematami klasyków, roił o nowych tłumaczeniach ot tak, dla wytchnienia.

Najczęściej spotykałem Go w latach trzydziestych. Po przeczytaniu pewnego eseju, zapytał:

— Dlaczego się wstydzisz patosu? Jeśli nie słyszysz w nim fałszu — popuść cugle. Prości ludzie lubią patos.

Mówił o nich, o tych prostych ludziach dla nich zresztą, wyłącznie dla nich, tworzył.

Mówiono o nim wszędzie, w podręcznikach literatury, w tysiącach krytyk: poeta komunikatywny.

To słowo padło również po raz pierwszy w latach trzydziestych. Pewien znany podówczas krytyk, snob, epigon Młodej Polski, przybyszewszczyzny, szczycący się gruntowną znajomością, słowo po słowie, „Confiteoru", wzruszał ramionami.

— Broniewski? To nie poezja, to polityka, manifesty, orędzia.

Poeta uśmiechał się, kiedy słyszał tę opinię, rzadziej rozkładał ręce. Uspokajał przyjaciół:

— Ma prawo tak mówić. Wyrósł z atmosfery, z klimatu nietykalności świętej sztuki. Broni zasady „sztuka dla sztuki". Moja rola jest inna. Ja nie marzę o czasach, kiedy lud sięgnie po księgi, ja te czasy przynoszę, uczestniczę w nich wraz z innymi, mój kraj poezji jest za oknem, na ulicy w trudnym kolorze czerwieni...

Czy cytuję dosłownie? Nie. Z pamięci, a ta jest zawodna. Pomny na Jego wskazania, nie sięgam do notatek, karteluszków, zapisów w różnych starych dziennikach chociaż są, są niemal pod ręką. Nie ważne. Nie mam zresztą na to ani sił, ani ochoty. Mogę tylko powtórzyć za Verlainem:

— Kiedy poeta umiera, słońce gaśnie, milkną ptaki, serca ludzkie przestają na chwilę bić.

Miliony ludzi recytują Jego wiersze, miliony ludzi w Polsce i na całym świecie, tak jest, na całym, ogarnia rozpacz.

Czy odchodząc myślał, że po nim przyjdą inni, że potrafią tak jak On pytać: „Gotowe?", stojąc z zapaloną pochodnią przy loncie?

Nie będzie już spotkań z Broniewskim. Pensjonarki, zapłonione, z bukiecikami w drżących wilgotnych dłoniach, nie będą dopraszały się o autograf, chłopcy nie będą buczeć: „Pszę pana, niech pan powie wiersz, niech pan sam, pszę pana". Maturzyści i studenci nie będą prosić, żeby powiedział coś ważnego, żeby starczyło na całe życie, żeby powiedział, jakie ma być to życie.

A On z uśmiechem, który był inny od wszystkich uśmiechów wszystkich poetów, przekomarzał się i przypominał:

— Poeto, nie w pieśni troska...

Nie? Czy na pewno, czy tak?

Był u nas, kiedy pisał poemat „O Wiśle". Opowiadał o tym poemacie szeroko, żarliwie, zapalał się jak chłopczyk, pokazywał na mapie Wielką Rzekę od Góry Baraniej, aż do morza. Mówił: tylu ludzi na szlaku, tak odmienne krajobrazy, tyle bijących, gorących serc. A rąk, rąk ile!

Żyła jeszcze wtedy Jego córka, więc tłumaczył, że poemat będzie pisany i filmowany równocześnie przez nią właśnie. — Spółka, rozumiesz, rodzinna spółka.

— Jak długo to potrwa? Rok, dwa, trzy?

Pokazywał notatki, szkice, recytował fragment z pamięci.

Potem nagle przerwał, a dostrzegłszy na półce tomiki poezji jął wertować. Podał mi jeden. Powiedział: „Przeczytaj trzy razy, ale za każdym razem inaczej. Czy rozumiesz?"

Przeczytałem:

„Sur le tombeau ou je lentement descends,
Nul ne viendra verser des larmes..."
(Nad mogiłę do której powoli zstępuję,
nikt nie przyjdzie, by ronić łzy)...

...I co powie teraz ROBOTNIK z RADOMIA i chłop z Nagłowic, którym pisał wiersze na zamówienie? Czy to samo, co my, do których z każdej półki wychyla się tom Jego poezji, przy każdej okazji z zakamarków pamięci wykwita lub wytacza się groźnie ostrzegawczo Jego wiersz.

Jest poetą epoki i takiego przekażemy Go innym pokoleniom.

Oby umiały Go tak kochać jak my.

Jemu, Im i nam tego życzymy nad otwartą, ale nie pochłaniającą Broniewskiego mogiłą.

WALDEMAR BABINICZ

NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA

CENTRALNE UROCZYSTOSCI STUDENCKIE z okazji XX-lecia PPR

Z udziałem przedstawicieli wszystkich środowisk akademickich w kraju odbyły się 16 bm. w Warszawie centralne uroczystości studenckie dla uczczenia 20-lecia Polskiej Partii Robotniczej.

Młodzież złożyła hołd pamięci bohaterskich przywódców rewolucyjnego ruchu młodzieży, składając wieńce na ich grobach na Cmentarzu Wojskowym.

Wokół kwatery Związku Walki Młodych, gdzie spoczywają organizatorzy i założyciele tej organizacji, wśród nich Hanka Szapiro - Sawicka i Janek Krasicki zgromadziły się liczne delegacje studenckie z całego kraju. Przy grobach wartę honorową pełnią żołnierze WP i studenci. Przy obelisku poczty sztandarowe. Orkiestra wojskowa gra hymn narodowy. Wśród łoskotu werbli wieńce u stóp obelisku składają: delegacje Uniwersytetu Warszawskiego z rektorem prof. Stanisławem Turskim i Politechniki Warszawskiej z rektorem prof. Jerzym Bukowskim, a następnie przedstawiciele KC ZMS, ZG ZMW, Głównej Kwatery Harcerstwa, Rady Naczelnej ZSP, ZG TPPR, Rady Naczelnej TRZZ, Ogólnopolskiego Komitetu Studentów Zagranicznych.

O godz. 16.30 na frontonie gmachu Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego rektor tej uczelni prof. Stanisław Turski odsłonił tablicę pamiątkową ku czci byłych studentów prawa UW, bohaterskich przywódców młodzieży walczącej o niepodległość i socjalizm — Hanki Szapiro-Sawickiej i Janka Krasickiego.

Następnie w sali audytorium maximum UW rozpoczęła się ogólnopolska akademia studencka, z okazji 20-lecia PPR. Obok przedstawicieli młodzieży akademickiej z całego kraju w akademii uczestniczyli: członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Zenon Kliszko, wicepremier Zenon Nowak, ministrowie: Henryk Golański i Jerzy Albrecht. Przemówienie do młodzieży wygłosił Zenon Kliszko.

Nasze jutro będzie takim jakim sami je ukształtujemy

Przemówienie członka Biura Politycznego i sekr. KC PZPR Z. Kliszki wygłoszone do młodzieży akademickiej z okazji obchodów XX-lecia PPR

WIELKIE znaczenie 20 rocznicy powstania PPR polega na jej aktualnej wymowie politycznej dla nas wszystkich, dla pokolenia młodego i dla pokolenia starszego — dla wszystkich, którzy budując Polskę dzisiejszą, są kontynuatorami idei i dzieła PPR.

Miejsce dziejowe i rolę partii politycznej w życiu narodu mierzy się przede wszystkim tym na ile potrafi ona prawidłowo uchwycić kierunek i tętno wydarzeń, na ile potrafi wskazać słuszną drogę milionowym rzeszom narodu, na ile słusznie i dalekowzrocznie potrafi rozwiązać sprawy najbardziej palące i żywotne dla bytu narodowego — słowem liczą się partie, które na czele mas społecznych żłobią drogę postępu w granicie dziejów.

Konsekwencją polityki PPR i tych sił lewicy socjalistycznej i ruchu ludowego, które skupiły się wokół niej i powołały wspólnie Krajową Radę Narodową było wyzwolenie i powstanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zenon Kliszko podkreślił na stępnie, że w księdze historii PPR wiele pięknych kart napisała młodzież, a wśród niej również młoda inteligencja.

Warto przypomnieć, że dawni działacze rewolucyjni OMS „Życie" — która działała w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Poznaniu i innych ośrodkach akademickich, była obrońcą interesów studentów, inicjatorem walki o bezpłatną naukę dla niezamożnej młodzieży robotniczej i chłopskiej, walki przeciwko rodzimemu i międzynarodowemu faszyzmowi — znaleźli się wśród organizatorów Związku Walki Wyzwoleńczej, jednej z organizacji, które stanowiły zalążek i trzon powstałej później PPR. To oni stali się organizatorami Związku Walki Młodych.

Grupy bojowe ZWM wysadzały pociągi, wrzucały bomby do lokali niemieckich, zdobywały broń i amunicję. W oddziałach GL i AL walczyli również studenci. Wielu z tych ofiarnych działaczy PPR i ZWM oddało życie w walce.

Do Związku Walki Młodych przychodzili również młodzi AK-owcy, byli AK-owcy, lub młodzież, która znajdowała się pod wpływami AK. Przychodzili młodzi ludzie, którzy chcieli się bić, którzy nie chcieli spokojnie czekać. Żądali od nas broni, której jak wiecie nie mieliśmy za dużo.

W dalszym ciągu przemówienia — Z. Kliszko stwierdził — że 7 lat walki i działalności PPR — to przełomowy okres historyczny w dziejach Polski, ale nie tylko Polski. Rewolucyjne przemiany, jakie w tym czasie zaistniały w Europie i w Azji utorowały drogę do światowego systemu socjalistycznego — dziś określającego bieg współczesnej historii. Sens naszych doświadczeń historycznych, które możemy zbilansować w ciągu ubiegłych dwóch dziesięcioleci nabiera pełnej jasności dopiero wówczas, gdy rzutujemy je na tło przemian odbywających się w skali międzynarodowej. Przemiany te odbywają się z coraz większą szybkością. Nie tylko w technice przechodzimy na „superszybkości" do niedawna istniejące tylko w powieściach fantastycznych. Również przemiany społeczne w świecie nabierają rozmachu i tempa nieznanego w przeszłych wiekach.

Przyszłość młodych związana jest z socjalizmem. Świadomość tego faktu powinna uzmysławiać również powinności i obowiązki, jakie zeń wypływają. Hasło „socjalizm i przyszłość młodych są nierozerwalne" oznacza także — innymi słowy — „nasze jutro będzie takim, jakim sami je ukształtujemy w pracy dla Polski Ludowej".

Polska — powiedział na zakończenie Z. Kliszko — należy do nowego świata, kórego naczelną misją jest uratowanie ludzkości od kataklizmu atomowego i do świata, który reprezentuje sobą przyszłość ludzkości. Jesteśmy wśród tych państw i narodów, które torują nie tylko sobie ale i innym drogę do wyższego systemu społecznego, do pełnego wyzwolenia człowieka.

NIEDZIELA SPORTOWA

BOKS. W sobotę półfinały, w niedzielę finały okręgowych mistrzostw bokserskich juniorów i seniorów w Kielcach. Początek walk w sobotę o godz. 18 w niedzielę o godz. 12.

* * *

SIATKÓWKA. W mistrzostwach klasy A mężczyzn w sobotę i niedzielę trunieј w Radomiu i Włoszczowie.

* * *

KOSZYKÓWKA. Koszykarze klasy A rozegrają drugą kolejkę rewanżowej rundy mistrzostw. W sobotę w Radomiu Czarni grają z Tęczą II i Broń z Orlętami. W niedzielę Pronit zmierzy się z KSZO a Star ze Startem. W rozgrywkach kobiet tylko jeden mecz w niedzielę w Radomiu pomiędzy miejscowym zespołem MDK i Tęczą.

* * *

GIMNASTYKA. Wojewódzkie mistrzostwa juniorów we wszystkich klasach rozegrane zostaną w niedzielę w Kielcach. Pocz. o godz. 11 w sali Lic. Pedagogicznego przy ul. Leśnej.

* * *

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Mistrzostwa okręgu juniorów odbędą się w niedzielę w Radomiu.

* * *

TENIS STOŁOWY. Kolejna runda mistrzostw ligi okręgowej. W sobotę grają: Granat — Błękitni, Broń — Polonia, Start — ..., Ruch — Star, Stal Kunów — ..domiak.

„Sanct Magnus" zatonął

Opuszczony przez załogę i dryfujący w kierunku polskich wybrzeży statek bandery NRF „Sanct Magnus" zatonął w odległości 47 mil morskich na północny wschód od Helu. Świadkami zatonięcia byli ratownicy polscy z holownika „Koral" oraz marynarze niemieccy ze statku „Fuhlsbuettel", który uratował 14-osobową załogę zatopionej jednostki.

„Sanct Magnus" pogrążył się zupełnie w falach o godzinie 2.55 w nocy z 15 na 16 bm. Przerzucenie na tonącą jednostkę polskich ratowników i założenie liny holowniczej — w sztormowych warunkach, panujących na Bałtyku — okazało się niemożliwością.

Przyczyny katastrofy są nadal nie wyjaśnione. Najprawdopodobniej nastąpiła awaria w części rufowej. „Sanct Magnus" był starym parowcem, który już trzykrotnie zmieniał nazwę.

Bliskie porozumienie francusko-algierskie?

PARYŻ PAP. W piątek w oficjalnych kołach paryskich panował daleko idący optymizm, jeśli chodzi o szanse pomyślnej konkluzji tajnych rokowań francusko-algierskich. Jeśli wierzyć tym źródłom, porozumienie mogłoby nastąpić z godziny na godzinę.

Podobny optymizm panuje w kołach szwajcarskich, które udzieliły gościny przedstawicielom TRRA.

Komisja Polityczna Zgrom. Ogólnego NZ odrzuciła projekt rezolucji czechosłowacko-rumuńskiej

NOWY JORK PAP. W czwartek w późnych godzinach nocnych wg czasu warszawskiego w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ, która rozpatruje skargę Kuby przeciwko agresywnej polityce USA odbyło się głosowanie nad projektem rezolucji czechosłowacko - rumuńskiej do mającym się od ONZ zapobieżenia wszelkim zamachom na niezawisłość Kuby i wzywającym USA i Kubę do rozwiązania rozbieżności na drodze rokowań. W wyniku głosowania wspomniany projekt rezolucji nie uzyskał odpowiedniej ilości głosów i został odrzucony przez Komisję Polityczną Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Wyrok w procesie pracowników CSWiS

Sąd Wojewódzki w Kielcach ośrodek zamiejscowy w Radomiu po trwającym ponad 4 miesiące przewodzie sądowym prowadzonym w trybie doraźnym wydał wczoraj wyrok w procesie grupy pracowników Centrali Surowców Włókienniczych i Skórzanych w Radomiu oraz współdziałających w CSWiS gminnych spółdzielni. Sąd uznał wszystkich 16 oskarżonych winnymi zagarnięcia około 7 mln zł, zaś b. dyrektor CSWiS Władysławę Mucha winną niedopełnienia obowiązków służbowych i przyjęcia 340 tys. zł od kierownictwa przestępczej szajki.

Główni oskarżeni skazani zostali: Z. Czerwiński i W. Paciorek na kary dożywotniego więzienia, H. Piłat na 15 lat więzienia, St. Krzysztofek na 14 lat więzienia, Wł. Mucha — 11 lat więzienia, a były z-ca dyr. CSWiS do spraw technicznych T. Strusiński — 9 lat więzienia. Pozostałym oskarżonym sąd wymierzył kary od 12 do 2 lat więzienia. Ponadto w stosunku do wszystkich oskarżonych sąd wymierzył kary grzywny sięgające do 150 tys. zł, przepadek majątku i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

Wyrok jest prawomocny.

(as)

Śnieżyca, gołoledź i wichura Zakłócenia w komunikacji

Szalejące wczoraj wichury i śnieżyce utworzyły duże zaspy śniegu, powodując zakłócenia w komunikacji PKS. Wstrzymano odejście autobusów z Kielc do Ostrowca i Bodzentyna. Na ulicach miast występowała silna gołoledź. Pojazdy mechaniczne posuwały się b. powoli. O godz. 14.20 cała kolumna samochodów ciężarowych i osobowych (w tym autobusy MPK i PKS) stała na ul. Świerczewskiego w Kielcach, bowiem gołoledź nie pozwalała kontynuować jazdy.

O godz. 16 na ul. 1 Maja zderzył się wojskowy samochód ciężarowy z autobusem MPK Nr 6. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Amerykańska próba dyskredytacji zakopiańskiego FIS poniosła fiasko

ZAKOPANE. Wiceprezydent Międzynarodowej Federacji Narciarskiej FIS Szwed Bjoern KJELLSTROEM podał oficjalnie do wiadomości, że w Zakopanem obradowała 11 lutego rada FIS w składzie 4 członków i 3 zastępców. Tematem obrad był wniosek delegata USA MULLINA, który opierając się na twierdzeniu niepodzielności narciarskich mistrzostw świata zaproponował, aby w Zakopanem podobnie jak w Chamonix — zamiast mistrzostw świata przeprowadzić międzynarodowe zawody FIS.

W sprawie tej odbyło się głosowanie. Wszyscy członkowie rady opowiedzieli się za tym, aby w Zakopanem przeprowadzić mistrzostwa świata.

Członkowie rady stanęli na stanowisku, że organizatorzy imprezy spełnili wszystkie warunki postawione ... kongres FIS na posiedzeniu w Sztokholmie w roku ... i dlatego zakopiańskie zawody nie mogą być potraktowane tak, jak w Chamonix, gdzie odmówiono wiz narciarzom NRD, pełnoprawnym członkom FIS.

„Za wolność waszą i naszą"

18 bm. w Muzeum Świętokrzyskim nastąpi o godz. 11 otwarcie wystawy „Za wolność waszą i naszą".

Nowy dyrektor Teatru im. S. Żeromskiego

Dyrektorem kieleckiego Teatru im. St. Żeromskiego i zarazem kierownikiem artystycznym mianowany został z dniem 1 lutego br. ob. Stanisław Cegielski.

Potwór z Loch Ness nie jest jedyny

MOSKWA. Potwór z Loch Ness nie jest, jak się okazuje, jedynym dziwacznym stworem na świecie, którego nie potrafią określić uczeni. Jak podało radio moskiewskie, uczeni radzieccy zaobserwowali na terenie ZSRR jeszcze dwa podobne potwory.

Jeden z nich żyje w trudno dostępnym jeziorze we wschodniej Syberii, na wyżynie położonej na wysokości 1000 metrów nad poziomem morza. Geolodzy poszukujący złóż cennych minerałów w okolicznych wzgórzach zauważyli w jeziorze dziwne stworzenie długości około 10 metrów, które miało łeb prawie 2-metrowej wielkości o szeroko rozstawionych oczach. Pływając zwierzę wyrzucało fontanny wody. Jego ciało miało barwę ciemnostalową. Geologowie obserwowali zwierzę tylko przez chwilę, po czym zanurzyło się ono i nie wypłynęło już na powierzchnię. Rybacy z pobliskiej wioski twierdzą, iż dobrze znają tego „potwora o olbrzymiej paszczy".

Ponadto węża morskiego zauważono w jeziorze wysokogórskim, w górach Tianszanu, w pobliżu granicy chińskiej. Tajemniczy przedmiot na powierzchni jeziora, który obserwatorzy wzięli początkowo za pień drzewa począł nagle posuwać się naprzód z niezwykłą szybkością, przy czym można było wyraźnie zauważyć ruchy ogona. Jednakże i w tym wypadku po kilku sekundach potwór znikł pod wodą.

Kierunki dalszego rozwoju spółdzielni produkcyjnych

Uchwała III Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej

III Krajowy Zjazd Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, który — jak informowaliśmy — obradował 9 i 10 bm. w Warszawie podjął uchwałę wytyczającą dalsze kierunki rozwoju zespołowych gospodarstw.

W pierwszej części uchwała zajmuje się podsumowaniem kilkuletniego dorobku spółdzielczości produkcyjnej, wskazując zwłaszcza na osiągnięcia w zakresie rozwoju produkcji, zwiększenia nakładów inwestycyjnych m. in. na budownictwo i mechanizację, wzrostu gospodarności spółdzielców oraz polepszenia pracy samorządu spółdzielczego. Nie usunięto jednak — podkreśla się w uchwale — wszystkich błędów występujących w zespołowej gospodarce. Należy do nich zaliczyć przede wszystkim nierównomierność rozwoju poszczególnych spółdzielni, co spowodowane jest głównie zbyt małą liczbą ich członków oraz niewielkim obszarem posiadanych gruntów.

Zjazd wyraża w uchwale przekonanie, że dalszy proces umacniania i rozwoju spółdzielni produkcyjnych wymaga nie tylko wzmożenia pracy i inicjatywy samych spółdzielców, ale także zwiększonej pomocy rad narodowych, instytucji i organizacji działających na wsi oraz terenowych związków spółdzielczości produkcyjnej.

Następna część uchwały omawia najważniejsze zadania spółdzielców w zakresie organizacyjno - samorządowym i gospodarczym. W tej pierwszej dziedzinie za najpilniejsze uznano zjednywanie nowych członków do istniejących spółdzielni, aby w niedługim czasie mogły one objąć swym zasięgiem większość gospodarstw w poszczególnych wsiach. Należy więc dążyć do ściślejszego ekonomicznego i społecznego powiązania spółdzielni z gospodarstwami indywidualnymi.

Przy organizowaniu spółdzielni powinna być przestrzegana zasada dobrowolności oraz uwzględniane warunki społeczno - ekonomiczne, gwarantujące prawidłowy rozwój gospodarki zespołowej. Nowo powstająca spółdzielnia produkcyjna powinna zrzeszać co najmniej 10 rodzin, posiadać nie mniej niż 100 ha użytków rolnych i obejmować gospodarką zespołową znaczną część wsi.

Samorząd spółdzielczy — jak stwierdza uchwała — ma obowiązek troszczyć się o to, aby członkowie mogli w pełni korzystać z przysługujących im praw w zakresie współdecydowania o sprawach spółdzielni, a także o zapewnienie skutecznej kontroli jej działalności.

W dziedzinie gospodarczej uchwała kładzie nacisk na ustalenie w spółdzielniach najbardziej racjonalnego profilu produkcji z uwzględnieniem korzystnej specjalizacji. Rozwój produkcji powinien się odbywać w oparciu o plan perspektywiczny. Zjazd zwraca się w uchwale do Ministerstwa Rolnictwa, rad narodowych i Banku Rolnego o zwiększenie spółdzielniom pomocy w stwarzaniu warunków, związanych z realizacją tych planów.

Uchwała precyzuje następnie szczegółowe zadania spółdzielni w zakresie stosowania nowoczesnych metod agrotechnicznych i hodowlanych, podkreślając zwłaszcza potrzebę szerokiego włączenia się zespołowych gospodarstw do realizacji planu nasiennego. Te spółdzielnie, które prowadzą zespołową hodowlę powinny specjalizować się w reprodukcji zwierząt zarodowych.

Należy zresztą dążyć do tego, aby wszystkie spółdzielnie zakładały zespołową hodowlę, zmierzając do osiągnięcia w ciągu najbliższych lat obsady zwierząt hodowlanych na 100 ha — wyższej niż w gospodarstwach indywidualnych.

Obszar działki przyzagrodowej w spółdzielniach — nie powinien przekraczać 0,5 ha gruntów, zaś obsada bydła w gospodarstwie przyzagrodowym — dotyczy to spółdzielni prowadzących zespołową produkcję roślinną i zwierzęcą — nie może być większa od 2 sztuk. W spółdzielniach rozwijających wspólnie tylko produkcję roślinną członkowie powinni w ciągu 2 lat przekazać konie do zespołowego gospodarstwa.

Kolejna część uchwały dotyczy wynagrodzenia za pracę w spółdzielniach. Należy stosować takie formy — czytamy — które będą stanowić zachętę dla spółdzielców i ich rodzin, a zwłaszcza młodzieży. Chodzi tu m. in. o wypłacanie stałych zaliczek w oparciu o zasady przyjęte na Zjeździe.

W celu zapewnienia dobrych warunków dla rozwoju budownictwa zespołowego, uchwała zobowiązuje spółdzielnie do dokonywania odpisów amortyzacyjnych w wysokości odpowiadającej zużyciu trwałych środków produkcji, a także do wydzielania z dochodów środków na fundusz inwestycyjny. Spółdzielnie mają też obowiązek tworzenia funduszów rezerwowych na bieżące potrzeby socjalne i kulturalne.

Końcowe postanowienia uchwały dotyczą m. in. spraw rachunkowości, kontroli, szkolenia, pracy kulturalnej oraz działalności związków spółdzielni produkcyjnych.

Hokeiści ZSRR nie pojadą do USA

MOSKWA. Federacja hokejowa ZSRR postanowiła nie uznawać turnieju hokejowego w Colorado Springs za oficjalne mistrzostwa świata i nie wyśle tam swojej drużyny.

Decyzja radzieckiej federacji powzięta została w związku z aktem politycznej dyskryminacji władz amerykańskich w stosunku do pełnoprawnego członka LIHG — federacji NRD. Jak wiadomo władze amerykańskie nie udzieliły wiz wjazdowych drużynie niemieckiej i nie może ona wziąć udziału w turnieju.

NA łamach prasy światowej

● „Neue Zuericher Zeitung" pisze o rosnących wpływach klerykalnych w życiu państwowym NRF. Koła klerykalne otrzymały w ubiegłym roku poważny bodziec w postaci dwóch ustaw uchwalonych przez Bundestag. Jedna z nich utrudnia przeprowadzanie rozwodów, druga stwarza organizacjom klerykalnym pierwszeństwo w dziedzinie pomocy socjalnej i spraw młodzieży — przed instytucjami komunalnymi.

„Na to, że kościelna krytyka i interwencja ma wpływ na personalne i kulturalno - polityczne decyzje instancji państwowych, było w ostatnich latach wiele różnych dowodów. Ciągle słyszy się o inspirowanych przez kościół kampaniach wśród rodziców, przeciwko nauczycielowi, którego przedstawiciele kościoła z tych czy innych względów — na przykład z powodu małżeństwa nieusankcjonowanego kościelnym ślubem — nie uważają za odpowiedniego człowieka" — stwierdza pismo.

Autor przytacza też fakt, **że czynniki kościelne** w radzie nadzorczej radia bawarskiego **zabroniły** nadania **esseju Leszka Kołakowskiego poświęconego problematyce katolicyzmu.**

„Neue Zuericher Zeitung" **stwierdza, że wpływy** klerykalne **wzrastają i wywołują niezadowolenie w** kołach **intelektualnych i liberalnych.**

● Prasa francuska — od lewicy do prawicy — potępia ostro zbrodniczą działalność OAS. Oto tytuły artykułów prawicowych dzienników **„Aurore"** i „Figaro": „Krwawe szaleństwo", „Idiotyczne i zbrodnicze".

„Plastik **jest idiotyzmem** — stwierdza „Aurore" — Plastik **jest zbrodnią... To ohydne, to okrywa niesławą każdy cywilizowany kraj".**

„Paris Jour" pisze: **„OAS zaatakowała wczoraj ponownie w Paryżu profesorów, polityków i dziennikarzy, których poglądy są często od siebie oddalone, lecz którzy sprzyjają pogodzeniu francusko - algierskiemu.**

Postępowy **„Liberation"** wskazuje natomiast, **że** trudno wierzyć w aresztowanie przez policję przywódców OAS **„Nie uwierzymy w to dopóki Debré będzie premierem, a władza tym czym jest. „Szaleństwem byłoby** — stwierdza dalej dziennik — **zdawać się na obietnice de Gaulle'a i jego ekipy... Naród ze swej strony powinien pokazać również, że istnieje i to w sposób silniejszy niż OAS".**

● Z łamów prasy światowej nie schodzą w dalszym ciągu problemy związane ze stosunkami amerykańsko - kubańskimi. Jak podają niektóre agencje prasowe, USA przygotowują się do bezpośredniej interwencji przeciw Kubie, **szykując na razie grunt** do usunięcia jej z OPA (Organizacja Państw Amerykańskich).

W związku z tą atmosferą **na łamach „Evening Star"** ukazał się list czytelnika, który pisze:

„Jeśli udzielimy inwazji słabego poparcia (bez naszej aprobaty nie jest ona w ogóle do pomyślenia) — zakończy się ona niewątpliwie fiaskiem. Jeśli poparcie będzie mocniejsze, między innymi w formie osłony morskiej, lotniczej, nowoczesnej broni itp., inwazja może się udać. Jednakże przełamie ona tylko opór milicji kubańskiej, ale nie zdoła podporządkować sobie ogromnej liczby zwolenników Castro... Jeśli Stany Zjednoczone pójdą na całego i rzucą do inwazji oddziały amerykańskie, to niewątpliwie odniosą decydujące zwycięstwo, chociaż zapłacą za nie wysoką cenę". Autor listu zapytuje jednak: **„Czy po kilku latach znalazłby się ktokolwiek, kto by nas nie potępiał i nami nie pogardzał, niezależnie od tego, jak by początkowo ustosunkował się do inwazji"?**

Bezdroża amerykańskiej polityki wobec Kuby ocenia lapidarnie tygodnik **„The New Republic": „Kłopot polega na tym, że w Ameryce Łacińskiej nie Castro jest problemem lecz castroizm. Zwalczamy nie człowieka, lecz ideę. Im bardziej kolos z północy atakuje tego człowieka, tym bardziej bezrolni chłopi akceptują tę ideę".**

● Ostatnie dni wzbudziły w Polsce duże zainteresowanie sprawami austriackimi — ze względu na wizytę wicekanclerza Pittermanna. Austria może jednak budzić zainteresowanie nie tylko przez pryzmat stosunków międzypaństwowych. W tym właśnie kraju szczególnie żywe dyskusje wywołał wśród komunistów XXII Zjazd KPZR. Dyskusjom tym poświęcony jest lutowy zeszyt **„Weg und Ziel"**, omawiający m. in. sprawy pokojowego współistnienia. Oto niektóre fragmenty:

„Do sztywnych poglądów, które pomógł przezwyciężyć XXII Zjazd, należy pogląd dzielący świat po prostu na dwie części — na obóz socjalistyczny z jednej strony i obóz imperialistyczny — z drugiej". — Tymczasem na arenie światowej pojawiła się trzecia siła, nie mieszcząca się w tym sztywnym podziale — państwa wyzwolone z ucisku kolonialnego. Siłą kierowniczą jest w nich nie klasa robotnicza, lecz.. burżuazja. Mimo to traktujemy je jako naszego sojusznika w walce o pokój.

„Weg und Ziel" pisze:

„W tym miejscu sekciarstwo wtrąca: Co to za sojusznicy, którzy we własnym kraju nie cofają się nawet przed antykomunistycznymi posunięciami? Co za sens, żeby Związek Radziecki udzielał kredytów tak „niepewnym osobom", jak Nehru i Nasser?"

Sekciarze oczywiście mówią: nie ma sensu!

Potępiając sekciarskie poglądy w tych sprawach „Weg und Ziel" pisze, że ich realizacja groziłaby rzuceniem w ramiona imperialistów wielu milionów ludzi.

● Radzieckie **„Izwiestia"** natomiast poświęcają obszerny artykuł teoriom prawniczym Andrzeja Wyszyńskiego, który był głównym autorem sprzecznych z zasadami socjalistycznej praworządności ustaw i przepisów sądowych.

„Wyszyński i jego zwolennicy wypaczając prawdziwy sens i zadania radzieckiego wymiaru sprawiedliwości usiłowali teoretycznie uzasadnić represję i bezprawie — piszą „Izwiestia" — Fałszując teorię dowodów sądowych w sprawach karnych, Wyszyński i jego zwolennicy sprowadzili władze sądowe na drogę subiektywizmu, uzasadniali najbrutalniejsze łamanie praworządności, pomagali w rozprawianiu się z niewinnymi ludźmi".

Artykuł „Izwiestii" to jeszcze jeden przykład jak wszechstronnie i głęboko prowadzi się dziś w ZSRR walkę z błędami kultu jednostki.

Oprac. ELWIN

WŚRÓD książek

Grigorij Bakłanow: PIĘDŹ ZIEMI (przeł. B. Drozdowski). Warszawa 1961. („Biblioteka Powszechna"). KiW, s. 206 (10 zł). W powieści zawarł autor jeden z epizodów walk nad Dniestrem. Ukazuje okropność wojny przez pryzmat indywidualnych losów ludzkich.

Wanda Falkowska: W IMIENIU PRAWA. Łódź 1961. WŁ, s. 484 (23 zł). Pierwszy „współczesny polski pitaval" — felietony sądowe W. Falkowskiej znane m. in. z „Przekroju".

Franciszek Fenikowski: SMOK KRÓLA AUGUSTA. Warszawa 1961. CZYTELNIK, s. 308, ilustr. (27 zł). Ostatnia część cyklu powieściowego („Kaper z Morskiego Psa", „Baszta trzech koron") z czasów Zygmunta Augusta.

Leszek Prorok: WYSPIARZE. Wrocław 1961. (10 zł). Powieść nagrodzona w konkursie na utwór o Ziemiach Zachodnich.

KTO, KIEDY, DLACZEGO. Tom IV. Warszawa 1961. ISKRY, s. 404, ilustr. (40 zł). Kolejny tom bardzo popularnego wydawnictwa przynosi wiadomości z różnych dziedzin wiedzy: literatury, muzyki, psychologii, historii, geologii, geografii, cybernetyki, astronautyki...

H. M. Tomlison: PORT PRZEZNACZENIA. Tłum. T. Polanowski. Warszawa 1961. CZYTELNIK, s. 221 (20 zł.) Bohater powieści prowadzi pełne przygód życie na morzu i w malajskiej dżungli. Jego losami kierują nie przypadki, lecz własne, trudne do podjęcia decyzje.

Barbara Szacka: STANISŁAW STASZIC. Portret mieszanina. Warszawa 1962 („Biblioteka Wiedzy Historycznej"). WP, s. 215, ilustr. (18 zł). Popularna monografia poświęcona St. Staszicowi.

Fridtjöf Nansen: DO BIEGUNA. Przeł. J. Leszczyńska. Warszawa 1961. ISKRY, s. 238, ilustr. (20 zł). Książka wybitnego norweskiego badacza polarnego opisuje przebieg dramatycznej wyprawy Nansena do bieguna północnego w latach 1893 — 1896. Seria: „Człowiek poznaje świat".

«GONG»

Już trzeci film dokumentalny kręci Amatorski Klub Filmowy „GONG" przy WDK w Kielcach. Żywa dokumenty przekształcania się Kielc — upodobała sobie Miejska Rada Narodowa, która patronuje Klubowi. Po tematyce budownictwa i przemysłu przyszła pora na film o rozwoju sieci szkolnej, o urządzeniach starych i nowych obiektów. Za parę lat będzie w filmach AKF — cała kielecka historia i widoki, które przeszły na zawsze do lamusa.

wski

UWAGA promieniowanie!

JERZY GŁĘBOCKI

Dość długo musiała czekać elektryczność na wprowadzenie jej do fabryk i domów.

Rok 1934 — odkrycie sztucznej promieniotwórczości przez małżonków Joliot-Curie. Rok 1939 O. Hahn i Fr. Strassmann rozszczepiają jądro uranu przez bombardowanie neutronami. Rok 1942 pierwszy reaktor jądrowy Enrico Fermiego zbudowany w Stanach Zjednoczonych. Rok 1945 Hiroszima — wybuch pierwszej bomby atomowej, 86 tys. zabitych; do 1954 r. 200.000 zmarło na skutek promieniowania. Rok 1954 pierwsza elektrownia jądrowa na świecie zbudowana w ZSRR 1959 pierwszy doświadczalny reaktor jądrowy w Polsce w Świerku pod Otwockiem.

Nowe źródło energii szybko opanowuje przemysł i komunikacje. Całe szczęście: dotychczasowe zasoby energetyczne są za słabe na czekające je zadania.

Dziennikarz, rówieśnik Alessandro Volta, nawet nie wyobrażał sobie energii elektrycznej w ówczesnych zakładach pracy. Dziennikarz dzisiejszy może zetknąć się z najnowszymi źródłami energii w nowoczesnej fabryce.

W kieleckich Armaturach promieniowanie jest na etacie kontrolera produkcji, kontrolera doskonałego.

Przyznam jednak, że czułem się bardzo niewyraźnie w siedzibie promieniotwórczego kobaltu. Metrowej grubości betonowe ściany, napisy — „Nie zatrzymywać się, promieniowanie", międzynarodowy znak ostrzegawczy — na żółtym kwadracie trzy czerwone wycinki koła, promieniście otaczające czerwone kółko, w górnym rogu kwadratu trupia czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami i napis „promieniowanie". Opisałem dokładnie ten znak, bo wydaje mi się, że już wkrótce stanie się on dość powszechny.

Groźnie wyglądały również przygotowania do wyprawy. Inż. Kazimierz Żelazo i inż. Stanisław Sołtys, fachowcy odpowiedzialni za pracę urządzeń promieniotwórczych w Armaturach, specjalnie przeszkoleni, uzbroili siebie i mnie w przyrządy alarmujące w wypadku zbyt wielkiego promieniowania i rejestrujące ewentualną dawkę napromieniowania po odwiedzinach w tej „jaskini smoka XX wieku". Promieniotwórczość, niewidzialna tak jak elektryczność jest od niej wielokroć niebezpieczniejsza. Mieszkańcy Hiroszimy do dziś odczuwają jej tragiczne skutki.

W pomieszczeniu wielkości dużego pokoju, otoczonym ze wszystkich stron betonowymi murami znajduje się drucik o wymiarach zbliżonych do wymiarów łebka od zapałki. I właśnie przed tym drucikiem uzbroiliśmy się w zegary alarmujące, chowaliśmy się za tony betonu. Drucik kobaltowy „siedzi" w głowicy żeliwnej wypełnionej ołowiem, o wadze 350 kg, głowica irydu waży 65 kg.

Z głowicy wychodzą skomplikowane urządzenia sterownicze, pozwalające z innego pomieszczenia manipulować kobaltowym drucikiem. Podobne urządzenia, oczywiście w innym bunkrze, ma iryd.

Mała, przenośna tablica sterownicza umieszczona jest na końcu długiego przewodu. Uwaga! Naciśnięcie pierwszego guziczka wyprowadza promieniotwórczy drucik z metalowej głowicy. Wejście w tym momencie do kabiny byłoby samobójstwem. Nie wolno również stanąć nawet w dość dużej odległości w miejscu nie osłoniętym murem betonowym. Promienie płyną prostopadle, jak światło, nie załamują się. Drzwi kabiny mogą być nawet otwarte, najważniejsze, aby labirynt betonowych murów przerywał prąd promieni.

Dalsze naciśnięcia guzika na przenośnej tablicy sterowniczej przemieszczają promieniotwórczy drucik na z góry upatrzone miejsce, tak, aby promienie padały na przedmiot, mający być prześwietlony.

Armatura wysokoprężna wymaga niezwykłej precyzji wykonania i bezbrakowego materiału. Maleńki pęcherzyk w metalu może spowodować tragiczną w skutkach awarię elektrowni, maszyn okrętowych, lub urządzeń chemicznych. W kieleckich Armaturach stosuje się więc najnowsze metody kontroli, ostatnie zdobycze techniki światowej.

Defektoskopy kieleckie, ujawniające wady materiału na zasadzie promieniowania przenikliwego należą właśnie do tych doskonałych aparatów kontrolnych. Prócz tego jest także aparat rentgenowski, działający na zasadzie aparatu lekarskiego, tylko, dla uzyskania większej przenikliwości, stosuje się tutaj prąd o napięciu do 250 tys. V (w lekarskich 70 tys. V).

Defektoskop kobaltowy jest produkcji radzieckiej, a irydowy polskiej. Nad prawidłowym działaniem tych kieleckich defektoskopów czuwają prócz miejscowych fachowców: Zakład Radiologii Przemysłowej przy Instytucie Elektrotechniki w Warszawie, Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej w Warszawie oraz Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Kielcach.

Defektoskopy wykrywają wady wewnętrzne w odlewach i spoinach wyrobów spawanych. Aparaty są zdolne wykryć wadę wielkości około 2 proc. grubości ścianki kontrolowanej. Grubość ta może maksymalnie wynosić przy rentgenie — 30 milimetrów, irydzie — 50 mm, kobalcie — 100 mm. W ściance o grubości 5 cm można więc wykryć wtrącenia niemetaliczne, lub pęcherze o wielkości jednego milimetra.

Kobalt i iryd należą do metali, które w reaktorze atomowym pod wpływem strumienia neutronów nabierają własności promieniotwórczych. Zdolności te jednak stale i sa moczynnie zanikają. I tak kobalt na przykład w ciągu 5 lat traci połowę swojej aktywności; w praktyce trzeba go na nowo ładować co 10 lat. Iryd natomiast traci swą aktywność po 75 dniach i wymaga ładowania cztery razy w roku. Reaktor atomowy w Świerku, zwany „Ewą" ma więc dość dużo roboty, a przecież napromieniowywanie metali nie jest jego jedynym zadaniem.

Technika prześwietlania promieniami Gamma, których źródłem są właśnie izotopy promieniotwórcze kobaltu i irydu, jest taka sama jak przy promieniach rentgena. Pod prześwietlany materiał kładzie się światłoczułą kliszę, na której wyraźnie widać wszystkie braki materiału.

U w a g a! Jeszcze jedno naciśnięcie guzika na przenośnej tablicy sterowniczej i groźny, promieniotwórczy kobalt wraca, po wykonaniu pracy, do swojej kryjówki, głowicy metalowej, wypełnionej ołowiem, o wadze 350 kg. Można wyjść zza betonowej ochrony. Przybliżamy radiator z licznikiem Geigera do metalowej głowicy. Radiator lekko brzęczy! Drucik wielkości główki od zapałki promieniuje z siłą przebijającą wartwę żelaza i ołowiu.

Bezpieczniej się czuję już za drucianą siatką odgradzającą „jaskinię smoka XX wieku" od hali fabrycznej.

Fot. Cz. Łosiński

tylko w zimie...

takie kwiaty można spotkać tylko w zimie... fot. M. Kowalski

bez oklasków

Koń i koordynacja

Nasi dziadkowie wyrażali się bardziej plastycznie i barwniej od nas – ludzi rozczytanych w słowniku wyrazów obcych. Na taki bałagan, jaki dziś panuje, nasi dziadkowie mieli piękne w swej prostocie przysłowie: „Nie wie lewica co robi prawica". Teraz mówi się: „brak koordynacji". Brzmi to niby mądrzej, ale zaciemnia istotę sprawy, a nawet upupia krytykę przez swą – chciałoby się powiedzieć – fonetyczną ślamazarność i mały ładunek emocjonalny. Niechże więc Mikołaj Rej i Jan Kochanowski błogosławią polonistów coraz energiczniej domagających się poszanowania polszczyzny. Z referatów państwowo twórczych zapewne już nie wypędzi się dziwolągów językowych, miejmy wszakże nadzieję, iż w poważnym stopniu da się usunąć je z gazetowych szpalt. Nie sięgając daleko — nasze wydawnictwo poczyniło duże starania zmierzające do wyeliminowania błędów językowych i pseudopolszczyzny z dzienników i czasopism. Powołano m.in. grupę ekspertów dla wyśledzenia jak bardzo dziennikarze masakrują język polski. Wyniki tych badań nie mogą nas cieszyć. Szczególnie w dziennikach aż roi się od błędów i nieporozumień językowych! Oczywiście – poloniści nieraz z ponurą powagą traktują swoje posłannictwo, co musi wywoływać efekty komiczne. W jednej z ocen czytamy: „Zdarzają się wypadki wprowadzania strony biernej do zdań, w których potoczne użycie wymaga strony czynnej. Np.: „...wczoraj wieczorem kopnięty został przez konia Antoni Wica". Inteligentna uwaga! Przenicujmy więc to zdanie i niech ma ono stronę czynną: „...wczoraj wieczorem koń kopnął Antoniego Wicę". Strona czynna w danym przypadku nie wydaje się być najszczęśliwiej użyta, bowiem notatka uzyskała odcień humorystyczny i najwyraźniej świadczy o tym, iż reportera interesował nie pechowy Antoni Wica, lecz dzielny koń. Przyjmując jednak, że i koń może się potknąć — dajmy pokój polonistom, którzy przecież z ogromną solidnością kontrolują gazety w poszukiwaniu językowego niechlujstwa.

Wróćmy do bałaganu, czyli do przysłowia: „nie wie lewica co robi prawica", czyli do... braku koordynacji. Chcąc być w zgodzie z rzeczywistością, pytanie należałoby sformułować nie tak: gdzie nie ma koordynacji?, lecz tak: gdzie jest koordynacja? Odpowiedź na pytanie w pierwszym wariancie musiałaby przecież przypominać litanię obejmującą wiele dziedzin naszego życia!

Przykład dość świeży. Przed dwoma chyba tygodniami oficjalnie podano do wiadomości, że rokrocznie w woj. kieleckim nie wykorzystuje się kilkuset tysięcy złotych przeznaczonych na wydawnictwa regionalne (w tzw. resorcie kultury). No i bardzo dobrze! Dlaczegóż by nadal jedynym źródłem wiadomości o Kielcach nie miała być książka księdza Pycia? Nic się przecież w Kielcach od tamtych lat nie zmieniło! Ta sama Silnica, ten sam Stefan Żeromski występujący jako koń pociągowy w każdej intelektualnej, panie tego, dyskusji, ten sam biskup, tylko władza zmieniła się na bardziej, podobno, energiczną.

Co owe stracone tysiące mają wspólnego z koordynacją? Stanowią dowód braku koordynacji pierwszoplanowej w naszym systemie, a mianowicie – braku koordynacji działania władz z potrzebami społecznymi. Brak tej podstawowej koordynacji musi rodzić absurdy, takie jak ten: jeden z najstarszych regionów Polski czeka na opisanie tylko dlatego, że resort kultury i wszystkie mu przypisane komisje widać bagatelizują sobie społeczne zapotrzebowanie i społeczny pożytek.

Zresztą nie martwmy się. Ksiądz Pycia wydał swoją książkę w 1937 roku za swoje pieniądze. Może i teraz, w 1962 roku, znajdzie się taki, kto zechce wydać swoją książkę za swoje pieniądze?

A niektórzy mówią, że dwadzieścia pięć lat to kawał czasu!

[illegible]

Edyp
w przebraniu goryla

● *Wytwórnia „Continental" w USA nakręciła film według znanej w Polsce sztuki Arthura Millera „Widok z mostu". Porównując dramat współczesny z antyczną tragedią króla Edypa, recenzenci amerykańscy są filmem raczej rozczarowani, stwierdzając, że bohater Millera nie przedstawia sobą nic ludzkiego: jest zwierzęciem, które ani przez chwilę nie usiłuje pokonać swej natury. Jest raczej patetyczną kreaturą niż tragicznym bohaterem, ba! – nawet małpą! Małpa ta wprawdzie trochę się głupio czuje, ale chyba tak, jakby się czuł Edyp w przebraniu goryla. Zdaniem krytyków film pokazuje, że oprócz siedmiu grzechów głównych jest je szcze jeden: głupota, która wystarczy, aby posłać duszę do piekła.*

jest śnieg...

...będzie kulig Fot. B. Duda

J. M. KORCZAK

RECENZJE

REMBRANDT I MANET

Znowu dwie dobre i wartościowe książki biograficzne wydane starannie nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego: David de Jong – „Rembrandt książę malarzy" i Henri Perruchot – „Manet".

Cóż można napisać pokrótce o tych książkach? Określiłem je jako „dobre i wartościowe", lecz od razu nasuwa się tu pytanie: dla kogo dobre i dla kogo wartościowe? Czy dla wszystkich? Na pewno wielu czytelników będzie „przetrawiać" te biografie dokładnie i uważnie, z dużym zainteresowaniem i ciekawością, lecz równie wielu, a może nawet jeszcze więcej, o ile w ogóle weźmie je do ręki, szybko odłoży z gestem zniecierpliwienia. Dlaczego? – bo są to książki, jak to się potocznie mówi, dla amatorów, dla tych którzy interesują się malarstwem i pragną poznać głębiej życie tych artystów, których dzieła i nazwiska stanowią węzłowe punkty historii malarstwa. Zarówno bowiem Rembrandt van Rijn (1606–1669), zwany „malarzem duszy", jak i Edouard Manet (1832–1883), uważany za „ojca współczesnego malarstwa", zerwali z tradycją przeszłości – jeden z niewolniczym naśladownictwem szkoły włoskiej, a drugi z akademickim naturalizmem i poświęcili swe życia poszukiwaniu nowych dróg i nowych środków wyrazu w malarstwie.

Stąd właśnie powieściowa biografia Rembrandta i biografia Maneta są w pierwszym rzędzie szczegółowym przedstawieniem wewnętrznego wysiłku tych wielkich artystów oraz czekających zawodów i nielicznych triumfów ich pracowitego życia. Biografie te, choć różnią się sposobem potraktowania tematu, nie należą do lektur łatwych i błyskotliwych: wymagają od czytelnika uwagi i wysiłku, który jednak opłaci się na pewno wzbogacając w zamian naszą wiedzę i ułatwiając nam zrozumienie dzieł Rembrandta i Maneta.

David de Jong – „Rembrandt książę malarzy".
Państwowy Instytut Wydawniczy 1961 r. Str. 474. Cena 50 zł.
Henri Perruchot – „Manet".
Państwowy Instytut Wydawniczy 1961 r. Str. 380. Cena 35 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻKACH:

„Jeszcze raz byłem świadkiem, jak Rembrandt poświęca się całą duszą wspaniałemu dziełu, jednak pomimo pełnego rozmachu ujęcia, mógłbym nazwać to dzieło niemal budzącym grozę. Był to olbrzymi obraz Oślepienie Samsona."

„Rozlegają się okrzyki oburzenia. Jedni grzmią, drudzy się śmieją, jeszcze inni wymachują pięściami. Rozweselony czy wściekły, tłum przed Manetami rozpycha się tak zajadle, że Akademia widzi się zmuszona przydać im do obrony dwóch solidnych strażników."

WYWIAD NRF

Co jakiś czas na szpaltach naszych gazet pojawiają się wiadomości o wykryciu szpiegów i sprawozdania z ich procesów. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że nici przytłaczającej większości tych spraw prowadzą do naszego kraju z Niemieckiej Republiki Federalnej via Berlin. Jeżeli jednak chodzi o pełny obraz działalności wywiadu to przeciętny czytelnik nadal czerpie gros swych wiadomości z tzw. „szpiegowskich" książek i filmów, czyli przeważnie z fantazji autorów sensacyjnych powieści czy scenariuszy. I trudno się temu dziwić, bowiem prawdę o działalności obcego wywiadu nie łatwo się wykrywa, a jeszcze rzadziej publikuje.

Pod tym właśnie względem książka Juliusa Madera „Szara ręka" należy do nielicznych wyjątków. Jej treść można określić w paru słowach: „Szara ręka" demaskuje bezlitośnie działalność Bundesnachrichtendienstu czyli wywiadu NRF oraz ukazuje hitlerowską przeszłość jego kierowników z generałem-porucznikiem Reinhardem Gehlenem na czele. Autor zgromadził w niej bogaty, oparty na faktach i właśnie dlatego niejednokrotnie rewelacyjny materiał, odkrywający sprawy trzymane zawsze w najgłębszej tajemnicy. Mówi więc bez osłonek o strukturze i organizacji wywiadu NRF, o metodach jego działalności i powiązaniach z innymi wywiadami tzw. „wolnego świata". Wiele miejsca poświęca składowi osobowemu BND, a szczególnie postaci Reinharda Gehlena, zawodowego oficera hitlerowskiego Wehrmachtu i szefa służby wywiadowczej na froncie wschodnim, który po upadku Trzeciej Rzeszy przeszedł zaraz z 50 skrzyniami materiałów wywiadowczych na służbę wywiadu amerykańskiego, a obecnie sam pozostając w cieniu, kieruje działalnością wywiadu NRF, zwróconą oczywiście w pierwszym rzędzie przeciwko Wschodowi.

Właśnie z powodu swej aktualności politycznej i wagi sprawy niemieckiej, w której przecież jesteśmy bezpośrednio i żywotnie zainteresowani, książka Juliusa Madera zasługuje na szczególną uwagę polskiego czytelnika.

Julius Mader – „Szara ręka".
Wydawnictwo Prawnicze 1961 r. Str. 262. Cena 22 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Gehlen interesuje się nawet urządzeniami socjalistycznej służby zdrowia ... koncertuje szczególne wysiłki na szpiegowaniu transportu."

„»Operacja DECO II« przewiduje uderzeniowe współdziałanie jednostek lądowych, powietrznych i morskich, jednostek propagandowych oraz takich jednostek wojskowych, które przed rozpoczęciem operacji winny przeniknąć do Berlina Wschodniego i ważnych pod względem strategicznym punktów radzieckiej strefy okupacyjnej."

Opr. Z. STRUG

Prawda (IX) o M. Bormannie

Dzisiejszy odcinek ujawnia szczegóły dotyczące organizacji Dirlewangera na terenie Egiptu od strony jej kulis.

Za siedzibę swej tajnej organizacji w Egipcie Dirlewanger obrał Port Said. Budynki otrzymane w spadku od Nagiba, w ramach niespłaconych długów za udział dirlewangerowców w obaleniu króla Faruka, zajęte zostały w całości przez Dirlewangera i jego wychowanków. Willa Dirlewangera znajdowała się w sąsiadującym z Port Saidem od strony wschodniej – Port Fuad i ona jedynie miała oficjalne połączenie telefoniczne. Wszystkie pozostałe budynki organizacji a także i willa Bormanna połączone były z domem Dirlewangera tylko linią wewnętrzną. Z Port Saidu do Port Fuad droga prowadziła przez prom, którego obsługa dla zapewnienia bezpieczeństwa, spoczywała w rękach ludzi Dirlewangera. Ci, którzy regularnie korzystali z promu, znani byli jego obsłudze. Byli to ludzie mieszkający również w Port Fuad. Każdego jednak obcego przybysza, gdy tylko przestąpił prom, dokładnie badano i o wynikach takiej lustracji meldowano natychmiast do Port Fuad – willi Dirlewangera.

Właściwe lokale organizacji mieściły się w Port Saidzie. Dla zamaskowania właściwego ich przeznaczenia lokale te miały różny charakter. Należały do nich także trzy wielkie hotele pozostające również pod kontrolą dirlewangerowców. Jeden z nich – w Sharia Orabi zwany „obozem przejściowym" całkowicie opanowany został przez dirlewangerowców. W hotelu tym każdy nowy człowiek organizacji zatrzymywał się przejściowo do momentu otrzymania właściwego locum. Żaden jednak postronny przyjezdny, nie mający nic wspólnego z organizacją, nie otrzymał w hotelu tym pokoju.

Drugim lokalem stwarzającym pozory obiektu handlowego był niewinnie wyglądający sklep z pamiątkami w dzielnicy Sheria El Comhouria. Sklep ten odwiedzali nie tylko turyści pragnący zaopatrzyć się w pamiątki egipskie, lecz spełniał on także rolę punktu kontaktowego organizacji. Każdy nowy członek organizacji zwracał się najpierw do sklepu z pamiątkami a następnie stąd kierowano go dalej do właściwego miejsca przeznaczenia.

Bardzo niepozornie wyglądał bar mieszczący się w drewnianym budynku, nie reklamowanym na zewnątrz jakąś specjalną nazwą. Jedyną reklamą były tu tylko trzy duże czerwone świecące litery „Bar". Kierownikiem baru był Ali Ben Khadar. Wtajemniczeni wiedzieli, że to Baumann, gestapowiec, dawny współpracownik Bormanna. Tutaj wszystko należało do Dirlewangera łącznie z tancerkami. Z chwilą gdy jakiś obcy wywiadowca przekroczył raz próg tego „niewinnego" loka-

(Dokończenie na str. 12)

Zapiski sądowe

K. JANKOWSKA

56-letni chuligan

W pierwszych dniach lipca 1960 r. Józef Sikora spotkał się w Kielcach, na ulicy 1 Maja, z dwoma kolegami. Letni, pogodny wieczór stwarzał atmosferę sprzyjającą pogawędce, a skoro już zebrało się trzech rówieśników, przeciętnie po 25 lat liczących, to i doszli zgodnie do wniosku, że jest okazja do wypicia jednego głębszego.

Do stojących, w kilkanaście minut później, na ulicy kolegów, zachowujących się zupełnie poprawnie, w pewnym momencie podszedł znacznie od nich starszy (liczący 56 lat), a także znacznie mniej trzeźwy Dionizy Tomczyk. Chciał sobie przypalić papierosa. Józef Sikora nie odmówił prośbie, nieznanego mu wówczas osobnika, podsunął mu zapalonego papierosa i... właśnie dalszy przebieg zdarzenia był co najmniej nieoczekiwany.

W chwilę później Józef Sikora leżał na jezdni i jęczał z bólu. Z pobliskiego telefonu wezwano dwa pogotowia. Pogotowie ratunkowe zabrało Józefa Sikorę do szpitala, a pogotowie milicyjne, Dionizego Tomczyka do aresztu.

W Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach stwierdzono u Józefa Sikory dwukrotne złamanie kości podudzia lewej nogi. Przeprowadzono niezbędny zabieg unieruchomienia kości (gwoździe, gips). Po trzech tygodniach, z nogą jeszcze w gipsie pacjent opuścił szpital.

Zarówno w toku śledztwa, jak i na rozprawie sądowej świadkowie wielokrotnie opisywali przebieg zajścia.

Koledzy pokrzywdzonego, a także inni przypadkowi przechodnie twierdzili, że Dionizy Tomczyk po przypaleniu sobie papierosa, bez żadnej przyczyny zaczął szarpać Sikorę. W czasie tej szarpaniny uderzył go w twarz, a gdy Sikora upadł na ziemię, Tomczyk kopał leżącego.

Bardziej szczegółowe zeznanie złożył sam pokrzywdzony. Twierdził on, że Tomczyk miał trudności z przypaleniem papierosa, spowodowane zachwianą alkoholem równowagą.

– W pewnym momencie – opowiadał dalej Józef Sikora – Tomczyk złapał mnie za klapy marynarki, zaczął szarpać, wreszcie uderzył mnie w twarz. Przewróciłem się. Upadłem tak niefortunnie, że całym ciałem leżałem na jezdni, a końce nóg pozostały na chodniku. Wówczas Tomczyk skoczył mi na lewą nogę, która pod ciężarem jego ciała złamała się. Z bólu straciłem przytomność i nic więcej nie pamiętam.

Najmniej o przebiegu zajścia powiedział oskarżony.

– Nie przypominam sobie, abym miał jakiekolwiek zajście z pokrzywdzonym, którego zresztą nie znam. Pamiętam jedynie – mówił w swoich wyjaśnieniach Tomczyk – że tego dnia piłem wódkę, ale byłem widocznie tak pijany, że przypominam sobie tylko moment picia wódki i później fakt odzyskania świadomości w areszcie Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Kielcach.

Dla prawidłowej oceny działania sprawcy, dla wymierzenia mu słusznej i sprawiedliwej kary, niezbędne jest także ustalenie sposobu przestępczego działania.

Świadkowie, którzy obserwowali przebieg całego zajścia – z wyjątkiem oczywiście pokrzywdzonego – nie zauważyli, by Tomczyk skoczył na nogę leżącemu Sikorze, ale nie wykluczyli, że mogło to mieć miejsce w czasie, gdy oskarżony go kopał.

Biegły – lekarz w swojej opinii złożonej przed sądem podał, że złamanie (którego wygląd utrwalony został na kliszy rentgenowskiej) ma charakter zbliżony do takiego, jakie występuje w wyniku upadku wywołanego skręceniem nogi. Biegły jednak także nie wykluczył możliwości złamania nogi w sposób opisany przez pokrzywdzonego.

Sąd Powiatowy w Kielcach, przyjmując za prawdziwe zeznania pokrzywdzonego Józefa Sikory, skazał Dionizego Tomczyka za umyślne spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała (art. 236 § 1 k. k.) na karę dwóch lat więzienia i po ogłoszeniu wyroku zastosował areszt wobec tego nietypowego chuligana.

Postępowanie w sprawie nie jest zakończone.

Obrońca oskarżonego zapowiedział rewizję, w której – jak to wynika z innych dokumentów procesowych – zamierza dowodzić, że złamanie nogi przez Józefa Sikorę było następstwem niefortunnego upadku, że Tomczyk nie skoczył na leżącego, a co za tym idzie, że można mu przypisać tylko przestępstwo nieumyślne zagrożone znacznie łagodniejszą karą.

Ostateczne rozstrzygnięcie tego procesu nastąpi po rozprawie rewizyjnej, jaka odbędzie się w najbliższym czasie przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach.

(Na str. 9 piszemy o podobnej, tragicznie zakończonej sprawie)

grupa...

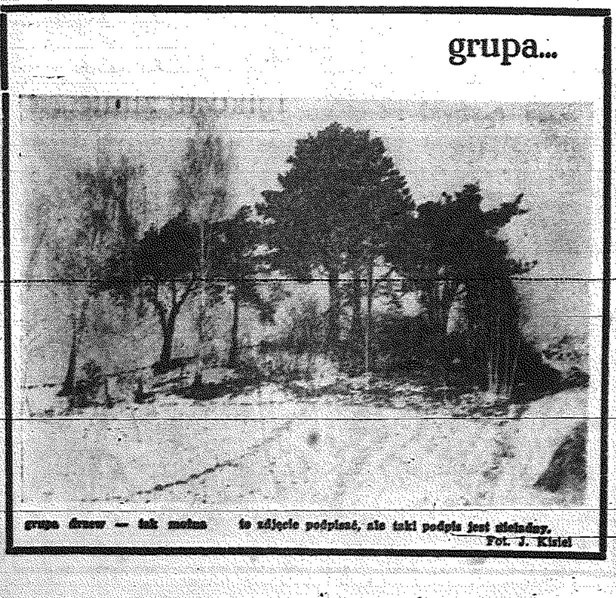

grupa drzew – tak można to zdjęcie podpisać, ale taki podpis jest nieładny. Fot. J. Kisiel

Z teki karykaturzysty

red. Stefania Majewska – publicysta i recenzent filmowy (SHM).

inż. architekt Wacław Hebda – dyrektor Miastoprojektu i prezes Polskiego Związku Motorowego w Kielcach

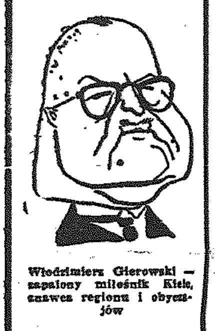

Włodzimierz Gierowski – zapalony miłośnik Kielc, znawca regionu i obyczajów

dr Mieczysław Łuczkiewicz senior kieleckich dziennikarzy – prezes Komitetu Antyalkoholowego w Kielcach

inż. Józef Szostakiewicz – architekt – autor wnętrz Klubu Dziennikarza

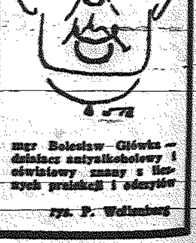

mgr Bolesław Główka – działacz antyalkoholowy i oświatowy znany z licznych prelekcji i odczytów

rys. P. Wolfenberg

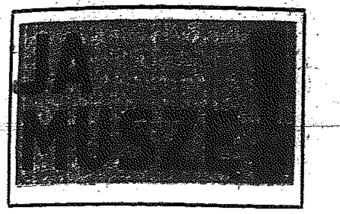

Byliśmy w starachowickiej FSC. Kuśmierczyk pojechał tam ze mną zaproszony przez dyrektora. Wiózł teczkę, którą ostrożnie przenosił z biura przepustek do budynku dyrekcji, ostrożnie kładł na konferencyjnym stole. Dyrektora nie było. Głos gospodarza fabryki brzmiał w telefonie przepraszająco: angina, więc dom i łóżko. Cel wizyty zna główny konstruktor, który zaraz nadejdzie. Przyjedzie również ktoś z działu Głównego Technologa.

Pod dotknięciem dłoni sekretarki gabinetowa boazeria uchyla swą brązową ścianę. We wnęce kawa, elektryczny imbryk, cukier w kostkach. Kolor garnituru głównego konstruktora także jest brązowy. Brązowa jest teczka Kuśmierczyka, a „Nesca" ściele się aksamitnym brązem w filiżance. W ogóle początek rozmowy jest w miłej tonacji. Pogoda, wiosna coraz bliżej... Łyk kawy, jeden, drugi. Spojrzenia inżynierów dotykają czasem teczki Kuśmierczyka. Cel wizyty — znany, ale czas próby jeszcze nie nadchodzi.

— Czesi — powiada konstruktor — ci umieją eksperymentować.

„Cieplej" — myślę, słuchając o tym, że czeskie fabryki mają trzy razy liczniejsze od FSC działy konstrukcyjne, a jeszcze skarżą się, że nie mogą rozwinąć skrzydeł. W Egipcie Czesi reklamują swoje wyroby z rozmachem. Kiedy okręt dobija do Aleksandrii na nabrzeżu można odczytać wielki napis „Skoda".

U nas też się eksperymentuje — dorzuca technolog.

„Jeszcze cieplej" — myślę. Inżynier mówi tymczasem o trudnościach prac nad nowymi rozwiązaniami. W Polsce żąda się, aby eksperymenty przynosiły natychmiastową korzyść. Dozwolone ryzyko badań jest wąziutką wkładeczką, z której konstruktor lada moment może zwalić się w przepaść niełaski. Oszczędności przekraczają granice rozsądku. Próbny wóz wysyła się do tropiku bez żadnego konstruktora ze Starachowic. Ten musi potem dostosowywać „Stara" do klimatu metodą korespondencyjną. „Ano rurka mi się zatkała" — pisze w liście z Afryki polski kierowca...

Wszyscy patrzymy na brązową teczkę. Wreszcie główny konstruktor mówi, że FSC jest częstym obiektem nacisku ze strony wynalazców. — Jest ich dziesiątki — stwierdza.

„Gorąco!" — myślę. Atakować czy bronić się? Ale inżynierowie pierwsi uruchamiają lekką broń taktyczną. Kuśmierczyk pochmurny, z jakąś fałdą na czole słucha uważnie. Gospodarze prowadzą bystrą licytację. Gdy jeden przypomina o nowym typie pompy hamulcowej wynalazcy z Jędrzejowa, która nie znalazła w FSC uznania, drugi podsuwa historię z zastąpieniem płynu hamulcowego przez zwykłą wodę. Władze nadrzędne poleciły nawet zbudować [illegible] próbną partię takich wozów. Wszystko trzeba było potem przerabiać na starą modłę.

— A pamięta pan tego, co to proponował, żeby kierowca napędzał nogą dynamo, a powstały w ten sposób przyrząd elektryczny miał poruszać pojazd?

— A tego, który chciał zawiesić pasek nad zderzakiem i posypywać śliską jezdnię?

Nie wiadomo z czyich ust padło po raz pierwszy nazwisko Wankla. Zdaje się, że Kuśmierczyk jakoś wykrztusił z siebie zwierzenie na temat silnika obrotowego.

Inżynierowie natychmiast skrócili celownik. Chłop ze Strzelec musiał dowiedzieć się, że jest pięćset którymś urzeczonym przez tę konstrukcję. Musiał przełknąć i to, że istnieje co najmniej setka patentów rozwiązujących poszczególne problemy wanklowskiej maszynerii. Właściwie rozwiązano już wszystkie prócz jednego...

Ale co to, Kuśmierczyk uśmiecha się? Nie skruszał w palbie wstępnych argumentów? Wyciąga rękę i kładzie brązową teczkę na kolanach. Trzaska zamek, rulon papieru rozwija się w stronę inżynierów. Kuśmierczyk mówi, że wie o co chodzi. Ten jedyny problem, to szczelność silnika. Dotychczasowe rozwiązania nie dawały dostatecznej kompresji. On widzi jednak możliwość: trzeba dobrać właściwy kształt cylindra i tłoka. Oto rysunek, a tu nawet mały poglądowy modelik.

Inżynier ma palce wirtuoza i obraca nimi w kółko model Kuśmierczyka. Kręci przecząco głową. Kształt nie decyduje. Szczelność nie może przekroczyć granic zdolności obrotu. Problem tkwi w znalezieniu odpornego na tarcie materiału. Dostępny w kraju nie może sprostać wymaganiom.

— A szybkość obrotów? — pyta Kuśmierczyk.

— Co szybkość?

— Jestem zdania, że przy szybkich obrotach sprawę udałoby się rozwiązać.

Inżynier odrzuca tę myśl. Kuśmierczyk napiera propozycją zbudowania cylindra o większej ilości komor. Inżynier nie widzi związku. Kierunek dociekań winien zmierzać do wynalezienia uszczelek czy zastawek, sie tu właśnie kłopot z materiałem.

Rozmowa toczy się w języku dostępnym dla każdego, ale nie zawsze można nadążyć wyobraźnią. Komory, posuw, ułożyskowanie... Inżynierowie strzelają z bliska, lecz ani na chwilę nie zdejmują rękawiczek. Przyoblekli twarze w uprzejme uśmiechy. Są jak farmaceuci oblekający gorzką pigułkę słodką otoczką.

Kuśmierczyk ani się poddaje, ani atakuje. Stara się utracić kontakt z przyjaznym nieprzyjacielem. Zaszywa się w najniższym piętrze swoich zakamarków. Brązowa teczka została wypatroszona z tajemnic i leży bezbronna.

Atakujący proponują honorowy rozejm. Dadzą adres grupy konstruktorów w Warszawie. Właśnie tam entuzjaści Wankela odprawiają swoje misteria. Ostatecznie FSC robi tylko tradycyjne typy wozów... Wynalazca spod Stopnicy nie wydaje się doceniać dyplomacji i przyjmuje propozycję nader wstrzemięźliwie. Strona przeciwna odpłaca się puszczeniem własnej oferty w niepamięć w momencie pożegnania. Reporter nie daje za wygraną. Wiózł tego człowieka przez pół województwa. Napisany na kartce adres wędruje do rąk Kuśmierczyka. To nie jest chyba akt kapitulacji?

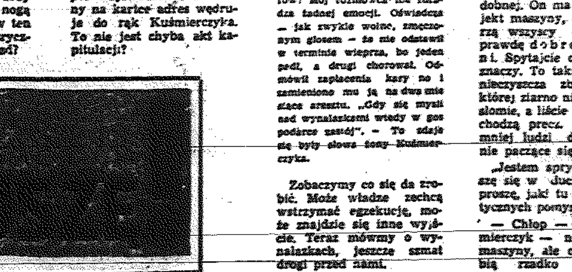

W powrotnej drodze przejmuję metodę inżynierów. Puszczam próbne balony, zaczynając od zachwytów nad pogodą. Zostaję natychmiast osadzony.

W poniedziałek — mówi Kuśmierczyk — pójdę do więzienia.

Mam dostatecznie głupią minę. Bomba plastykowa u wrót FSC! Napad na konstruktorów! Mój rozmówca nie zdradza żadnej emocji. Oświadcza — jak zwykle wolno, zmęczonym głosem — że nie odstawił w terminie wieprza, bo jeden padł, a drugi chorował. Odmówił zapłacenia kary no i zamieniono mu ją na dwa miesiące aresztu. „Gdy się myśli nad wynalazkami wtedy w gospodarce zastój". — To zdaje się były słowa żony Kuśmierczyka.

Zobaczymy co się da zrobić. Może władze zechcą wstrzymać egzekucję, może znajdzie się inne wyjście. Teraz mówmy o wynalazkach, jeszcze szmat drogi przed nami.

Myślę, że jestem szatańsko sprytny skierowując rozmowę na bardziej praktyczne konstrukcje Kuśmierczyka. Jego młocarnię, która zdała egzamin wspominamy tylko na krótko, kiedy wynalazca mówi o liście otrzymanym przedwczoraj od jakiegoś chłopa. Nadawca pragnie, aby i jemu taką zbudować. Ale Kuśmierczyk właściwie nie chce budować drugiej podobnej. On ma gotowy projekt maszyny, o której marzą wszyscy chłopi, naprawdę d o b r e j m ł o c a r n i. Spytajcie chłopa co to znaczy. To taka, co nie zanieczyszcza zboża słomą, której ziarno nie pryska ku słomie, a liście chwastu odchodzą precz. O połowę mniej ludzi do obsługi i nie pączące się sita...

„Jestem sprytny" — cieszę się w duchu. Proszę, proszę, jaki tu świat praktycznych pomysłów.

— Chłop — mówi Kuśmierczyk — niby dostaje maszyny, ale ci co je robią rzadko bywają na chłopskim podwórku. W mieście pracę się ulepsza, a wieś takich udogodnień jakoś nie ma.

On widzi jakby wiejskie wydanie akcji „Tysiąc i jeden drobiazgów". Czy ktoś myśli jak ulżyć małemu gospodarzowi? On mógłby zaproponować — poczynił już próby — przyrząd do mechanicznego nabijania tytoniu na druty suszarni. Wszystko obliczył. Chłopi klną to żmudne zajęcie. A przyrządem Kuśmierczyka jeden człowiek wykona w dwie godziny to, co dzisiaj 18 osób robi 5 godzin. Albo ulepszenie maszyny sadzącej tytoń. Trzeba zrobić taśmę jak w karabinie maszynowym i nabijać ją flancami zamiast podtykać za każdym razem przetak z rodzinami, żeby mechanizm zasadził. Tego jeszcze nie próbował, ale przyjdzie czas.

Mówię, że zgadzam się z ideą tysiąca drobiazgów w gospodarstwie chłopskim. Są fabryki maszyn rolniczych, ich zjednoczenie. Obmyślimy jak dotrzeć z pomysłami do Warszawy. Nie szalony Wankel a sprzęt rolniczy. Oh jakiż jestem sprytny!

Gdy dojeżdżamy do Kielc Kuśmierczyk wypowiada największą ilość słów jaką kiedykolwiek od niego usłyszałem.

— Ja wiem, co pan chce i ja się z tym zgadzam. Najpierw młocarnia, bo to jest pewne. Ale niech pan wierzy, że tego Wankela ja, nie to, że chcę, ale m u s z ę z r o b i ć. Ja go muszę zrobić, bo on zabiera mi życie!

A. MAŁACHOWSKI

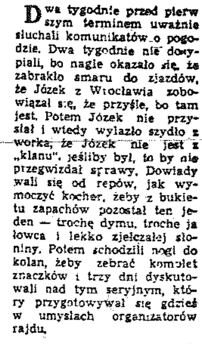

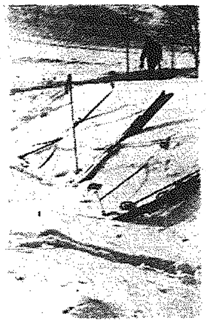

Dwa tygodnie przed pierwszym terminem uważnie słuchali komunikatów o pogodzie. Dwa tygodnie nie dosypiali, bo nagle okazało się, że zabrakło smaru do zjazdów, że Józek z Wrocławia zobowiązał się, że przyśle, bo tam jest. Potem Józek nie przysłał i wtedy wylazło szydło z worka, że Józek nie jest z „klanu", jeśliby był, to by nie przegwizdał sprawy. Dowiadywali się od repów, jak wymoczyć kocher, żeby z bukietu zapachów pozostał ten jeden — trochę dymu, trochę jałowca i lekko zjełczałej słoniny. Potem schodzili nogi do kolan, żeby zebrać komplet znaczków i trzy dni dyskutowali nad tym seryjnym, który przygotowywał się gdzieś w umysłach organizatorów rajdu.

Nawet niegłupi pomysł: pierwszy znaczek na tle niebieskim, na tym plenerze (u dołu oczywiście śniegowy podjazd) narciarz pnący się pod górę. To na 1962 rok. W przyszłym roku ten sam narciarz będzie już na szczycie, a w sześćdziesiątym czwartym będzie już szusował z góry.

W związku z tym trochę spekulacji — jaką cenę osiągnie komplet? To już nie zwykła cena pieniężna, a wartość, którą rzeczom martwym nadaje grupa ludzi głęboko zaangażowanych w sprawę.

Nie spali, czekali, trząsł ludźmi rajdfieber, gdy śnieg nie dopisał w pierwszym terminie, jak ospa — czarny — padł na ludzi smutek.

Dlaczego?

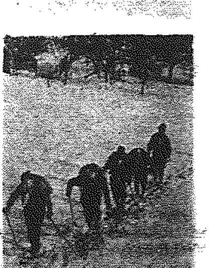

ANATOMIA BIAŁEGO SZALEŃSTWA

Powiada się — relaks, aktywny relaks.

Spotkałem kiedyś na wysepce rożnowskiego jeziora człowieka nieumytego i z brodą. Sklął mnie, kiedy dojechałem kajakiem, że to niby wdarłem się w jego aktywny relaks. Jeszcze nie dobiłem do wysepki, kiedy rozwrzeszczał się, że nie życzy sobie, aby mu przywozić gazety.

Potem okazało się, że człowiek niegłupi i że omyłka.

Jakiś docent. Uciekł na dwa tygodnie i koledzy — „podhalmicy" w najlepszej wierze podrzucali prasę literacką i listy.

...Duże miasta wyludniają się, właściciele samochodów — wędrują pieszo w kierunku na horyzont, żeby się zmęczyć przez te dwa dni wolne od pracy, żeby potarzanić, pohemingwayować, odcywilizować.

To chyba i relaks legł u podstaw tego rajdowania.

Nikt nie zapalił papierosa, to należy do obrządku, tak jak skafander i na wszelki wypadek zabrana z domu smolna szczepka, jeśli przyszłoby do rozpalenia ogniska na śniegu (nie doszło do tego, był zwykły pod kuchnią ogień w schronisku na „Kasi", bo i Święta Katarzyna doczekała się jak wszystko tutaj — nowego imienia). Ale — sami powiedzcie — jakby do tego doszło? I szukaj tu na trasie smolnej szczepki! Tu się nie pali, pije się tylko piwo grzane, i jeśli się już je — to się „wcina" — bigos, oczywiście. I się słucha. Przewodnik — to poznasz po szczególnym sznurowaniu butów i wytartej czapce — opowiada, chłopaczki, czternastolatki, „porozwierały gęby"...

„Jadę, proszę was, na końcu, pilnuję słabszych, żeby się nie odbili. A zawieja, jak jasna... Nie widzę przed sobą pleców.

Czuję, że się nagle usuwa świat pod nogami. Nagły zjazd — szusuję w lewo, szusuję w prawo, żeby wytracić szybkość, i czuję, że mnie podrzuca — rany, gołoborze!... Kamień przy kamieniu, tylko trzeba, żeby gdzieś niedokładnie śniegiem pokryty, przy takiej szybkości jeden błąd i wlewać cię będą łyżeczką do trumny... I masz — krowa nie krowa, dzik nie dzik... Sarny, ugrzęzły — wpadnę, zabiję stworzenie. I błyskawiczna decyzja — skok na drzewo, okrakiem nogami — jakie pięć metrów od ziemi"...

Tutaj stoi umowa — nikt nie kwestionuje szusu, ani pięciu metrów od ziemi, jak nikt nie kwestionuje u rybaka „taaakiej ryby".

...„Czytałem u Curwooda, że od bieli śniegów traci się wzrok, bez ciemnych szkieł ani rusz...".

Potem sumowaliśmy przygody. Pierwsza — trasa w linii prostej wynosiła 17 kilometrów, wszyscy — nawet ci bez harcerskiej perfekcji przysięgali, że było tego dobrego ponad trzydziestkę, czują to najwyraźniej po nogach. A mają takie nogi, że nawet wyliczą kiedy przebyły one dwadzieścia kilometrów i trzysta metrów.

Druga — wyszedł nagle na trasę człowiek, miał rude włosy i rudą brodę, straszny, nikt nie mówi, że yeti, ale tu ludzie domyślą się w połowie relacji, o co chodzi.

Potem — jeden zasłabł, sercowy widocznie. Mówią szeptem, ale facet drze się: „Nie zasłabłem i nie na serce, musiałem kucać, jasne?"

No — i łodzianie wysiedli.

Łodzianie — rozdział sam w sobie. Najpierw budzili zazdrość a potem podbudowali. Przyjechali tuż przed startem, jednakowo ubrani, wyposażeni — że naszym ludziom oczy zbielały. I mówili, że mają zaprawę, bo pod Łodzią jest cholerna góra — Góra Rudzka, tam nabyli kondycji.

A potem wysiedli. I inaczej już o tej Górze Rudzkiej śpiewali, że nie góra, a pagórek, że ich związki zawodowe rzucają tu i tam pieniądze, a przecież wystarczyłoby, żeby kilka milionów łódzkich podrzucić na inwestycje świętokrzyskie, na schroniska i obozy, a byłoby białe szaleństwo za cztery i pół godziny jazdy autobusem od siedmiusettysięcznego miasta.

Nasi działacze związkowi kurczowo chwycili ten temat.

Zachwalali, że takiej góry jak tutaj „nie ma ani jednej takiej trzeciej", że sędzielizna, i śnieg u nas w ogóle taki niebieski z odblaskiem, że sprawa warta łódzkich — jeśli już nie milionów, to setek tysięcy złotych.

Jeszcze rok temu, dwa — na rajdzie było siedemdziesiąt ludzi, w tym roku zapowiedziało uczestnictwo dwustu, było sporo ponad stupięćdziesięciu — a wśród nich narybek. Spekulacja prosta: trzeba młodym zaszczepić tę ciągotę, bo starsi — których była kiedyś duża gromada — przerzedzili się, średni nie wyrośli, nadzieja w narybku. Podobno jak taki raz spróbuje — już nasz. Niektórzy już zdobyli rangę: „Żarłok", „Słoń" — i takimi już zostaną, nawet wnukom tę świętokrzyską nominację przekażą, i tego strasznego człowieka z rudą brodą, i śnieg z niebieskim odblaskiem i to, że: „mam ci takie nogi, że wyczuję, kiedy przejechały dwadzieścia kilometrów, trzysta metrów i trzy decymetry".

I nawet pamiętać nie będą, że wtedy w 1962 roku, kiedy Związek Zawodowy Pracowników Państwowych i Społecznych organizował ten słynny rajd, to było ludzi ponad stu, chociaż powinno być chyba z kilka tysięcy. Wiedy...

...Kiedy tyle o masowości w sporcie, relaksie i odczuciu piękna mówiono, kiedy na tym rajdzie obsługa kwatermistrzowska, prasowa, medyczna i działaczowa — związkowa była w przybliżeniu tak spora jak uczestnicy rajdu...

A może to dopiero początek? Oby!

zanotował: B. DZIATOSZ

fotografował: Z. JONKO

129 GATUNKÓW

Wiele obserwacji przeprowadzili ostatnio ornitolodzy w Świętokrzyskim Parku Narodowym. W rezerwacie tym gnieździ się 129 gatunków ptaków. W lasach okalających Łysą Górę spotkać można dużo orlików i sokołów. Rzadkim w Polsce a tutaj zadomowionym okazem jest krzywodziób — ptak podobny do papugi. (s.)

FAJERKI

Dla przeciętnego mieszkańca Polski fajerka — to krążek związany swoją funkcjonalnością z płytą kuchenną.

Natomiast mieszkańcy Szczekocin i okolic — fajerkami nazywają doniczki na kwiaty, które kupują np. w dni targowe u Eugeniusza Cabana, miejscowego garncarza. J. P.

BRACIA NA ŚLUBNYM KOBIERCU

Zupełnie oryginalna para stanęła w ubiegłym roku na ślubnym kobiercu w kieleckim Urzędzie Stanu Cywilnego — byli to dwaj rodzeni bracia. Jeden z nich wystąpił w roli... panny młodej. Do odegrania takiej roli udzieliła mu odpowiednich pełnomocnictw narzeczona brata — pana młodego, mieszkanka Związku Radzieckiego, która nie mogła stawić się osobiście na swoją uroczystość ślubną. jal.

NA 17 LAT!

W gospodarstwie Waleniaków w Dziurkowie k. Lipska uprawia się len, własnym sposobem na kądzieli snuje lniane nici, a następnie Stefania Waleniakowa tka na własnym staroświeckim warsztacie ręczniki i wykańcza je artystycznie lnianą koronką z frędzelkami. Czysto lniane, pięknie zdobione i b. trwałe (przeciętny okres używania wynosi 17 lat!) ręczniki Waleniakowej należy zaliczyć do coraz rzadziej spotykanych wyrobów sztuki ludowej, jakość jednak przez żadną spółdzielnię nie skupywanych i nie rozprowadzanych. Waleniakowa robi również sama piękne lniane płótno na koszule oraz dywaniki lnianowełniane. (Bu)

ZAPŁONOWO

Zakłady wyrobów precyzyjnych „ISKRA" stale poprawiają jakość świec zapłonowych. Dowcipni twierdzą, że świece są najlepsze w kraju, bo... nikt poza „Iskrą" nie produkuje tego! Ale faktem jest, że świece są coraz doskonalsze. Najtrudniejszą sprawą, jak twierdzą fachowcy, jest opanowanie produkcji wysokojakościowej porcelany. Jest już... piec tunelowy, są fachowcy - ceramicy, ale porcelana kuleje! Może by tak poradzić się w... Ćmielowie?! (Pir)

BILANS

Z referatu wygłoszonego na plenum Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych i KW ZMS w Kielcach wynika, że „w okresie rozgrywek jesiennych piłki nożnej ukarano w naszym województwie 115 zawodników za usiłowanie pobicia sędziego prowadzącego zawody lub kopanie zawodnika bez piłki.

Wymierzono im kary od 1 roku do 3 miesięcy" J. P.

OSOBLIWE

Interesanci udający się do biur POM w Jachimowicach (Sandomierskie) przechodzą przez aleję lipową, która stanowi swego rodzaju galerię sztuki.

Jakiś artysta na wszystkich lipach wyrzeźbił twarze ludzkie i herby b. właścicieli majątku: — Bronikowskich. J. P.

Remanent

BESTSELLER

W ręce młodych pań z Końskich dostała się księga wielce tajemna, czasy przedwojenne pamiętająca — Jana Starży Dzierżbickiego pt. „Pod jaką gwiazdą urodziłeś się?" Horoskopy na każdy dzień roku, „Księgi tajemnic, proroctwa i wróżby", gdzie na każdy dzień roku, przymioty i wady ludzkie są przypisane.

Sam tytuł księgi o dreszcz grozy przyprawia, a cóż mówić o przepowiedniach,

(J. P.)

ELEKTRYZACJA!?

Pomysłowa rozrywka pracowników Stacji CPN na Baranówku w Kielcach: kiedy dzień jest dżdżysty, pod stopami klientów błoto i woda — do blaszanych części budyneczku — okienka, klamki itp. podłączają jeden biegun prądu elektrycznego. Kiedy gość złapie — jest wstrząśnięty — elektrycznie, a obsługa ma ubaw! Jeszcze przekonują niewiernych, że taki zabieg świetnie robi na... nerwy! Tylko czyje? Ich, czy nasze? (Por)

INFORMACJA

dla kobiet:

Sam mistrz Gabriel z Warszawy (wielokrotnie odznaczenia, medale) i jeszcze jeden mistrz ze stolicy urządzili niedawno w cechu fryzjerów w Kielcach pokaz czesania. Odbywało się mistrzowskie podcinanie, podstrzyganie, natapirowanie, tapirowanie. Pokazowi przyglądali się z wypiekami wszyscy parający się u nas fryzjerstwem. Może, ach, może, coś z tych rzeczy poczujemy na swoich głowach! (te)

NASZE KOCHANE DZIATKI

Dziesięcioletnia Ania dowiaduje się, że jej ojciec, inżynier, będzie wysłany na trzy miesiące do Włoch, w sprawach produkcyjnych. Kiedy zostają same z matką, Ania mówi: „Mamusiu a co będzie jeżeli tatuś znajdzie tam jakąś babkę?".

(SM)

ZAMÓWIENIE NA PORTRET

Jeden z bohaterów tegorocznej „Szopki Satyrycznej Dziennikarzy" po obejrzeniu spektaklu, zwrócił się z prośbą o sprzedaż jego karykatury po skończeniu przedstawień. Zamawiający offarowuje za to dzieło karykaturzysty: dwa świeże befsztyki tatarskie i pół litra „Eksportowej"! A więc nawiązanie do starej tradycji mecenatu!?

(POD.)

BYCZA SPRAWA

W połowie ubiegłego tygodnia do autobusu linii Nr 3, jadącego od dworca ok. godz. 17.00 wsiadł młody, zdrowy byk. Autobus był przepełniony i byk nie mając wiele tzw. pola do popisu, stanął w przejściu, skutecznie je tarasując. Pasażerowie usiłujący wysiąść, prosili, błagali, niestety, bez widocznego skutku, to znaczy do czasu bez skutku, bo kiedy byka usiłował sforsować na przystanku przy ul. Hipotecznej starszy pan w okularach, rozległ się, potężny ryk, posypały się guziki; w ciszy, która zapadła, na pasażerów spłynął strumień wymowy: byk przeszedł do ofensywy.

Obiektywnie rzecz biorąc, bycza postawa nie znalazła aprobaty u pasażerów autobusu, ale również nikt jej nie popił. Wygląda, że jest raczej byczo...

(w. b.)

KINO NA BENZ

Podobno człowiek siedzący na przysłowiowej beczce prochu nie przeżywa przyjemnych wrażeń. Okazuje się jednak, że może być wprost przeciwnie; bywalcom jedynego kina w Opatowie w niczym nie przeszkadza fakt, że podczas seansów siedzą na... składzie z benzyną!

Niemożliwe? — gdzie tam, zupełnie możliwe: kino mieści się w remizie strażackiej (w razie czego pomoc na miejscu!), a w piwnicach remizy magazynuje się beczki z benzyną. (ZAL)

Remanent

..wydawały się tańczyć przede mną jakiś dziwny balet..

rys. P. Wollenberg

ANTOINE de SAINT - EXUPERY
przełożył H. KURTA

Uśmiech

opowiadanie

Było to podczas jednego z reportaży z wojny domowej w Hiszpanii. Byłem na tyle nieroztropny, że około trzeciej nad ranem, udawałem się na stację kolejową, aby być obecnym przy załadowaniu tajnego sprzętu. Wzmożony ruch ekip i otaczająca nas ciemność miały sprzyjać mojej ciekawości. Jednakże wydałem się podejrzany kilku milicjantom-anarchistom.

Stało się to bardzo prosto. Nie podejrzewałem jeszcze ich elastycznego i cichego zbliżania się, gdy już krąg zamykał się wokół mnie, tak jak zamyka się ręka. Lufa karabinu lekko oparła się na moim brzuchu i cisza wydała mi się uroczysta. Podniosłem wreszcie ręce.

Zauważyłem, że wzrok ich nie zatrzymał się na mojej twarzy, lecz na moim krawacie (moda nie zalecała tego rodzaju dzieła sztuki na przedmieściu opanowanym przez anarchistów). Całe moje ciało było naprężone. Czekałem na strzał, były to czasy szybkich wyroków. Lecz żadnego strzału nie było. Po kilku sekundach całkowitej pustki, podczas których pracujące ekipy wydawały się tańczyć przede mną jakiś dziwny balet nie z tego świata, moi anarchiści, lekkim ruchem głowy dali mi znak, abym szedł przed nimi; i tak wyruszyliśmy, powoli idąc poprzez bocznice. Schwytanie odbyło się w zupełnej ciszy, z nadzwyczajną oszczędnością ruchów. Tak się zapewne bawi podmorska fauna.

Niedługo potem schodziłem do sutereny zamienionej w dyżurkę. Paliła się kiepska lampa naftowa słabo oświetlając innych milicjantów drzemiących z karabinami między nogami. Obojętnym głosem zamienili kilka słów z ludźmi mojego patrolu. Jeden z nich przeszukał mnie.

Mówię po hiszpańsku, lecz zupełnie nie znam katalońskiego języka. Zrozumiałem jednak, że żąda się ode mnie dokumentów. Zostawiłem je w hotelu. Powiedziałem tylko: „Hotel... Dziennikarz..." nie wiedząc czy moje słowa coś dla nich oznaczają. Milicjanci podawali sobie z ręki do ręki mój aparat fotograficzny, tak jakby to był jakiś dowód rzeczowy. Niektórzy z tych, którzy jeszcze ziewali siedząc na kulawych krzesłach, powstawali wolno, tak jakby to wszystko ich nudziło i opierali się o ścianę.

Głównym uczuciem panującym wówczas było uczucie nudy. Nudy i senności. Zdolność skupienia się tych ludzi była wyczerpana i to, jak mi się zdawało, wyczerpana do ostatnich granic. Prawie pragnąłem jakiejś ludzkiej oznaki wrogości. Lecz nie raczyli nawet złościć się, czy wyrazić swojej dezaprobaty. Kilkakrotnie próbowałem zaprotestować po hiszpańsku. Patrzyli na mnie zupełnie obojętnie, tak jak się patrzy na złotą rybkę w akwarium.

Czekali. Na co oni czekali? Na powrót jednego z nich? Na świt? Myślałem sobie: „Czekają może na chwilę, kiedy będą głodni..."

Myślałem sobie jeszcze: „Zrobią głupstwo! To całkiem idiotyczne!" To co odczuwałem — silniej nawet niż uczucie strachu — to wstręt do absurdu. Mówiłem do siebie: „Jeżeli się ożywią, jeżeli zechcą działać, to zaczną strzelać!"

Czy naprawdę byłem w niebezpieczeństwie? Czy nadal nie wiedzieli, że nie byłem sabotażystą ani szpiegiem, lecz tylko po prostu dziennikarzem? Że moje dokumenty znajdują się w hotelu? Czy podjęli już decyzję? Jaką?

Nic o nich nie wiedziałem oprócz tego, że rozstrzeliwują bez większych wyrzutów sumienia. Rewolucyjne przednie straże, niezależnie od tego, do której partii należą, ścigają nie ludzi (dla nich człowiek w swej istocie niewiele znaczy), lecz symptomy. Prawda wroga wygląda dla nich jak choroba zakaźna. Dla jednego wątpliwego symptomu wysyła się zarażonego do izolatki. Na cmentarz. Dlatego też wydawało mi się ponure to przesłuchanie, podczas którego docierały do mnie mętne monosylaby, których zupełnie nie rozumiałem. Moja skóra stała się stawką gry na ślepej ruletce. Dlatego też również, aby moja obecność stała się dla nich czymś realnym, odczuwałem dziwną potrzebę głośnego wyrażania czegoś o sobie, co by miało znaczenie w moim prawdziwym losie. Mój wiek na przykład! Wiek człowieka — oto co wywiera wrażenie! To streszcza całe jedno życie! Dojrzewanie takiego życia dokonało się powoli. Dokonało się wbrew licznym pokonanym przeszkodom, wbrew licznym zwalczanym chorobom, wbrew licznym rozproszonym smutkom, wbrew licznym przezwyciężonym cierpieniom, wbrew licznym niebezpieczeństwom, z których większość nie dochodzi do świadomości. Dokonało się poprzez tyle żalów, tyle zapomnień, tyle miłości. Wiek jednego człowieka — to pokaźny ładunek doświadczeń i wspomnień. Mimo pułapek, wstrząsów, rowów szło się jako tako naprzód, jak poczciwy wóz. A teraz, dzięki upartej zbieżności szczęśliwego trafu, jest się tutaj. Ma się trzydzieści siedem lat. I daliby Bóg, poczciwy wóz nosić będzie dalej swój ładunek wspomnień. Mawiałem więc do siebie: „Oto dokąd doszedłem. I mam trzydzieści siedem lat..." Chciałem zawiadomić o tym swoich sędziów... lecz nie przesłuchiwali już mnie.

I właśnie wtedy nastąpił cud. O! Był to cud bardzo skromny. Nie miałem już papierosów przy sobie. Zauważywszy, że jeden z moich strażników pali, poprosiłem go gestem, aby mnie poczęstował, przy czym z lekka uśmiechnąłem się. Wpierw mężczyzna się przeciągnął, wolno otarł czoło ręką, podniósł wzrok na mnie — na moją twarz, a nie na mój krawat, i, ku mojemu zdziwieniu, również uśmiechnął się z lekka. Było to jak poranek.

Ten cud nie rozwiązywał dramatu, po prostu go rozproszył, tak jak jasność rozprasza ciemności. Nie było już w ogóle żadnego dramatu. Ten cud nie zmienił niczego, co było widoczne. Kiepska lampa naftowa, stół z porozrzucanymi papierami, ludzie opierający się o ścianę, barwa przedmiotów, zapach — wszystko to trwało nadal, lecz każda z rzeczy zmieniła się w samej swej istocie. Ten uśmiech uwalniał mnie. Był to znak również tak ostateczny, tak jasny w swych dalszych następstwach, tak nieodwołalny jak wschód słońca. Otwierał nową erę. Nic się nie zmieniło i wszystko było zmienione. Stół z porozrzucanymi kartkami papieru stawał się żywy. Lampa naftowa stawała się żywa. Żywe stawały się ściany. Nuda wydzielana przez martwe przedmioty tej piwnicy cudownie znikała. To było tak jakby zaczęła znowu krążyć niewidoczna krew łącząc w jedną całość wszystkie rzeczy i przywracając im nowe znaczenie.

Ludzie również nie zmienili się, jednakże o ile sekundę przedtem wydawali mi się bardziej niedostępni niż jakiś gatunek przedpotopowy, o tyle obecnie zbliżali się do nowego życia. Odnosiłem nadzwyczajne wrażenie istnienia. Dokładnie to: istnienia! I odczuwałem moje pokrewieństwo z nimi. Chłopiec, który uśmiechnął się do mnie, i który sekundę wcześniej był jedynie czynnością, narzędziem, rodzajem potwornego owada, okazał się teraz niezręczny, prawie nieśmiały — cudownie nieśmiały. Nie dlatego, że ten terrorysta miałby być mniej brutalny od innych! Lecz dlatego, że dojście do głosu w nim człowieka oświetlało tak doskonale jego słabą stronę! My ludzie często nadrabiamy miną, lecz w sercu wiemy co to wahanie, wątpliwość, zgryzota...

Nic jeszcze nie zostało powiedziane. Jednakże wszystko było rozwiązane. Dziękując, położyłem rękę na ramieniu milicjanta, gdy podał mi papierosa. I gdy lody zostały przełamane inni milicjanci również stawali się znowu ludźmi, wkroczyłem do uśmiechu ich wszystkich, tak jak się wkracza do państwa nowego i wolnego.

Wkraczałem do ich uśmiechu, jak kiedyś na Saharze do uśmiechu naszych ratowników. Koledzy odnaleźli nas po kilku dniach poszukiwań, wylądowali jak najbliżej i wielkimi krokami zbliżali się wymachując, aby były jak najbardziej widoczne, bukłakami z wodą. O uśmiechu ratowników, gdy byłem rozbitkiem, o uśmiechu rozbitków, gdy byłem ratownikiem pamiętam jak o ojczyźnie w której czułem się w pełni szczęśliwy. Prawdziwa radość to radość wspólna. Niesienie pomocy było jedynie okazją do wywołania radości. Woda nie mogłaby oczarować, gdyby nie była wpierw darem ludzkiej dobrej woli.

Pomoc okazana cierpiącemu, gościnność udzielona wygnańcowi, nawet przebaczenie są niewiele warte bez uśmiechu. Ponad językami, kastami, partiami uśmiech nas łączy.

FEMINIZACJA

To dobrze

Wobec działalności reformy szkolnej fakt, że w szkolnictwie kieleckim, zwłaszcza podstawowym, mamy ogromną przewagę kadr kobiecych (70 do 80 proc.) jest może sprawą marginesową. Jednak żadne zjawisko, które ma miejsce w szkole, nie może nie odbić się na jej funkcjach — na kształceniu i wychowaniu dzieci i młodzieży. Dlatego warto tę sprawę rozpatrzyć i choćby z grubsza poszukać jej przyczyn i skutków.

KTO PRAGNIE ZOSTAĆ NAUCZYCIELEM?

A żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zacząć od tzw. naboru do Studium Nauczycielskiego w Kielcach. Największy procent młodzieży w Studium Nauczycielskim stanowi młodzież wiejska (dopiero ostatnie roczniki wykazują pewien wzrost młodzieży ze środowisk robotniczych). Zawód nauczycielski był już tradycyjnie — w czasach jeszcze nie sprzyjających tzw. emancypacji — uważany za zawód dla kobiety „odpowiedni", za pierwszy — i wtedy jeszcze jedyny — stopień do osiągnięcia samodzielności. Zdaje mi się, że to nastawienie jeszcze działa w środowiskach wiejskich, toteż dziewczęta chętnie wybierają tę drogę, która daje im awans społeczny, a jednocześnie pozwala na powrót na wieś do rodziny i znanych sobie warunków. Młodzież męska, porzucając wieś, rzadko kiedy myśli o tym, żeby tam powrócić. Pociągają ją zawody bardziej atrakcyjne (techniczne), które dają szanse dostania się do innego (miejskiego) środowiska i otwierają szersze perspektywy.

Jak wiadomo, zawód nauczycielski jest jednym z tych, który wymaga specjalnego zamiłowania, a tymczasem o ile wśród kobiet dużo jest takich, które zdają sobie z tego sprawę — młodzież męska zgłasza się do Studium Nauczycielskiego z różnych ubocznych powodów. Wielu jest takich, którzy nie dostali się do innych szkół i tutaj chcą „przeczekać", aż im się to uda, traktując Studium Nauczycielskie jako odskocznię; innych pociąga perspektywa odbycia w ciągu studiów części służby wojskowej; jeszcze innych, mniej ambitnych, kusi stabilność tego zawodu. Nie znaczy to, że wśród chłopców brak jest mających powołanie. Ale jest ich na pewno mniej niż wśród dziewcząt. Dlatego ucieczka mężczyzn od tego zawodu jest często notowana. Ale obserwuje się też inne zjawisko. Ci którzy odeszli np. do wojska wracają i zostają już w zawodzie. Widocznie pobyt w Studium rozbudził w nich zamiłowanie. Jednakże nie gwarantuje to jeszcze w najbliższych latach równowagi sił — męskich i kobiecych w szkołach podstawowych, a o te tu chodzi w pierwszym rzędzie.

Mężczyzna ma także więcej możliwości studiów zaocznych, które pozwalają mu zdobyć wyższy cenzus i przejść do szkoły średniej. Kobieta, której współczesne życie każe za zdobycie niezależności i zaspokajanie swych dążeń zawodowych płacić ciągle jeszcze ciężarem nadmiernych obowiązków — rzadko kiedy doprowadza studia zaoczne do końca, gdyż praca nauczycielska i domowa (gospodarstwo, dzieci) nie pozostawiają jej na to czasu. A więc i to wpływa na fakt, że w szkołach podstawowych istnieje taka ogromna przewaga kobiet.

NIERÓWNE SZANSE

Właśnie te nierówne szanse, jakie mają mężczyzna i kobieta chcący się dalej kształcić w swoim zawodzie — stwarzają jeszcze jedno zjawisko, które często obserwujemy. Mamy dużo małżeństw nauczycielskich, w których tylko mężczyźni zajmują stanowiska w administracji (Kuratorium, Związek Nauczycielstwa), natomiast żony pozostają przy pracy w szkole. Wypływa to z mniejszych kwalifikacji (formalnych), o których zdobycie jest kobietom mającym rodziny trudniej, gdyż chyba niesłuszne byłoby przypuszczać, że kiedy kobiety w różnych zawodach zajmują kierownicze stanowiska i świetnie sobie radzą, tylko w administracji szkolnictwa „nie dorosły" do tych zadań. A więc i tu nie ma równowagi, gdyż ci mężczyźni, którzy swoimi funkcjami administracyjnymi mogliby chociaż w 50 proc. dzielić się z kobietami, odchodząc od nauczania przyczyniają się też w pewnym stopniu do feminizacji szkoły.

KOBIETA W SZKOLE

Czy ta przewaga kobiet w szkołach podstawowych jest zjawiskiem dodatnim czy ujemnym? Szkoła jest do pewnego stopnia rozszerzonym domem rodzinnym i tak jak dziecku w domu dla jego racjonalnego wychowania potrzebna jest matka i ojciec, tak też i w szkole, właściwości opieki sprawowanej przez kobiety i mężczyzn powinny się równoważyć. W pierwszych klasach szkoły podstawowej najbardziej pożądane są nauczycielki. „Pani" znajdzie łatwiej wspólny język z malcami, którym potrzeba trochę macierzyńskiej czułości oraz troski również o fizyczne potrzeby malca (czy nie głodne, nie zmęczone, nie zgrzane itd.). Ale już w klasach wyższych „pani" często traci autorytet, gdyż nie zawsze ma zrozumienie dla tych spraw, które dla podrostków stają się najbardziej interesujące (technika); zwłaszcza chłopcy nie znajdują tu godnego sobie „partnera". Poza tym dzieci w tym wieku są najtrudniejsze do prowadzenia i wymagają tzw. silnej ręki, toteż mężczyzna radzi sobie z nimi o wiele lepiej. Znam takie wypadki kiedy nawet doświadczone nauczycielki, nie mogąc opanować rozwydrzonej klasy, szukają pomocy kolegów. Zwłaszcza na wsi starszym klasom potrzebny jest mężczyzna, który nie tylko da inicjatywę do podjęcia jakichś prac społecznych, ale także sam przy tym czynnie pomoże (jakieś majsterkowanie, zbudowanie boiska, postawienie płotu, zorganizowanie zawodów sportowych itp.). Kobieta nie tylko rzadko posiada te umiejętności, ale po prostu nie ma możności poświęcania szkole czasu, który musi przeznaczyć na swoje obowiązki domowe. Politechnizacja to też czynnik, który predestynuje raczej mężczyznę niż kobietę na nauczyciela w klasach wyższych szkoły podstawowej.

PERSPEKTYWY

W ostatnich czasach obserwuje się ogromny napływ młodzieży do liceów pedagogicznych; ilość zgłaszających się przewyższa ilość miejsc; (na 1468 zgłoszeń przyjęto 459). Ale chociaż należy przypuszczać, że zgłaszające się osoby obojga płci nastawione są szczerze na pracę w zawodzie i tutaj mężczyzn jest mniej, a więc nie ma nadziei na zmianę stosunku procentowego. Co do Studium Nauczycielskiego to fakt, że będzie można stamtąd przejść

Fot. S. Duda

napisała:
STEFANIA MAJEWSKA

SZKOLNICTWA czy źle?

na wy... studia pedagogiczne, niewątpliwie podwyższy rangę tej uczelni. Toteż wraz z większą ilością zgłoszeń, przeprowadza się większą selekcję i zapewnia w ten sposób lepszą jakość kadr nauczycielskich. Dotychczas przewagę chłopców w Studium obserwuje się tylko na wydziale matematycznym, a dążyć trzeba do tego, ażeby przedmioty przyrodniczo-techniczne obsadzić mężczyznami. Czy się to osiągnie i w jaki sposób? Nie mogąc zwiększyć bodźców ekonomicznych, może by (wzorem Związku Radzieckiego) zmniejszyć ilość godzin pracy dla nauczających tych przedmiotów.

Starania o defeminizację szkolnictwa nie są w najmniejszym stopniu niedocenianiem pracy kobiety w tym zawodzie. Przeciwnie, doświadczenia wskazują, że kobiety mimo trudniejszych warunków pracy (dom, gospodarstwo, macierzyństwo a więc związane z tym urlopy i przerwy w pracy) osiągają często lepsze rezultaty. Dzieje się tak dzięki ich większej pracowitości, poczuciu obowiązku i solidności. Natomiast tam, gdzie kobiecy zmysł opiekuńczy musi ustąpić potrzebie autorytetu, zwłaszcza w dziedzinie zainteresowań młodzieży starszej — pożądany jest mężczyzna.

Wszystko to dotyczy przede wszystkim szkół podstawowych, gdyż w średnich różnica w ilości mężczyzn i kobiet w grupie uczących nie jest tak jaskrawa. Ideałem byłoby osiągnięcie w szkołach podstawowych równowagi, ażeby wszystkie dodatnie cechy kadr męskich i kobiecych mogły harmonijnie współdziałać w wychowaniu młodego pokolenia. Niestety, dotychczas na na to się nie zanosi. Możemy się tylko pocieszać, że nie jest to zjawisko jedynie polskie i że takie same trudności, przy odmiennych warunkach, istnieją w różnych krajach (zarówno w socjalistycznych jak i kapitalistycznych). Np. w Czechach, gdzie wieś stoi o tyle wyżej pod względem kulturalnym i wynagrodzenie nauczycieli jest wyższe, stronią oni jednak od szkół wiejskich. Czyżby więc szkoła podstawowa musiała być domeną pozostawioną całkowicie kobietom? Czy nie ma możności zmiany tego zjawiska? Domorośli prorocy tłumaczą to jako pierwszy krok do... matriarchatu.

WNIOSKI

Zdaje mi się, że jeżeli coś uważa się za złe lub przynajmniej — niepożądane, powinno się szukać jakiejś drogi poprawy. Dlatego też i w tym wypadku, zamiast godzić się biernie ze zjawiskiem feminizacji szkolnictwa, dobrze by było wysunąć jakieś wnioski i nad nimi podyskutować. Naturalnie, nie może tego robić dziennikarz, lecz ludzie tkwiący od lat w środowisku związani zarówno z nauczycielstwem jak z młodzieżą. Jeżeli w szkołach prowadzi się swego rodzaju propagandę na rzecz techniki, chcąc zachęcić młodzież do tych zawodów, które tak są naszej gospodarce potrzebne, to czy nie można by tego środka zastosować również przy zawodzie nauczycielskim? Dużym atutem może tu być politechnizacja, mająca dziś w pedagogice szerokie zastosowanie a wśród chłopców w wieku lat 12 — 13 — tak wielu zwolenników. Może tych chłopców, o których poza tym wie się, że mają jakieś zdolności organizacyjne, można by jakoś zaagitować do wyboru dalszych studiów w liceach nauczycielskich.

Zresztą jest to tylko luźna myśl. Nie wątpię, że fachowcy będą mieli ich więcej. Bez prób, bez poszukiwań niczego nigdy nie dokonamy. A więc — próbujmy! Nasze pismo zawsze stoi otworem dla dyskusji. W tej szczerej wymianie myśli rodzą się pomysły.

SKY

Policjant do wynajęcia

W Anglii można wynająć sobie policjanta. Godzina kosztuje 10 szylingów. Podoficer kosztuje nieco drożej. Jeśli policjant ma stawić się w galowym mundurze, wynajmujący opłaca dodatkową taryfę.

Można wynająć sobie również angielskiego żołnierza. W tym jednak wypadku obowiązują specjalne warunki. „Arendarz" musi m. in. zagwarantować np., że żołnierz ów nie zdemoralizuje się. Tak np. studia filmowe, które wykorzystują często żołnierzy jako żywe „rekwizyty", obowiązane są pokazać dowództwu scenariusze filmowe, w których wynajęci żołnierze mają „grać".

Niektórzy twierdzą, że... najlepiej jest wynajmować... starą armatę. Za 10 szylingów można korzystać z niej przez cały dzień.

Pińczów w hołdzie A. DYGASIŃSKIEMU

Pińczów mający bogatą historię aktywnie przygotowuje się do obchodów Roku Ziemi Kieleckiej. Jak wiadomo, powstaje tu muzeum biograficzne Adolfa Dygasińskiego. Pisarzowi temu, który twórczością i życiem związany jest z Kielecczyzną poświęcona będzie specjalna sesja naukowa w Pińczowie. (st. s.)

Wojewódzka i Miejska BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KIELCACH

Do najbardziej poważnych, ale równocześnie dyskusyjnych punktów planu działalności WiMBP w Kielcach należy utworzenie w roku bieżącym blisko 500 nowych punktów bibliotecznych i objęcie siecią bibliotek gromadzkich wszystkich gromad w województwie. Gdyby plan naprawdę wykonano mielibyśmy w Kielecczyźnie zamiast 2215 punktów bibliotecznych — 2700 i biblioteki we wszystkich gromadach. Zamiar olbrzymi i piękny, trudny jednak do wykonania. Na wsi brak odpowiednich lokali, brak odpowiednich kadr itd. itp. Trzeba by wiele wysiłku, aby takich rozmiarów plan wprowadzić w czyn. Ano, zobaczymy...

Projektuje się także rzecz nową i ciekawą: biblioteki z wolnym dostępem do półek, to znaczy, że każdy czytelnik będzie mógł sam podejść do bibliotecznej szafy, przejrzeć i wybrać najbardziej odpowiadającą mu książkę. Ile bibliotek tego typu powstanie w ciągu roku, nie można jeszcze teraz powiedzieć. Wiadomo na razie, że z chwilą gdy Biblioteka Powiatowa w Szydłowcu otrzyma nowy lokal w tamtejszym, pozostającym w remoncie zabytkowym zamku, urządzi się tam pierwszą w Kielecczyźnie bibliotekę samoobsługową. Do niewątpliwych nowości należeć będzie (jeśli tylko warunki lokalowe pozwolą) otwarcie w Kielcach wypożyczalni książek obcojęzycznych. Biblioteka posiada mnóstwo dzieł w języku francuskim, angielskim i niemieckim teraz właściwie nie wykorzystanych. Gdy Prezydium MRN odda WiMBP w Kielcach przyobiecane niedawno lokale, książki w językach obcych zgrupuje się w jednym miejscu (podobnie w dzisiejszej filii b-ki przy placu Św. Tekli) i udostępni czytelnikom. Podobnie będzie się miała sprawa licznych i ciekawych czasopism.

Bogate zbiory czasopism zostaną opracowane, a gdy biblioteka otrzyma nowe dodatkowe pomieszczenie (co powinno nastąpić w niedługim czasie), przy pl. Partyzantów w Kielcach otwarta zostanie obok czynnej dziś czytelni naukowej — czytelnia starych i nowych czasopism. Nareszcie zbiory biblioteki będą wykorzystane we właściwy sposób.

Tyle co do planów organizacyjnych a raczej reorganizacyjnych nie pozostających jednak bez wpływu na całokształt pracy WiMBP.

Poza normalną pracą metodyczno - instrukcyjną, biblioteka prowadzić będzie akcję odczytową dla swoich czytelników. Przewiduje się obok odczytów rocznicowych odczyty na tematy związane z naszym regionem i Rokiem Kraszewskiego. To nie wszystko. Wzorem lat ubiegłych odbędzie się seria spotkań czytelników z pisarzami. W ramach współpracy czterech województw.

Spotkania z pisarzami mieszkającymi w Lublinie, Krakowie i Białymstoku, spotkania z pisarzami Kielecczyzny. Ponadto spodziewane są wizyty T. Brezy, M. Jastruna, Cz. Centkiewicza i J. Meissnera.

Na koniec warto wspomnieć o współudziale WiMBP w obchodach Roku Ziemi Kieleckiej. Obok organizacji rocznicowych odczytów, weźmie ona udział w urządzaniu wielkiej wystawy pt. „Kielecczyzna wczoraj i dziś", poświęconej m. in. kulturze naszego regionu. (Z. N.)

informacja

fotoreportaż

KONGO

FOT. CAF

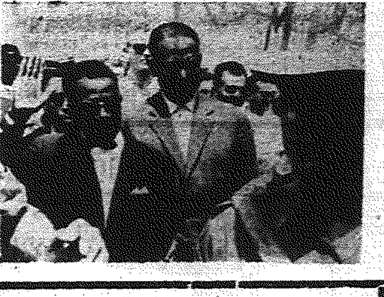

● Wśród bohaterów dramatu kongijskiego znowu pojawiła się złowroga postać generała Mobutu (zdjęcie 1), tego samego, który w 1960 roku wszczął bunt przeciw legalnemu rządowi, a następnie aresztował premiera Lumumbę i wydał go w ręce morderców z Katangi. Obecnie, równo w rok po tym wydarzeniu, w jego rękach znajduje się najbliższy współpracownik Lumumby, przywódca sił patriotycznych Konga, wicepremier Antoine Gizenga. Jak mogło dojść do tego?

Sprawa ta ściśle łączy się z innym węzłowym problemem Konga, z secesją jego najbogatszej prowincji — Katangi. Wojska Mobutu, które okazały taką sprawność w buncie przeciw legalnemu rządowi, nie dały sobie rady z żandarmerią Katangi, dowodzoną przez europejskich najemników i uzbrojoną za pieniądze rządzącego Katangą belgijskiego towarzystwa Union Miniere du Catanga. Zamieszkujące północną Katangę plemię Baluba wystąpiło przeciw dyktaturze Czombego i stało się obiektem barbarzyńskich ekspedycji karnych. Bojownicy Baluba mogą im przeciwstawić prawie wyłącznie łuki i strzały (zdjęcie 2).

Wojska ONZ przez wiele miesięcy tolerowały taką sytuację. Dopiero kiedy Czombe i jego poplecznicy spowodowali katastrofę lotniczą, w której zginął sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjoeld i kiedy narastały prowokacje żandarmerii katangijskiej wobec oddziałów ONZ, te ostatnie przystąpiły do akcji. Wtedy okazało się, że Czombe posiada doskonałe, nowoczesnej uzbrojenie, (zdjęcie 3). Wojska ONZ były jednak silniejsze i Czombe stanął w obliczu całkowitej katastrofy. USA postanowiły jednak uratować kacyka Katangi od całkowitej śmierci politycznej. Pod ich naciskiem w końcu grudnia ub. r. premier centralnego rządu kongijskiego Adoula zgodził się na spotkanie z Czombem w Kitona (zdjęcie 4). Aby uratować skórę, Czombe uznał hegemonię rządu centralnego, po to tylko, aby zaraz po powrocie do stolicy Katangi, Elisabethville otwarcie zignorować swoją obietnicę.

Ze swej strony Adoula również złamał słowo. Pół roku wcześniej w Lovanium, kiedy witał on przybyłych na posiedzenie parlamentu delegatów ze Stanleyville, stolicy rządzonej przez Gizengę Prowincji Wschodniej, zawarł z nimi porozumienie o zjednoczeniu Konga i likwidacji secesji Katangi. Na tej podstawie utworzono wówczas centralny rząd, w którym Adoula został premierem, a Gizenga wicepremierem.

Gizenga zgodził się na współpracę z Adoulą pod warunkiem, że postanowienia z Lovanium zostaną rzeczywiście wykonane. Kiedy jednak premier poszedł na kompromis z Czombem Gizenga odmówił współpracy. Został oskarżony o „separatyzm" za to, że chciał prawdziwej, a nie papierowej jedności Konga. Gdy przed paru tygodniami znalazł się on na lotnisku w Leopoldville (zdjęcie 5) został, za zgodą premiera Adouli, aresztowany przez żołdaków Mobutu, czemu nie przeszkodzili obecni przy tym żołnierze ONZ.

W ten sposób koło się zamknęło, ale nie oznacza to końca dramatu. Wszyscy wiedzą, kto stoi za plecami kongijskich zbrodniarzy. W wielu krajach świata, a w tej liczbie w Polsce odbywają się wiece protestacyjne, wysyłane są listy i petycje z żądaniem uwolnienia, znajdującego się w niebezpieczeństwie wicepremiera Gizengi.

Remanent

A KRÓWKA W ŁATY?

Są tacy (przyjezdni), co nie wierzą w wielkomiejskość Kielc. Potrafią zaczepić człowieka np. w bramie kamienicy i spowodować następujący dialog:

— Paniusiu, pani nie wie, gdzie tu mieszka Konikowski?
— W tym domu?
— Nie wiem, czy w tym domu...
— Ale na tej ulicy?
— Nie wiem, czy na tej. W Kielcach.
— A kto to jest?
— Jeden taki. Ma krowę...

(te)

BEZ KOMENTARZA...

W ubiegłym tygodniu bawił w Kielcach znany radziecki skrzypek, Igor Bezrodnyj. Był on gościem kieleckiej POS, która na jego powitanie wydelegowała na dworzec... jednego z bileterów. Warto dodać, że Bezrodnyj nie przyjechał o zbyt późnej godzinie (pociągiem z Katowic przychodzącym o 22.45) i że „witający" go ob. W. mimo najlepszych chęci, nie mógł spełnić swego zadania, ponieważ... nie zna ani słowa po rosyjsku. Dodajmy, że radziecki gość sam dźwigał z peronu przed dworzec swoją ciężką walizę i musiał długo czekać na postoju na taksówkę.

(ws)

„GRYPOLIN"

Kielczanie i odwiedzający to miasto mieszkańcy okolic, wypili w listopadzie ub. roku wódek czystych i spirytusu za 4 miliony 68 tys. złotych. W grudniu spożycie tego artykułu wzrosło prawie dwukrotnie (święta, Sylwester) i PMS zainkasował 7 mln 459 tys. złotych.

W styczniu pijaństwo spadło w mniejszym stopniu niż przewidywano i pochłonęło [illegible] Uwaga: dochodzą do tego jeszcze niemałe wydatki na wódki gatunkowe i wina!

W świecie lekarskim mówi się, że tak wysokie styczniowe opilstwo pozostaje w ścisłym związku z epidemią grypy. Odnośnie zwalczania tej choroby, wciąż dużym autorytetem cieszy się pan Walery Wątróbka, zalecający 45 procentowy „grypolin".

(Ly.)

ACETATOR

Urządzenie jedyne w Polsce, a rzadkie w Europie. Stoi ten wielki połyskujący bęben w Zakładach „Społem" w Kielcach. Najnowszymi metodami wyrabia się tu ocet. W ciągu roku można go otrzymać ponad 2 miliony litrów! Czyli prawie dwa razy tyle co przy użyciu potężnych generatorów o pojemności około 70 tysięcy litrów, które i teraz pracują starą metodą. Wszystkie trzy aparaty obsługuje jeden człowiek!

(Peer)

PRZYZWYCZAJENIE

W rozmowie z pewną bufetową pracującą w jednej z restauracji Kieleckich Zakładów Gastronomicznych dowiedzieliśmy się, że ta praca jest bardzo mało płatna, bo gdy z pensji potrącą za brakujące butelki z oranżady, to zostanie zaledwie 600 — 700 zł, a czasem i 300. Ale ta sama bufetowa powiedziała, że żadna z nich dobrowolnie nie zamieniłaby swej pracy na żadną inną nawet za 1700 zł. Prosze, co znaczy przyzwyczajenie!

(zks)

DEPTAKI

Jak twierdzą wtajemniczeni Ibis posiada aż kilka „deptaków". Wszystkie znajdują się z dala od centrum i noszą następujące nazwy: „Wolska Góra", „Błazinka", „Kluczkowy Borek", „Radomka" i „Warszawka". Najmodniejszy deptak w tym roku to niewątpliwie „Radomka". Nawet zimą frekwencja znakomita. Ciekawe jak wypadnie „remanent" w kołczanie Amora?

(roch-ma)

Remanent

Z TECZKĄ!

W Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach pośród kilkudziesięciu drewnianych rzeźb wykonanych przez artystę ludowego. J. Piłata z Dębskiej Woli, znajduje się jedna, przedstawiająca biblijną ucieczkę do Egiptu. Drewniany św. Józef jedną ręką prowadzi osiołka z uciekinierami, a pod pachą drugiej trzyma... drewnianą teczkę. Najwyraźniej zasugerowany obyczajami naszych czasów artysta chciał tym drobnym szczegółem podkreślić ważność osoby odpowiedzialnej za losy rodziny. (T)

JANEK BASA

W dość licznej grupie artystów ludowych z Tarczka zwraca uwagę 7-letni Janek, syn poety ludowego Michała Basy. Mały Janek odtwarza z temperamentem ludowe przyśpiewki, pomagając sobie przy tym wymownie gestykulacją. Produkował się m. in. na gościnnym występie tarczkowskiego zespołu na seminarium regionalnym w Św. Katarzynie. Dostał wielkie brawa. (Bu)

MATURA Z PRAWEM JAZDY

Trzydziestu maturzystów rocznie uzyskuje w Liceum im. Hanki Sawickiej obok dyplomu, również „Prawo jazdy". Uczniowie jeżdżą w szkole na ćwiczebnym „Gaziku", motocyklu „WFM", a o silniku uczą się na przekrojach, podarowanych przez PKS. Wymontowane ze starych gratów skrzynki biegów i wały korbowe – służą dalej młodzieży.

(P)

„VIOLETTA"

To nazwa pięknego, nowoczesnego, miniaturowego odbiornika radiowego, wyprodukowanego przez Zakłady Kasprzaka. Ale ostrzegamy: pod efektowną fasadą kryją się braki. Gałki wyłączników prędko się wyrywają, plastikowa kartka głośnika pęka i odlepia się od skrzynki, klawisze zawodzą wybieranie fal, a w ogóle odbiorniczek, zupełnie sam, raz gra ciszej, a raz dmie głośno. „Violetta" – znaczy fiołek. Dano nam więc sprytnie i obcojęzycznie do zrozumienia, że kupując „toto" – trzeba mieć f i o ł a?.

(pod)

DZIURA KOŁŁĄTAJOWSKA

We wsi Wólka Plucka koło Obięgorka stoi ładny, klasycystyczny pałacyk, który należał kiedyś do rodziny Kołłątajów. Jak opowiadają, w 1938 r. przyjechali do pałacu jacyś ludzie z Francji i posługując się przywiezionym planem wykuli w jednej z piwnic wielką dziurę, a z niej wyjęli jakieś skrzynki i wyjechali. Wszyscy są przekonani, że był to skarb. Obecni użytkownicy pałacu zużytkowali pozostałą w murze wnękę na gospodarską spiżarkę. Na co dzień mówi się tu: „Wstaw mleko, albo: Wrzuć marchewkę do dziury kołłątajowskiej!"

(Bu)

CHAVAL O STRACHU

Obawa przestrzeni

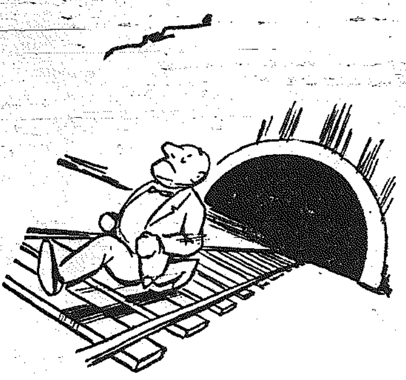

Obawa przed czernią

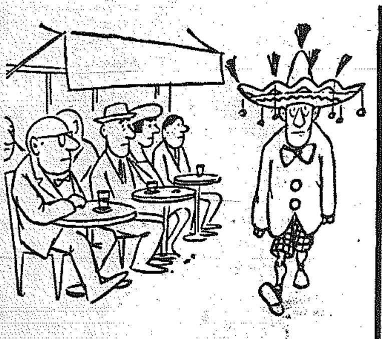

Obawa śmieszności

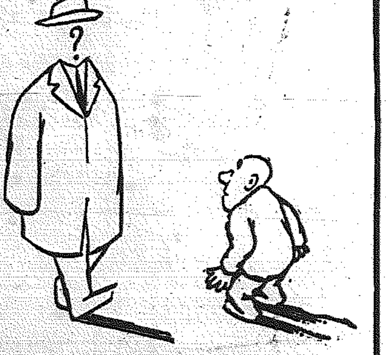

Strach przed nieznanym

Strach przed kobietami

rzeczy ciekawe

OGIEŃ – STARA GROŹNA BROŃ

Legendarny Prometeusz dając ludziom ogień nie przewidział, że jego boski dar stanie się groźną bronią siejącą strach i spustoszenie. Ludzie wykorzystali prometeuszowy dar nie tylko dla ogrzewania zmarzniętych ciał i przygotowywania strawy, ale z czasem, gdy zorganizowani w grupy zaczęli prowadzić wojny napadając na drewniane siedziby sąsiadów, ogień posłużył im w walce jako broń.

Najwcześniejszym obrazem przedstawiającym walkę przy użyciu ognia jest pochodząca z Niniwy płaskorzeźba. Wyobraża ona oblężenie Lachis przez Sennacheriba w 701 roku przed naszą erą – obrońcy grodu sypią zapalone głownie na atakujących, którzy starają się przebić ściany twierdzy drewnianymi taranami.

Pierwszy opis ognia, użytego do prowadzenia walki, znajdujemy w Historii Wojny Peloponeskiej Tucydydesa, który opisując oblężenie Delium w r. 424 p.n.e., opowiada o zbudowanej przez Beotów machinie, złożonej z wielkiej, wydrążonej w środku belki, z której sterczała żelazna rura z uwieszonym na jej końcu kotłem, pełnym rozżarzonych węgli, smoły i siarki. Do drugiego końca rury przytknięto wielki miech. Buchający ogień strawił drewnianą palisadę i zmusił obrońców do ucieczki.

W IV wieku p.n.e. używano mieszaniny zapalnej złożonej ze smoły, siarki, węgla drzewnego i kadzidła, umieszczano ją w jajowatych naczyniach glinianych, które po zapaleniu rzucano na nieprzyjacielskie okręty. Były to pierwowzory tzw. „carsasse", bomby zapalającej używanej w różnych formach od XVI do XX wieku. Mieszanina zapalna weszła odtąd w użycie, jako „ogień grecki".

Anna Kommena opisuje w 1106 r. ogień grecki złożony z żywicy i siarki. Wydmuchiwano go przez trzcinę i zapalano w chwili wylatywania z niej, co było bardzo niebezpieczne dla osób posługujących się ową bronią. W XIII w. używano strzał, maczug i lanc o zapalonych grotach, jak również małych naczyń ze szkła lub gliny, pełniących rolę dzisiejszych granatów ręcznych. Większe pociski zapalne wyrzucano przy pomocy katapult.

Podczas oblężenia Damietty w 1249 roku strzelano z łuków ognistymi strzałami oraz małymi kontenerami, wypełnionymi niegaszonym wapnem. Te ostatnie określono jako „strzały z dzikim ogniem". W czasach późniejszych pociskami ognistymi strzelano z armat i arkebuzów.

Po raz ostatni słyszymy o ataku przy pomocy ognia w opisie oblężenia Bristolu w 1643 r. Teraz następuje przerwa w walce za pomocą ognia. Użyto go dopiero w czasie pierwszej wojny światowej. Podczas II wojny światowej miotacze płomieni przeżywały swój renesans.

(opr.)

Eksport na Księżyc

Do włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych wpłynęło podanie od pewnego handlarza owocami i warzywami. Prosi on o wydanie mu zezwolenia na handel owocami i warzywami na... Księżycu. Przedsiębiorczy ten hurtownik obmyślił wszystko oprócz transportu. Uwzględniając rozmiary Księżyca i przypuszczalny popyt, pragnie on ustawić swoje stragany na długości 25 metrów.

Minister spraw zagranicznych pokwitował podanie i przekazał je do archiwum. Ale włoski hurtownik jest pełen nadziei, że będzie miał pierwszeństwo eksportu swych towarów na Księżyc.

Magazynek

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) Brzeg odmiennego koloru, 5) kurtka z łosiej skóry do konnej jazdy i polowania, 10) wyspa otaczająca lagunę, 11) zmienia się codziennie, 12) coś dla zakochanych w brydżu, 14) pączek kwiatu kaparowego, 15) zamek, 16) duchowny najniższej rangi, 18) lisie mieszkanie, 20) czworonożne wcielenie boga Ozyrysa, 21) przyrodnik zajmujący się badaniem ogólnych własności materii, 25) dotyczy twarzy lub tkaniny, 26) uczony duchowny mahometański, 29) gliniany flet, 32) przylądek w zachodniej części Borneo, 33) subordynacja, 34) krótka suknia żołnierska przewiązana pasem (w starożytności), 36) pokazowy egzemplarz, 37) mąka z rdzenia palmy azjatyckiej, 38) smaczne choć surowe mięso, 39) jeszcze jedna i możemy zaczynać białe szaleństwo.

PIONOWO: 1) „mrożonka" rosy, 2) ozdobna obwódka, 3) mścicielka występków u tragików greckich, 4) mózgowa jest siedliskiem świadomości, 6) mieszkania muzułmańskich kobiet, 7) kamień piekielny, 8) stanowisko służbowe jednostki administracyjnej, 9) imię Szewczenki, 13) jabłko, 14) prowizoryczne stogi siana, 17) pies – bohater jednej z powieści Curwooda, 19) skrócenie wyrazu przez odpadnięcie głoski lub zgłoski na początku, 22) tęczówka w oku, 23) niezgrabna ręka, 24) hałaśliwe, głośne uderzenie, 25) ustrój przedrewolucyjnej Rosji, 27) już nie kapitan, 28) mineralna farba (ołowiana lub żelazna), 30) dostarcza kokainy, 31) waszmość pan, 35) starszy brat w Turcji.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty niniejszego numeru. Na kopercie prosimy dopisać: „KRZYŻÓWKA Z NR 120". Nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 116

POZIOMO: Jagiełło, maseczka, patera, waltornia, Danuta, lepianka, cykoria, mila, Dakar, kastaniety, Takoradi, rabaty, Opalenica, karykatury, Apolinary, Nikołajewa, kikuty, koronacja, Tanganika, nektar, paki, Selene, gobelin, kakadu, rudawa, drobina, torpeda, parówka.

PIONOWO: jagoda, łopata, paralela, kawalkada, maniacy, kaloria, nudysta, komora, dinary, raca, tyka, Palopo, nizina, ryzyko, tuleje, „Aleko", lignina, ryki, nity, Ładoga, watażka, kula, rogale, cjanek, tanki, niteczka, targowanie, palindromy, sektor, Neruda, kanapa, dachówka.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. *Władysław Borowik* – Kielce
2. *Zofia Schabek* – Radom
3. *Zofia Ginter* – Ostrowiec
4. *Zofia Szaybo* – Radom
5. *Włodzimierz Nowak* – Skarżysko - Kam.

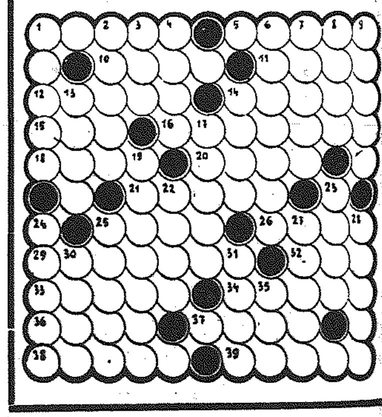

TU KAŻDY MOŻE

Kącik niniejszy przeznaczamy dla Czytelników parających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez płacenia honorarium) nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

ŁAGÓW

Nasz kochany Łagów
to mała osada
chociaż ziemia licha
lecz przemysł – posiada

Na środku rynku
jest remiza strażacka
a w niej kino „Skała"
i Gminna Spółdzielnia

Ulica Kielecka jest wartościowa
bo w niej apteka i autobusy
kieleckie świecą latarniami
Ulica Bardzka taka sobie ulica
ale w niej garncarstwo
bardzo rozpowszechnione.

Ulica Iwańska jest bardzo o
wesoła, bo w niej targowica
tłoczno tu i gwarno.

Ulica Opatowska jest najbardziej
wartościowa, bo w niej Ośrodek
Zdrowia i Izba Porodowa.

A poza Łagowem
są nasze fabryki
jest ich kilkanaście
zwią się wapienniki

Oj, da, dana, osada kochana
nie masz to jak Łagów – nie

IZABELLA
mieszkanka była
Łagowa

pieniądze, pieniądze, pieniądze...

To prawda nie – już za Piasta, ale na pewno za Mieszka I Polacy zaczęli posługiwać się pieniądzem. Były to srebrne monety, zwane denarami, z których każda ważyła 1,5 g. Natomiast wątpliwe jest, czy w owych czasach kursowało melancholijne powiedzenie: „Za dużo dni do końca pieniędzy", głównym środkiem bowiem pozostawały przez długi czas krusze soli, a także skórki małych zwierząt.

Również królowie polscy niezgorzej potrafili zarabiać na pieniądzu, bijąc coraz lżejsze monety, by wzbogacać skarbczyk „wygospodarowywanym" srebrem. Wsławił się tym zwłaszcza Mieszko Stary. Potrafił on trzy razy w roku przebijać monety. Doszło do tego, że papież Innocenty III wyrzucał w bulli polskiemu królowi, iż świętopietrze płaci straszną lichotą.

Za Bolesława Śmiałego z 212 gram srebra, z. tzw. grzywny polskiej, wybijano 240 denarów, a w sto lat później – aż 1400 denarów.

Nową, pełnowartościową monetę srebrną otrzymała Polska, gdy królem został Wacław II. Były to – na wzór czeski – grosze. 60 takich groszy, czyli kopę, wybijano z grzywny polskiej. Od tej chwili łatwiej zorientować się w stopie życiowej Polaków. A trzeba powiedzieć, że była ona wcale wysoka. W kopalni soli płaca miesięczna żupnika wynosiła ponad 100 groszy, podczas gdy korzec pszenicy kosztował 7 groszy, para kurcząt 1 grosz, para butów od 4 do 12 groszy.

Mocny pieniądz długo jednak nie przetrwał. Podobnie jak w całej Europie, królowie polscy coraz bardziej obniżali jego wartość. Dopiero w schyłku średniowiecza podniosły się głosy, wskazujące na fatalne skutki gospodarcze królewskich machinacji.

W 1552 roku, na sejmiku pruskim, Mikołaj Kopernik odczytał rozprawę o biciu monety, dowodząc, że zły pieniądz jest dla państwa wielką klęską. „Kiedy wartość monet z dnia na dzień coraz bardziej się zmniejszała – głosił – podupadła i nasza ojczyzna".

Po odkryciu Ameryki, kiedy do Europy napłynęły wielkie ilości srebra i złota, fala drożyzny ogarnęła wszystkie kraje. Ten kryzys Polska przechodziła stosunkowo lekko, gdyż – mówiąc językiem współczesnym – jej eksport był wyższy od importu.

Mało kto wie, że w owych czasach mieliśmy potężnego przedstawiciela mafii bankierskiej. Był nim krakowski kupiec, Jan Turzon, który współpracował z największym potentatem finansowym – domem Fuggerów w Augsburgu. Wspólnie z Jakubem Fuggerem eksploatował Turzon złoża miedzi na Węgrzech, a także od biskupów, klasztorów i proboszczów ściągał opłaty na skarb papieski.

ZACHĘĆ INNYCH DO KUPNA TEGO NUMERU

Magazynek

ŁATWOŚĆ ZABIJANIA

Fot. J. Kisiel

Niczego nowego w tej sprawie powiedzieć nie można, ponieważ wszystko zostało powiedziane wtedy, gdy zabijał Łojas i gdy zabijali inni. Cóż napisać o tragicznej śmierci młodego nauczyciela Józefa Łomży?

Oto raz jeszcze w sposób bardzo łatwy, przerażająco prosty bez trudu szukania poważnych powodów zamordowano człowieka.

Oto raz jeszcze tępe junactwo udokumentowało swą zbrodniczą szkodliwość społeczną.

Tak często przychodzi publicystom pisać o bandytyzmie uprawianym bez jakichkolwiek racji, że wszystkie ostrzegawcze wnioski zostały już dawno na szpaltach gazet zanotowane. Jedno więc mogę tylko dorzucić, jednym zdaniem mogę tylko zawołać: ł a t w o ś ć z a b i j a n i a t a k b a r d z o p r z e z s w ą d u ż ą c z ę s t o t l i w o ś ć s p o w s z e d n i a ł a, ż e d z i e n n i k a r z j u ż n i c z e g o n o w e g o d o t e j s p r a w y d o d a ć n i e j e s t w s t a n i e!

To spowszednienie budzi grozę.

Józefa Łomżę, jak innych, zabito niesłychanie łatwo.* Nawet śledztwo nie napotyka na większość trudności, o czym może przekonać się ten, kto przejrzy zapiski z akt schowanych *w tekturowej teczce prokuratora.

R. SMOŻEWSKI

NOTATKA SŁUŻBOWA

„Ja st. sierż. Franciszek Ziółek w dniu 28 stycznia 1962 r pełniąc służbę oficera dyżurnego w Kom. Pow. MO Przysucha o godz. 4.15 zostałem powiadomiony przez kierownika szkoły w Żukowie telefonicznie, że w miejscowości Sokolniki Mokre został pobity nauczyciel Łomża i został odwieziony w stanie ciężkim do szpitala powiatowego w Opocznie. Około godz. 6.50 zadzwoniłem do szpitala powiatowego w Opocznie, gdzie nawiązałem rozmowę z lekarzem dyżurnym, który oświadczył mi, że o godz. 5.45 nauczyciel z waszego terenu zmarł, który miał wylew krwi na mózg.

Notatkę sporządził
Ziółek Fr. st. sierż."

WNIOSEK O TYMCZASOWE ARESZTOWANIE
Do Prokuratora Powiatowego

w Opocznie

„Przedkładając przy niniejszym akta dochodzenia Nr KD.1/62 w sprawie p-ko Stanisławowi Nowak s. Franciszka ur. 2.10. 1914 r. podejrzanemu o dokonanie przestępstwa z art. 225 par. 1 KK wnoszę o zastosowanie wobec Stanisława Nowaka zatrzymanego dnia 28 stycznia 1962 r. o godz. 12.30 środka zapobiegającego aresztu tymczasowego z osadzeniem w więzieniu w Radomiu. Tymczasowe aresztowanie jest uzasadnione przyczynami wymienionymi w art. 152 par. 1 k.p.k.

Komendant Milicji Obywatelskiej powiatu Przysucha"

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA PODEJRZANEGO Stanisława Nowaka

„...wyjaśniam, że dnia 27.I. 1962 r. w Sokolnikach Mokrych w szkole podstawowej odbywała się choinka dla dzieci, gdzie około godz. 18 sam poszedłem na przedstawienie dla dzieci, gdzie przebywałem około dwóch godzin. Po przedstawieniu, wspólnie z Władysławem Tarką, Janem Kowalskim, Janem Wróblem, Janem Górskim i Stefanem Nowakiem, poszliśmy do miejscowego sklepu, gdzie wypiliśmy trzy wina białe owocowe. Kosztem zakupu obciążyliśmy się wszyscy. Około godz. 22, gdy muzykanci wracali z kolacji, również zbliżyliśmy się wspólnie z Janem Górskim do lokalu, gdzie przed sienią staliśmy około 20 minut, a następnie poprosiłem do tańca żonę Górskiego, z którą zatańczyłem jeden kawałek, po czym na salę wszedł kierownik szkoły, który powiedział: „Koniec zabawy, gdyż pobito Łomżę". Kto pobił Łomżę, tego nie wiem, ja żadnych potyczek ani nieporozumień z Łomżą nie miałem",

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA świadka Stefana Nowaka

„...Nie jest mi wiadomym, aby brat Stanisław i Łomża Józef mieli między sobą jakiekolwiek nie porozumienie... Ja od czasu przerwy w zabawie po godz. 22 brata Stanisława Nowaka nie widziałem i gdzie był w tym czasie, nie wiem."

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA świadka Jana Wróbla

„Jest mi wiadomym, że Stanisław Nowak na tejże choince nosił się z zamiarem pobicia Łomży Józefa, co ja mu osobiście odradzałem. O zamiarze pobicia zwierzył mi się około godz. 23."

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA świadka Stanisława Tarki

„...około godz. 23 była przerwa dla muzykantów... Po kolacji wracaliśmy grupkami... na końcu szedł Łomża Józef wraz z Marią Kazałą... w pewnej chwili spostrzegłem, jak obok nas przeszli Kowalski Jan i Nowak Stanisław, którzy zbliżali się do Łomży Józefa i Marii Kazały. W chwilę później usłyszałem głos Kazały Marii: „Tatusiu!" Gdy się obejrzałem i zbliżyłem, Maria Kazała oświadczyła mi, że dwóch uciekało w Nowakowe podwórze."

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA świadka Władysława Tarki

„...W czasie zajścia byłem na zabawie... Zabawa się rozeszła, bo przyszedł kierownik i powiedział, że Łomżę pobili... udałem się do tego miejsca, gdzie leżał pobity, czekałem aż przyjedzie pogotowie, lecz pogotowie nie przyszło na miejsce z powodu dużego błota, tylko stanęło na szosie, a pobitego ułożyli na furmankę... Łomża przed dwoma tygodniami nie dał się bawić Nowakowi Stanisławowi na zabawie w szkole w Żukowie, bo Nowak nie miał biletu."

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA świadka Jana Kowalskiego

„Idąc drogą Nowak Stanisław spostrzegł idącego Łomżę Józefa wspólnie z Kazałą Marią, gdzie odskoczył ode mnie do płota, z którego to oderwał sztachetę, z którą dobiegł do Łomży Józefa i kilkakrotnie uderzył go w głowę, po czym zaczął uciekać przez swoje podwórko. Ja widząc, że pozostali mieszkańcy wszczęli pościg za uciekającym, będąc w strachu pobicia, uciekłem do domu. Dnia 28.I. przyszedł do mego domu Nowak Stanisław, który prosił, abym go nie wydawał, że on pobił Łomżę, oraz oświadczył do mnie, że nawet gdy przyjdzie mu siedzieć, to mu na tym nie zależy."

Z PROTOKOŁU PRZESŁUCHANIA świadka Marii Kazały

„...Ja z Łomżą Józefem szliśmy na końcu i w pewnej chwili spostrzegłam stojących w ogrodzie dwóch osobników, z których rozpoznałam Stanisława Nowaka. Po przejściu kilku kroków niespodziewanie dobiegł do nas Nowak Stanisław, który tępym narzędziem w postaci kija lub sztachety uderzył Łomżę Józefa kilka razy w głowę, który nic nie mówiąc, stracił przytomność."

Z PROTOKOŁU POWTÓRNEGO PRZESŁUCHANIA podejrzanego Stanisława Nowaka

„...Ja miałem pretensje do Józefa Łomży (jak już zapewne czytelnik zauważył przed dwoma tygodniami Łomża wyprowadził z zabawy w Żukowie St. Nowaka, gdyż ten ostatni nie posiadał biletu wstępu — przyp. R.S.) i postanowiłem go pobić przy najbliższej okazji... W dniu 27.I. 1962 r... zauważyłem, że Józef Łomża idzie z Marią Kazałą. W tym też momencie doskoczyliśmy do płotu i poczęliśmy odrywać sztachety. Ja oderwałem od razu okrągłą sztachetę, natomiast Jan Kowalski nie mógł oderwać sztachety więc powiedział do mnie: „Daj mi tę sztachetę". Ja jednak posiadanej sztachety nie oddałem Kowalskiemu, gdyż obawiałem się, że może on Łomżę zabić... Sam doskoczyłem do Józefa Łomży i uderzyłem go 1 raz w głowę."

WYJĄTKI Z PROTOKOŁU SEKCJI ZWŁOK DOKONANEJ W ZAKŁADZIE MEDYCYNY SĄDOWEJ AKADEMII MEDYCZNEJ W ŁODZI

„...Oględziny i sekcja zwłok Józefa Łomży w wieku około 25 lat wykazały: podbiegnięcia krwawe w tkance podskórnej głowy i lewym mięśniu skroniowym, rozległe złamanie kości pokrywy i podstawy czaszki, rozległy nadoponowy wylew krwi, śródoponowy wylew krwi, ślad po uciśnięciu tkanki mózgowej przez krwiak nadoponowy w postaci wgniecenia... Denat zmarł śmiercią gwałtowną na skutek śródczaszkowego wylewu krwi... Obrażenia głowy stwierdzone podczas sekcji zostały zadane ze znaczną siłą narzędziem tępym o dość szerokiej powierzchni, (maszynopis podkreślony w tym miejscu niebieskim atramentem, podkreślenia zapewne dokonał prokurator — przyp. R.S.), którym mógł być kołek z płotu, sztacheta itp."

Tyle mówią dokumenty, które trafią na stół sędziego. Niebawem zapadnie wyrok w tej sprawie. Sąd może załatwić tylko k o n k r e t n ą sprawę. Problem łatwości zabijania pozostaje nadal problemem.

R. S.

Antykwariat

Antykwariat

Antykwariat

NARODZINY TAŃCA SALONOWEGO

Tańca towarzyskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu świat starożytny nie znał. Kiedy więc po raz pierwszy przy dźwiękach muzyki mężczyzna podał rękę kobiecie, kiedy ramieniem objął jej kibić? Historycy dowodzą, że zaraz po wojnach krzyżowych, w średniowieczu.

Pierwsze tańce salonowe były bardzo powolne, poważne. Tancerze trzymali się za ręce tworząc długi łańcuch. W każdym razie niektóre tańce już w XIV w. i XV w. budziły silny protest Kościoła.

POCAŁUNEK — ZAPROSZENIEM DO TAŃCA

Pocałunek był z tańcem ściśle związany. Stanowił w średniowieczu zaproszenie do tańca. Ówczesny „savoir vivre" stwierdza: „Byłoby nieprzystojnie zaprosić do tańca i nie pocałować".

PODRĘCZNIK CHOREOGRAFICZNY NAPISAŁ... KANONIK

W r. 1589 wydany został we Francji podręcznik choreograficzny z ilustracjami. Autorem jego był 70-letni kanonik francuski Jean Tabouret, który ogłosił go pod pseudonimem Thoinot Arbeau.

Podręcznik napisany był w formie dialogu, a autor zapewnia, że „dzięki niemu wszystkie osoby mogą łatwo nauczyć się i praktykować ćwiczenia taneczne". Głównymi tańcami, wymienionymi przez podręcznik, a zatem podówczas najpopularniejszymi, są: pavana, bassadance, branles, courantes.

PAVANA I... POLONEZ

Jednym z najwcześniejszych i najwykwintniejszych tańców salonowych była pavana. Nawet kanonicy tańczyli ją na chórach kościelnych. Nazwa tego tańca według jednych pochodzi od pawia, gdyż taniec rzekomo miał naśladować jego ruchy, inni wywodzą ją od miasta Padwy.

Nasz polonez, który kształtował się w XVI w., jest niewątpliwie pewną formą pavanu, a więc rytmicznym przetworzeniem towarzyskiego, rozrywkowego przesuwania się par.

RENESANSOWY NIETAKT

W salonach renesansowych panował ścisły ceremoniał, nie było żadnych swobód towarzyskich. Mężczyźni np. tańczyli w płaszczu, kapeluszu i przy szpadzie. Zdjęcie płaszcza uważane było za największy nietakt towarzyski. Ponieważ suknie kobiet z trenami były również bardzo ciężkie, nic dziwnego, że ówczesne tańce wyróżniały się... godnością.

TANIEC SALONOWY A TANIEC LUDOWY

Czy taniec salonowy jest wystylizowaniem pląsów ludowych? Początkowo „wyższe towarzystwo" rozwija pierwsze formy taneczne, które są zupełnie obce ludowi. Pavana i kurant są po prostu ruchami wdzięcznie przechadzającej się pary. Renesans w swoich początkach nie ma w sobie ani jednego tonu ludowego. Stopniowo poczucie rytmu, które się wytwarza, uwrażliwia „wyższe sfery" na prastary rytm tańca ludowego. Takt, posunięcia i figury wieśniaków z Poitou po wystylizowaniu dały menueta. Z angielskich tańców szeregami powstaje kontredans, z ludowych tańców niemieckich — walc.

NARODOWY WKŁAD DO ŚWIATOWEJ CHOREOGRAFII

Różne narody kolejno dzierżyły prymat w lansowaniu nowych tańców salonowych. Do 1600 r. „pierwsze skrzypce" grali Włosi i Hiszpanie, następne dwieście lat — do 1800 r. — tańczy świat tańce francuskie i angielskie. Następnie pierwszeństwo w salonach mają tańce niemieckie i słowiańskie. Wiek XX rozpoczął fazę amerykańsko - murzyńską.

„Sprawozdanie"

PISMO PRZEWODNIE:
„Rada Zakładowa przy Zakładzie Transportu Przemysłu Mięsnego w Kielcach w załączeniu przesyła sprawozdanie z działalności kulturalno - oświatowej za rok 1961.
Przewodniczący
R. Gaczjew"

Sprawozdanie przesłano do Prezydium MRN.

W załączeniu:

Formularz sprawozdawczy podzielony na działy. Np. I. Placówki k.o., sprzęt, ośrodek wypoczynku świątecznego, II. Formy pracy oświatowej, III. Imprezy. Działów sporo, a w każdym jeszcze podchwytliwe pytanie w rodzaju: Kursy techniczne? Wycieczki? Odczyty? Biblioteka? Dwie drobno zadrukowane pytaniami strony. Na pytania trzeba odpowiedzieć: jest czy nie? Ile? Jak? Kiedy?

Rada Zakładowa przy Zakł. Transp. Przem. Mięsnego jest solidna, sprawozdanie sporządziła. W k a ż d e j r u b r y c e w i d n i e j e p i ę k n a wypieszczona k r e c h a. Nic nie było, nic nie ma i nic się nie robi!

Czysta robota, prawda?

J. L.

P.S. Przepraszam, jest coś. Podpis przewodniczącego Rady na końcu „sprawozdania"!

zdarza się...

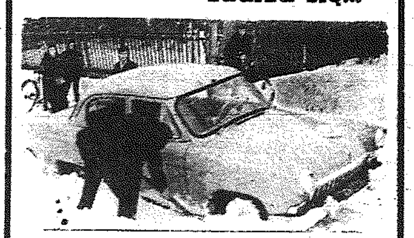

kierowcy powinni wnieść protest: niech śnieg nie pada!
Fot. B. Duda

Gautier i noga tancerki

Biblioteka Narodowa w Paryżu obchodzi uroczyście 150 rocznicę urodzin poety Teofila Gautier, uważanego za ojca teorii „sztuka dla sztuki". Interesująca wystawa obrazuje jego życie i twórczość. Znajdują się tam m. in. autoportret poety w jego charakterystycznej czerwonej marynarce, a także dokumenty i listy od Ingresa, Baudelaire'a i Napoleona III. Ogólną ciekawość wzbudza raport policyjny, stwierdzający, że Gautier nie ma żadnych przekonań politycznych. „Takie drobnostki go nie obchodzą — czytamy w raporcie. — Noga tancerki, wiersz Wiktora Hugo, fraza muzyczna mają większe znaczenie dla jego umysłowości — sceptycznej, a równocześnie pełnej wiary, pełnej fantazji i realizmu". Gautier zwykł mawiać: „To, czego nie można wyrazić, nie istnieje".

...W Louvre zaś otwarto wystawę rysunków rodziny malarzy włoskich żyjących na przełomie XVI i XVII wieku — Lodovico, Agostino i Annibale Carracci. Zawiera ona ponad 100 rysunków i wiele fotografii słynnych fresków w pałacu Farnese w Rzymie, które pozwalają porównać ukończone dzieło ze szkicami, obraz pt. „Przejście przez Morze Czerwone" — Lodovico Carracci, „Klęczący pasterz" — Agostina, a także pełne liryzmu studia i portrety dziecięce Annibala Carracci. (A.R.)

takie coś...

...świeci przed kieleckim dworcem
Fot. I. Szukalski

komin...

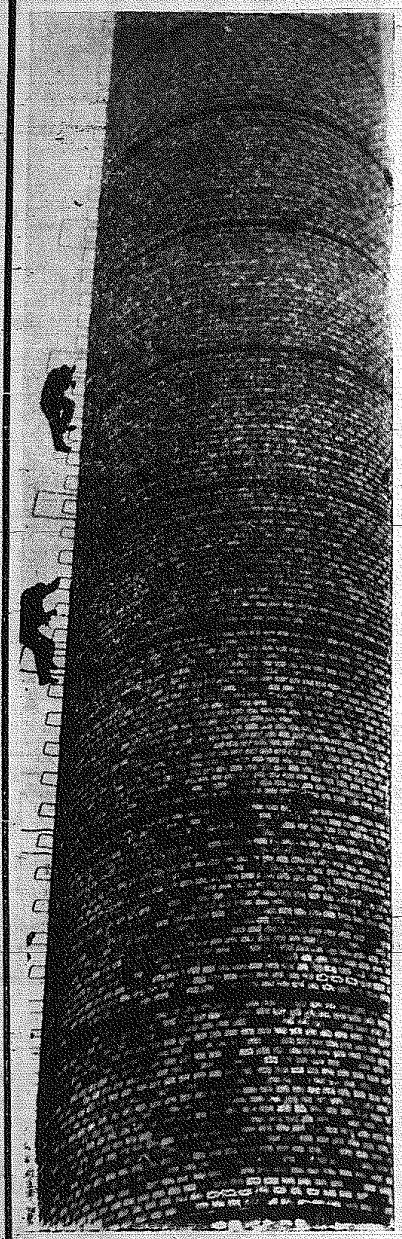

A jak dym!... fot. B. Duda

W KILKU ZDANIACH...

● **System nawadniający o dalekim zasięgu** zaplanowany został w Związku Radzieckim w czasie konferencji odbytej na Kremlu w końcu grudnia ub. r. przy współudziale naukowców, rzeczoznawców z dziedziny rolnictwa, kierowników gospodarstw, inżynierów wodno - melioracyjnych oraz przedstawicieli partii i rządu. System taki pozwoli na uprawę bawełny, ryżu, kukurydzy i lucerny w Azji Środkowej; ryżu i pomidorów u ujścia Wołgi, kukurydzy i ryżu w pewnych okolicach Ukrainy oraz Północnego Kaukazu; pszenicy i kukurydzy oraz roślin pastewnych na stepach nadwołżańskich, a wreszcie ryżu i soi na Dalekim Wschodzie.

● **Drobiarstwo holenderskie** poszczycić się może zajmowaniem drugiego po USA miejsca na świecie w eksporcie jaj i drobiu rzeźnego. 38 proc ogólnej liczby jaj rejestrowanych przez rynki światowe oraz 30 proc. drobiu rzeźnego pochodzi z Holandii. Z uwagi na stale zwiększanie się produkcji jaj w krajach importerskich, zauważyć się jednak daje w Holandii tendencja jej zmniejszania w celu utrzymania poziomu cen. W związku z tym pogłowie kur niosek zredukowane zostało ostatnio o 15 proc. Odwrotnie rzecz się ma na odcinku produkcji drobiu rzeźnego. Za jej wzrostem rzeźnie nadążają z trudnością.

● **Owady i gryzonie** powodują rokrocznie olbrzymie straty w plonach zbóż przed ich żniwem i omłotem. Jeżeli do owych strat dodać również i te, które powstają z tego samego lub innego tytułu w już magazynowanym ziarnie, to według rzeczoznawców ONZ sięgają one 10 proc. całej produkcji. Zgodnie ze zdaniem owych rzeczoznawców, w skali światowej, nie licząc państw demokracji ludowej, wynosi to olbrzymią liczbę 75 milionów ton rocznie.

● **Światowe pogłowie owiec** wzrosło w ostatnim 10-leciu o 30 proc. Ilość ich oblicza się obecnie blisko na 1 miliard. Cała ilość wełny dostarczana przez owce jest zużywana na potrzeby ludności. Produkcja jej w 1959 roku wyniosła blisko półtora miliona ton, podczas gdy średnia roczna z lat 1934/38 wyrażała się liczbą niespełna jednego miliona ton.

MEDYCYNA

● Znanym środkiem, zapobiegającym próchnicy zębów, jest fluor. Stosuje się go w pastach do zębów, wodzie do płukania jamy ustnej, a nawet w formie pastylek, przyjmowanych doustnie. Badania ostatnich lat wykazały, że pierwiastek ten przeciwdziała czynności tarczycy, prowadząc do jej niewydolności. Stopień zaburzenia zależy od ilości przyjmowanego fluoru oraz czasu jego systematycznego używania. Uważa się, że dzienna dawka wielkości 1 miligrama nie wywołuje zaburzeń, nawet przy bardzo długotrwałym jej stosowaniu.

● U nałogowych palaczy dochodzi często do niedoboru witaminowego. Dotyczy to szczególnie witaminy B_1 i B_{12}. Braki witaminowe organizmu wywołują szereg zaburzeń, które ujawniają się w postaci bólów głowy okolicy czołowej, obniżenia zdolności koncentracji uwagi przy pracy i zaburzeń wzroku (zdarza się nawet napadowa utrata widzenia na kilka sekund lub minut). Zaniechanie palenia papierosów prowadzi do całkowitego zaniku wymienionych objawów, bez dodatkowej dostawy witamin.

GEOFIZYKA!

„MIĘDZYNARODOWY ROK SPOKOJNEGO SŁOŃCA"

Geofizycy całego świata przygotowują się obecnie do nowego programu badań, nazwanego Międzynarodowym Rokiem Spokojnego Słońca.

Program ten, choć nie tak szeroki jak wielka impreza Międzynarodowego Roku Geofizycznego 1957—58 (MRG), będzie trochę na niej wzorowany. Rok Spokojnego Słońca ma trwać 18 miesięcy w latach 1964 — 65. Głównym przedmiotem badań będzie wpływ zmian aktywności słonecznej na takie zjawiska jak pasy radiacji okołoziemskiej, występowanie zórz polarnych, łączność radiowa, ziemskie pole magnetyczne oraz prądy elektryczne w samej Ziemi i w atmosferze. Szczególnie dokładnie ma być zbadane pole magnetyczne naszej planety.

Okres badań wybrano tak, by zbiegł się on z czasem minimum plam słonecznych, następującego co 11 lat. Stąd też nazwa programu: Rok Spokojnego Słońca. Wiadomo, że od ilości pojawiających się na Słońcu ciemnych plam znamionujących wybuchy, zależą zaburzenia elektromagnetyczne na Ziemi.

Plan zorganizowania Międzynarodowego Roku Spokojnego Słońca zatwierdził niedawno w Paryżu Międzynarodowy Komitet Geofizyczny — spadkobierca organizacji MRG.

ZIEMIA BUCZY

Nasza planeta buczy na falach radiowych niczym gigantyczny bąk. Uczeni z amerykańskiego Massachusetts Institute of Technology wykryli to buczenie na poddźwiękowej częstotliwości 7,8 cykla na sekundę. Bierze się ono zapewne z rezonansu elektrycznego powodowanego przez wyładowania atmosferyczne w ogromnej wnęce, jaką jest przestrzeń między powierzchnią Ziemi a dolnymi warstwami jonosfery.

(„New Scientist")

PIERWSZY GLOBUS KSIĘŻYCA

Pierwszy globus Księżyca, nadesłany przez prof. Sternfelda jest w chwili obecnej prawdopodobnie jedynym w Polsce egzemplarzem tej cennej pomocy naukowej.

Wykonany został techniką fotograficzną na podstawie dokładnego zbadania i analizy widocznej oraz niewidocznej z Ziemi tarczy Srebrnego Globu. Część niewidoczna sfotografowana została, jak wiadomo, przez automatyczne kamery, zainstalowane na pokładzie „Łuunnika-3". Jej wizerunek został przekazany na Ziemię drogą telemetryczną. Na globusie nazwy około 400 niewidocznych z Ziemi obiektów oznaczone są czerwonymi literami. Litery czarne oznaczają obiekty dostrzegalne przez ziemskie teleskopy.

Globus uwidacznia także spory część powierzchni Księżyca, nie objętej dotąd spojrzeniem kamery ani wzrokiem ludzkim. Księżycowa „terra incognita" zajmuje obecnie już tylko około 1/6 księżycowego globu.

W pobliżu krateru Archimedesa oznaczony jest na globusie punkt, w którym wylądował niecałe dwa i pół roku temu proporzec z herbem ZSRR umieszczonym w głowicy „Łunnika-2". Na globusie znajdujemy m. in. polonica - krater Kopernika i krater Sklodowskiej-Curie. Ta ostatnia nazwa nadana została przez uczonych radzieckich jednemu z większych ukształtowań na drugiej stronie Księżyca.

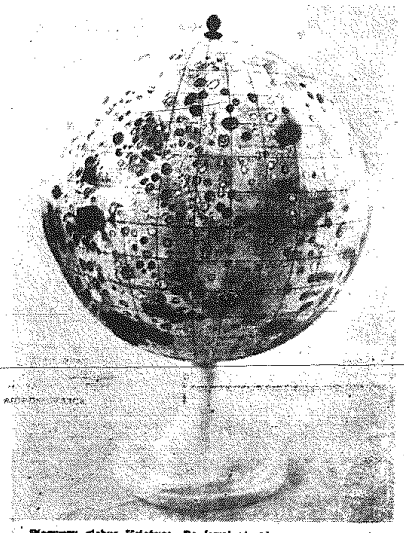

Pierwszy globus Księżyca. Po lewej stronie oznaczone są ukształtowania, widoczne z Ziemi przez teleskopy, po prawej zaś — obiekty na powierzchni Srebrnego Globu, sfotografowane przez aparaturę pokładową „Łunnika-2". Foto-AR (T. Radecki)

NOWOŚCI Z ZSSR

■ Podczas prac wykopaliskowych na terenie starożytnej Kolchidy naukowcy gruzińscy znaleźli dobrze zachowane ziarna pszenicy sprzed 12 wieków. Pszenica, pochodząca z tego samego okresu, co nasz Piast-Kołodziej, zakopana była w ziemi w glinianym garncu.

Na tym samym terenie archeolodzy gruzińscy natknęli się na ślady uprawy pszenicy i lnu przez człowieka w okresie pomiędzy epoką kamienną i epoką brązu.

■ Jeszcze jedno nowe morze pojawi się wkrótce na mapie ZSRR. Będzie to Morze Surchandaryjskie — wielkie sztuczne jezioro w Uzbekistanie, które powstanie po przegrodzeniu ćwierćkilometrowej wysokości tamą jednego z dopływów Amu-Darii.

250-metrową tamę budowano cztery lata. Rok trwać będzie napełnianie nowego morza wodami Surchan-Darii. Sztuczne jezioro zmagazynuje 800 milionów metrów sześciennych wody. Dzięki niemu można nawodnić 10 tysięcy hektarów żyznych ziem, leżących obecnie odłogiem.

FAJKA PRZYWRACA GŁOS

W wielu krajach prowadzi się eksperymenty mające na celu stworzenie aparatu, który potrafiłby przywrócić głos ludziom po operacji krtani.

Ostatnio moskiewska „Prawda" doniosła o skonstruowaniu przez inżynierów Zakładów Aparatury Elektrycznej w Czymkencie (miasto w Kazachstanie) takiego właśnie aparatu, który okazał się podobno bardzo skuteczny.

Aparat sztucznej mowy „AIR-1" ma kształt zbliżony do fajki. W oprawę z tworzywa sztucznego wmontowany jest miniaturowy wibrator, połączony z równie miniaturowym półprzewodnikowym generatorem zasilanym z ogniwa używanego do lampek kieszonkowych.

Cudowna fajka zastępuje usunięte w czasie operacji struny głosowe i wraz z pozostałym naturalnym aparatem artykulacji — językiem i wargami — przywraca ludziom wyraźny i dość gromki głos. Nie zmienia się nawet przy tym poprzednia barwa głosu danej osoby, różniąca go od osób innych.

Aparat „AIR-1" wypróbował z nadzwyczaj pomyślnym skutkiem urzędnik pewnej organizacji budowlanej w Ust-Kamienogorsku, F. Lisiejn — po ciężkiej operacji gardła. Obecnie Zakłady Aparatury Elektrycznej w Czymkencie przygotowują się do podjęcia seryjnej produkcji aparatu sztucznej mowy.

AUTOMAT KTÓRY ODPOWIADA NA 500 PYTAŃ

Wystawa postępu technicznego w Moskwie wzbogaciła się ostatnio o nowy, osobliwy eksponat. „Zna" on dokładną odpowiedź na 500 pytań, którą przekazuje — na żądanie — przez głośnik, udzielając dodatkowych informacji opisowych, pojawiających się na ekranie telewizyjnym.

Organem „pamięci" tego osobliwego urządzenia cybernetycznego jest szybkobieżna taśma magnetyczna o długości ok. 50 m. Na zwoju jej utrwalone zostały odpowiedzi na pytania w formie sygnałów, reprodukowane potem drogą dźwiękową i telewizyjną.

Oczywiście odpowiedzi te muszą być odpowiednio „skatalogowane". Tak, aby były łatwo dostępne, aby z setek ich można było szybko wyodrębnić tę, jedną, która jest akurat potrzebna.

Rolę „wybieraka" spełnia mała centrala automatyczna, podobna do tych stosowanych powszechnie w telefonii miejskiej. Aparatura ma zaś — podobnie jak „zwykły" telefon — tarczę, na której wystarczy wykręcić kolejny numer jednego z 500 pytań. Odpowiedź pojawia się nie później niż po upływie 2 — 3 sekund.

Opisywany tu automat, demonstrowany od niedawna na wystawie moskiewskiego Muzeum Politechnicznego, stanowi na razie ciekawostkę. Ale tylko na razie... Urządzenia tego typu mogą okazać się w przyszłości ogromnie użyteczne i praktyczne.

Oto wielki dworzec kolejowy lub port lotniczy. Tablice informujące o ruchu pociągów czy samolotów, stają się coraz większe, przy czym nie zawsze cechuje je przejrzystość. O ileż doskonalszym środkiem informacji byłby automat odpowiadający na owe typowe „komunikacyjne" pytania! Odpowiadający w sposób zwięzły, jasny, całkowicie niedwuznaczny...

Podobne automatyczne urządzenia informacyjne mogłyby być bardzo użyteczne w wielkich domach towarowych. Kupujący nie zawsze orientuje się tam, gdzie znaleźć żądany drobiazg. Cóż prostszego, jak wykręcić na tarczy numer z „odnośnym" pytaniem.

Punkty informacji ulicznej, wielkie biblioteki, archiwa. We wszystkich tych ośrodkach, z pracą których wiąże się potrzeba otrzymania szybkiej, możliwie wyczerpującej i jednoznacznej informacji — opisane tu automaty cybernetyczne mogą okazać się wprost nieocenione.

R. G.

STULECIE DZIEJE NAFTY POLSKIEJ

W roku 1816 urzędnik górniczy salin w Truskawcu, Józef Hecker, prowadząc prace w poszukiwaniu srebra, natrafił na oleistą skałę. Dziwna oleista ciecz zainteresowała ciekawego górnika. Być może zresztą wiedział już cokolwiek na temat tego cuchnącego płynu, bowiem informacje o ropie naftowej znajdujemy już w początkach XVI wieku. W każdym razie Hecker rozpoczął próby, mające na celu otrzymanie nafty. Próby przyniosły sukces. Wkrótce okazało się, że otrzymany produkt może doskonale zastąpić używany dotąd dla oświetlenia ulic i pomieszczeń olej lniany, przy czym jest od tegoż tańszy i bardziej wydajny w użyciu.

Wynalazca postanowił to wykorzystać. Przedstawiwszy wszystkie swoje radcom miasta Pragi, uzyskał od nich zezwolenie na oświetlanie ulic. Zawarto formalny układ i czekano na przybycie zapowiedzianej przesyłki nafty.

Niestety, los spłatał złośliwego figla. Wysłany przez Heckera transport nie przybył na czas z powodu zaspy śnieżnych. Niefortunny wynalazca musiał wpłacić do kasy miejskiej karę 5 tys. florenów, jako odszkodowanie za nie dotrzymanie umowy.

30 lat później do doświadczeń Heckera wrócił pomocnik aptekarski w aptece Piotra Mikołascha we Lwowie, Ignacy Łukasiewicz. W pierwszym etapie otrzymał on środek zwany „oleum petrea", znany jako lekarstwo przeciw odmrożeniom.

Łukasiewicz ukończył właśnie studia farmaceutyczne w Krakowie i Wiedniu, i wróciwszy do Mikołaschowej apteki rozpoczął wraz z kolegą, Janem Zchem, dalsze próby destylacji ropy naftowej. Wreszcie po licznych doświadczeniach uznali, że otrzymany żółty płyn nadaje się do eksploatacji.

Następnie przystąpili do budowy naczynia, w którym dałby się zamknąć płomień w ten sposób, by jednocześnie: oświetlał, ale kopeli zanadto oraz, by zwarantował maksimum bezpieczeństwa w użyciu.

Dla realizacji tego celu ułożyli się biacharzem Bratkowskim, który wykonał naczynie składające się ze zbiornika pokrytego grubą blachą (dla ochrony przed ewentualnym wybuchem) oraz ze szklełka zrobionego z miki. W marcu 1853 roku model takiej lampy zawisnął w oknie wystawowym apteki Mikołascha.

Od tego momentu rozpoczęła się prawdziwa kariera nafty. W lipcu tegoż roku Łukasiewicz zawarł pierwszą transakcję na dostawę 500 kg ropy dla oświetlenia szpitala lwowskiego.

W tym czasie Łukasiewicz całkowicie zrezygnował z zawodu aptekarskiego, poświęcając się produkcji nafty. „Interesa naftowe" widać szły dobrze, skoro jeszcze w roku 1854 powstała w Bóbrce pierwsza w dziejach produkcji naftowej spółka eksploatacyjna, która wysyłała do CK Austrii najpierw 15 tys. kg nafty, a już w 1859 roku — 55 tys. kg. Dostarczano również, oprócz nafty, różnych smarów mineralnych.

O spółce z Bóbrki pisze w pamiętnikach Kazimierz Chłędowski:

„Od dłuższego czasu cała nasza okolica zajmowała się ziemiaże spółką składającą się z Klobassy, Trzecieskiego i Łukasiewicza. Klobassy i Trzecieski byli raz na polowaniu w lesie bobrzeckim należącym do Klobassy i spostrzegli tam źródełko nafty, sączące się w moczarze. Sprowadzili więc aptekarza Łukasiewicza, aby źródełko oglądnął, a pan aptekarz, który czytał o nafcie w Pensylwanii w Ameryce i o jej zastosowaniu, zaczął robić próby z bobrecką naftą, czyli tzw. wiedy „kamfina". Niewiele sobie na razie z tej produkcji obiecując, zawarli wymienieni trzej panowie ustny układ, na mocy którego zyskami z bobreckiej ropy w równych częściach dzielić się będą.

Rozbudowany przez Łukasiewicza i innych, wśród których nie brakło cudzoziemców, przemysł naftowy w Polsce był — jak wskazują wszystkie dane — pierwszym tego rodzaju na świecie. Uchodzące za początek przemysłu naftowego prace Sillimana w Ameryce Północnej, który wydestylował naftę dopiero w 1856 roku, ustępują przecież dokonanym kilka lat wcześniej doświadczeniom Łukasiewicza, nie mówiąc już o Heckerze, który dokonał tej sztuki 40 lat przed Amerykaninem.

Również w dziedzinie techniki górnictwa naftowego utrzymywało się polskie przodownictwo aż do lat 20 naszego stulecia. Między innymi już Łukasiewicz wprowadził w 1861 roku pierwsze wiercenie ręczne za pomocą nożyc łuznospadowych. W Polsce zastosowano również wiercenia płuczkowe. Doniosłym wynalazkiem polskiego konstruktora było zbudowanie tarana wiertniczego. Taran ten został wyróżniony w 1905 roku na światowej wystawie w Liège.

Opracował: ALV

JAK ODKRYTO ROPĘ... PODCZAS POLOWANIA

Co? Gdzie? Kiedy?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO – „Sułkowski" St. Żeromskiego – godz. 19.

KINA:

„MOSKWA" – godz. 16, 18.15 i 20.30 „Samolot odlatuje o godz. 6.0" – prod. radz. od lat 12. W niedzielę dodatkowy seans o godz. 11.30.

„BAJKA" – godz. 15.45 i 20.15 – „Kwiat na śniegu" – prod. radzieckiej od lat 9. Godz. 18 seans KDKF „Złoty kask". Niedziela, godz. 12, bajki, godz. 16.45 18 i 20.15 „Kwiat na śniegu".

„WARSZAWA" – godz. 18.30 – „Księżniczka Mary" – prod. radz. od lat 14; godz. 11, 15.30, 17.45 i 20 „Rywalki na lodzie" – prod. chińskiej od 9 lat.

„SATELITA" – godz. 15 „Światło na biegunie", 16.30 „O jedno życzenie za wiele"; 18.30 „Piąte koło u wozu" – prod. CSRS. od lat 16.

„ROBOTNIK" – godz. 16 „Perri", 18 i 20 – „Parasol Św. Piotra" – prod. węgierskiej od lat 12. Niedziela – godz. 12 – „Garść ryżu" – prod. szwedzkiej; godz. 16 18 i 20 „Parasol św. Piotra".

„SKAŁKA" – „Ząb rekina" – prod. radzieckiej od lat 12. W niedzielę o godz. 12 – bajki.

„SKALNIK" – „Hiroszima moja miłość" – prod. franc. od lat 16.

„ZDRÓJ" (Busko) – „Podrywacze" – prod. franc. od lat 18, godz. 18.30 i 19.10.

„GÓRNIK" – „Kryptonim Cicero" – prod. USA.

UWAGA. Kalendarzyk filmowy podajemy na podstawie informacji kierownictwa kin.

FOTOPLASTIKON – ul. Sienkiewicza 45 – „W drodze na Krym".

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE – nieczynne.

APTEKI:

Dyżur pełni apteka Nr 1 – przy ul. Buczka 37/39.

TELEFONY:

Komenda MO	50-11
Pogotowie Milicyjne	07
Straż Pożarna	08
Pogotowie Ratunkowe	09
Pogotowie Energetyczne	64-36
Pogotowie Telewizyjne (od godz. 8 do 14).	67-00
Pogotowie Gazowe	64-86
Pocztowa informacja o usługach	911

POSTOJE TAKSÓWEK

Plac Obr. Stalingradu	61-34
ul. Świerczewskiego	53-62
Plac przy dworcu	66-83

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO – „Pierwszy dzień wolności".

KINA:

„BAŁTYK" – „Przygody Tomka Sawyera" – prod. USA, od lat 16. Początek godz. 16. O godz. 18 i 20 – film prod. radzieckiej – od lat 18 – „Czyste niebo".

„PRZYJAŹŃ" – „Szczęśliwie się skończyło" – prod. USA – od lat 14. Początek godz. 16, 18 i 20.

„HEL" – „Kłopoty z miłością" – produkcji NRD – od lat 16. – W niedzielę – „Ali Baba i 40 rozbójników" – prod. francuskiej – od lat 16, o godz. 13.30 – film młodzieżowy – „W zatoce białych niedźwiedzi".

„WALTER" – „Mezalians" – prod. węgierskiej – od lat 12.

„MEWA" – „Fortunella" – prod. włoskiej – od lat 16. Początek seansów o godz. 15.30 17.30 i 19.30.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEA:

W sali górnej „Domu Żeżarki" Plac 800-lecia – Ogólnopolska Wystawa Plastyki – czynna w godzinach od 10 do 17. Wstęp wolny.

Muzeum przy ul. Nowotki 12 – Wystawa z okazji XX rocznicy powstania PPR, Ogólnopolska Wystawa Plastyki oraz „Skały budowlane w architekturze romańskiej Kielecczyzny" – muzeum czynne w godzinach od 11 do 18.

APTEKI:

Apteka Nr 12, ul. Żeromskiego 87.
Apteka Nr 6, ul. Świerczewskiego 26.

OSTROWIEC

KINA:

„SPUTNIK" – „Jacobowsky i pułkownik" – prod. USA.

„PRZODOWNIK" – „Wojna i pokój" – (I i II seria) – prod. USA.

„ZORZA" – „Niezwykłe historie" – CSRS.

„BAJKA" – „Kradzione nie tuczy" – prod. angielskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 115 – Al. 1 Maja 21/23.

STARACHOWICE

KINA:

„ROBOTNIK" – „Alba Regia" – prod. węgierskiej.

„STAR" – „Dotknięcie nocy" – prod. polskiej.

„WRZOS" – „15,10 do Yumy" – prod. USA.

APTEKI:

Apteka Nr 29 – ul. Marszałkowska 17.

SKARŻYSKO

DOM KULTURY – niedziela – „Romantyczny kuzynek" – Mieczysława Janczowica i Terleckiego (godz. 17 i 19).

KINA:

„WOLNOŚĆ" – „Historia żółtej ciżemki" – prod. polskiej.
W niedzielę – „Niewidomy muzyk" – produkcji radzieckiej.

„ŚWIT" – „W świetle neonów" – prod. szwedzkiej.
W niedzielę – „Wieczór kawalerski" – prod. USA.

„ZWIĄZKOWIEC" – „Odwiedziny prezydenta" – prod. polskiej.
W niedzielę ten sam program.

PORANKI:

„WOLNOŚĆ" – Zestaw bajek – produkcji polskiej.

„ŚWIT" – „Jeńcy króla mórz" – prod. radzieckiej.

„ZWIĄZKOWIEC" – „Marynarz z Komety" – prod. radzieckiej; „Pan Korek" – prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 66 – ul. Apteczna (osiedle Milica)

TELEFONY:

Apteka dyżurna	– 671
Pogotowie Milicyjne	– 07
Straż Pożarna	– 08
Pogotowie Ratunkowe	– 09

KOŃSKIE

„STAL" – „Od Apeninów do Andów" – prod. włoskiej panoram.
W niedzielę – „Urzeczona" – prod. USA.
Poranek – Zestaw bajek – prod. NRD.

OPOCZNO

„TĘCZA" – „Jego ekscelencja pan Dupont", prod. franc.
W niedzielę – „Biały szejk" – prod. włoskiej (godz. 18).
„Dzieci cyrku" – kolorowy – prod. austriackiej (godz. 17).
Poranek – „Biedota" – prod. radzieckiej;
„Mostostalowcy" – prod. polskiej.

Strzeż się Cyganów i »Estrady«!

„Chata za wsią", widowisko w dwóch częściach i dwunastu obrazach, teatr PPIE „Estrada" w Łodzi, reżyseria i inscenizacja Juliusz Lubicz-Lisowski scenografia – Antoni Bystroń, opracowanie muzyczne – Grzegorz Sutt, układ tańców cygańskich – Edward Radulski, spektakl w WDK 13 bm.

WIDZIAŁEM „Chatę za wsią". Dobrze mi tak! Już teraz wiem, że trzeba strzec się Cyganów, bo oni rozkochają, a potem wieszają się na powrozie i oddajmy im sprawiedliwość – wieszają się znakomicie. Już teraz wiem, że trzeba strzec się literatów pozostających na żołdzie „Estrady", którzy z ogromnym zapałem postanowili udowodnić, że Kraszewski był grafomanem i oddajmy im sprawiedliwość – udowadniają to znakomicie. Już teraz wiem, że trzeba strzec się „Estrady", która wiele czyni, aby ogłupić nas do reszty i oddajmy jej sprawiedliwość – ogłupia nas znakomicie i do reszty.

W programku nie pisze kto przeprowadził egzekucję na Kraszewskim (z afisza dowiedziałem się jednak, że adaptacji dokonali K. Chruścielska i T. Słupecki). Figuruje natomiast nazwisko Kraszewskiego jakby to on sam na sobie popełnił literackie samobójstwo. Kraszewski powinien za takie praktyki obrazić się, albo nawet podać do sądu „Estradę". „Chacie za wsią" zabrano literacką tkankę, zniszczono opisowość, tak bardzo charakterystyczną dla tego pisarza, zmarnowano klimat książki, uproszczono bieg zdarzeń. I stąd sceny w rodzaju: niby diabeł z pudełka na scenę wyskakuje pan dziedzic z flintą i wrzeszczy Cygankę woła: jakaś ty piękna, kocham cię, i będę cię miał! I stąd taki pyszny dialog: „...a potem rzucisz mnie jak ogryzioną kość". Z Kraszewskiego wzięto to, w czym on nigdy nie celował: dialog! No i wyszła „chata" za 15 złotych od łebka. W całym przedstawieniu bez wątpienia najlepszy był wystrzał z flinty i świetne schwytanie pieniążka przez kamerdynera (pieniążek rzucił dziedzic). Tylko, że strzał to raczej pirotechnika, a łapanie rzuconej monety to cyrk. Może jestem w błędzie, ale wydaje mi się, że pirotechnika i cyrk niekoniecznie utożsamiają się z teatrem.

Więc pytanie retoryczne: o co chodziło? O spopularyzowanie Kraszewskiego, czy też o udowodnienie, że dostał się on na Parnas przypadkowo?

Wykonawcy? Jedni umieją więcej, inni mniej, a jeszcze inni jeszcze mniej. Wszystkich ich jednak szkoda na bohaterskie i bezskuteczne zmagania z pożal się Boże, tekstem. Zresztą raz jeszcze oddajmy „Estradzie" sprawiedliwość – skutek był. Widzowie ryczeli niczym przysłowiowe bobry, och, jak rozrzewnieni, och, jak ciężką dolą Motruny i Tumrego. Z tego wniosek, że wysiłki „Estrady" konsekwentnie zmierzają we właściwym, zaplanowanym kierunku i efekty już są: naród głupieje.

(skir)

FIS na antenie Polskiego Radia

W najbliższym programie Polskiego Radia wiele miejsca zajmą transmisje i sprawozdania z FIS. A oto szczegółowy program zakopiańskiej imprezy na antenie Polskiego Radia:

17. II. – 18.00 – 18.30 pr. II – transmisja z twarcia FIS
21.27 – 21.45 pr. II – sprawozdanie z otwarcia FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z otwarcia FIS

18. II. – 9.50 – 10.25 pr. II – transmisja biegu na 30 km
14.30 – 15.30 pr. II – transmisja konkursu skoków – Średnia Krokiew
22.00 – 22.45 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

19. II. – 9.40 – 10.10 pr. II – transmisja biegu na 15 km do kombinacji
11.00 – 11.40 pr. II – transmisja biegu na 5 km kobiet
21.27 – 21.50 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

20. II. 10.40 – 11.16 pr. II – transmisja biegu otwartego 15 km.
21.27 – 21.50 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

21. II. – 10.30 – 11.10 pr. II – transmisja biegu na 10 km kobiet
21.27 – 21.50 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

22. II. – 11.00 – 11.40 pr. II – transmisja biegu sztafetowego 4x10 km mężczyzn
21.27 – 21.50 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

23. II. – 10.40 – 11.15 pr. II – transmisja biegu sztafetowego 3x5 km kobiet
ok. 22.00 – 23.19 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

24. II. – 11.30 – 12.10 pr. II – transmisja z biegu na 50 km
21.27 – 21.50 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS

25. II. – 12.10 – 12.25 pr. II – transmisja otwartego konkursu skoków
13.40 – 15.00 pr. II – dc. transmisji otwartego konkursu skoków na Dużej Krokwi i zamknięcia FIS
22.00 – 22.45 pr. II – sprawozdanie z FIS
20.26 – 20.36 pr. I – sprawozdanie z FIS.

Ponadto nadawany będzie codziennie serwis z FIS w pr. I w dniach od 18 do 25 lutego włącznie od godz. 7.10 do 7.13, w pr. I i II w dniach od 19 do 24 lutego włącznie od godz. 12.05 do 12.15.

W programie I w dniu 18 i 25 lutego (niedziela) od godz. 16.05 do 16.07, w programie II w dniach 18 i 25 lutego (niedziele) od godz. 17.05 do 17.07.

Placówka kulturalna powstaje w Gielniowie

(I) W najbliższą niedzielę w Gielniowie (pow. Przysucha) odbywać się będzie niecodzienna uroczystość: staraniem miejscowego koła ZMW, przy wydatnej pomocy Gminnej Spółdzielni, zostanie otwarty Klub-Kawiarnia. Młodzież i starsi mieszkańcy Gielniowa z otwarciem tej nowej placówki łączą nadzieje na ożywienie pracy kulturalno-oświatowej.

Organizatorzy Klubu spodziewają się, że Wydział Kultury PRN, który dotychczas nie udzielał w całym przedsięwzięciu pomocy, zmieni front i wesprze młodych zapaleńców w poczynaniach na niwie kulturalnej.

Plan programów TV z FIS w Zakopanem

(Dokończenie z numeru wczorajszego)

22.II.
[illegible] Sztafeta 4x10 km mężczyzn
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Polski i ZSRR.
[illegible] Dalszy ciąg reportażu dla Polski.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Euro i Interwizji.

23.II.
10,00–11,30 Sztafeta 3x5 km kobiet.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Polski i ZSRR.
[illegible] Dalszy ciąg reportażu dla Polski.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Euro i Interwizji.

24.II.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Polski i ZSRR.
[illegible] Dalszy ciąg reportażu dla Polski.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Euro i Interwizji.

25.II.
[illegible] Konkurs skoków,
[illegible] Uroczyste zakończenie Mistrzostw.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Polski i ZSRR.
[illegible] Dalszy ciąg reportażu dla Polski.
[illegible] Film z konkurencji dnia dla Euro i Interwizji.

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM garaż nowy, rozbieralny, przenośny. Wiadomość: Radom, tel. [illegible] godz. od 16 do 17.
14603-R

Radio

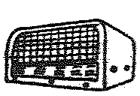

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości. 8.05 Muzyka i Aktualności. 8.30 Muzyka. 8.50 „Rozmowy prawne." 9.00 Dla klasy III i IV. 9.20 Koncert. 10.00 „Mówi Technika". 10.30 Muzyka operowa. 11.00 Dla klasy VI. 11.30 Duety instrumentalne. 11.50 „Rodzice a dzieci". 12.05 Wiadomości. 12.15 „Rolniczy kwadrans". 12.30 „Ubezpieczenia o wsi". 12.40 Radio-reklama. 12.45 „Na swojską nutę". 13.00 Dla klasy III i IV 13.20 Koncert. 14.00 „Zagadka literacka". 14.20 Orkiestry. 15.00 Wiadomości. 15.05 Program dnia. 15.10 Radio-reklama. 15.30 „Magazyn muzyczny" 16.05 „Przeglądy i poglądy". 16.25 „Sobotnie popołudnie". 17.00 Wiadomości. 17.05 Z życia Związku Radzieckiego. 17.25 Muzyka ludowa. 18.00 „Nasz Gallup". 18.20 Publicystyka. 18.30 Radio-reklama. 18.50 Kurs jęz. francuskiego. 19.05 „Wędrówki muzyczne". 20.00 Dziennik. 20.25 Sprawozdanie z Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem i Wiadomości sportowe. 20.35 „Podwieczorek przy mikrofonie". 22.55–23.40 Wieczór rozrywkowo-taneczny. 23.50 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiadomości. 8.35 Kurs jęz. rosyjskiego. 8.50 Zespoły wokalne i instrumentalne. 9.25 „Przyrodnik odpowiada". 9.40 Mozaika muzyczna". 10.30 „FIS" – aud. dokumentalna. 11.00 Koncert chopinowski. 11.30 Suita. 12.05 Wiadomości. 12.15 „Ludowy śpiewak z Brazin" – aud. regionalna w oprac. P. Gans i C. Kussala. 12.50 Audycja aktualna. 13.10 Audycja literacka. 13.40 Program dnia. 13.45 „Błękitna sztafeta". 14.00 „Na muzycznej pięciolinii". 14.45 „Z notatnika reportera". 15.00 Koncert solistów. 15.30 Dla dzieci. 16.00 Wiadomości. 16.05 „W rytmie tanecznym". 16.35 Humoreski A. Marianowicza. 16.50 Uniwersytet Radiowy. 17.00 „Nowości muzyki rozrywkowej". 17.25 Radio-reklama. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.00 Transmisja z otwarcia Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem. 18.30 Wiadomości. 18.35 Felieton M. Jorsta. 18.45 Melodie taneczne. 19.05 Muzyka i Aktualności. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Koncert Orkiestry. 20.40 K. Saint-Saëns: Wariacje na temat Beethovena. 21.00 „Z kraju i ze świata". 21.27 Sprawozdanie z „FIS" i Kronika sportowa. 21.45 Gra Poznańska Piętnastka. 22.05 „Zespół Dziewiątka". 22.25 Rewia orkiestr tanecznych. 23.50 Ostatnie wiadomości. 24.00–2.00 Rewia orkiestr tanecznych.

PROGRAM LOKALNY

12.50 Relacja z Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej. 17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. C. Kussala. 17.20 „Pozostali w pamięci ludzkiej..." – audycja w oprac. Z. Majchrzyk. 17.25 Koncert życzeń.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.30 Magazyn Wojskowy. 10.00 Aud. dla dzieci. 10.30 „Święto smyczków". 10.40 „Przeboje lat olimpijskich". 11.40 „Kronika Polaków". 12.00 Wiadomości. 12.10 Felieton. 12.30 Polska kapela. 12.55 „Zielony Magazyn". 13.15 Koncert życzeń. 14.30 „W Jezioranach". 15.00 „Wesoły autobus". 16.00 Wiadomości. 16.07 Przegląd wydarzeń. 16.30 „Matysiakowie". 17.00 [illegible] słuch. 17.40 Muzyka taneczna. 18.00 „Zespół Dziewiątka". 19.20 Utwory fortepianowe. 19.40 „Piosenka miesiąca". 20.00 „Tydzień w kraju i na świecie". 20.25 Sprawozdanie z Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem i Wiad sport. 20.35 „Matysiakowie". 21.00 „Od gwiazdy do gwiazdy". 22.00 Orkiestra taneczna. 22.45 „Dialogi o poezji". 23.50 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiadomości. 8.35 „Radio-problemy". 8.50 „Rozmaitości muzyczne". 9.20 Felieton literacki. 9.35 „Barwne melodie". 9.50 Transmisja z Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem. 10.30 „Moskwa z melodią i piosenką". 11.00 „Ulubione walce". 11.20 „Zespół Dziewiątka". 11.40 „Słuchamy muzyki ludowej". 12.05 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.15 „Technika i problemy". 13.55 „Poezja i muzyka". 14.00 „Po raz pierwszy na antenie". 14.30 Transmisja z Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem. 15.30 Dla dzieci. 16.15 „Śpiewa ‚Śląsk'". 16.27 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.25 Wiadomości sportowe. 17.37 Publicystyka. 17.57 Gra orkiestra K. Krautgartnera. 17.30 „Zgaduj-zgadula". 19.00 Teatr Polskiego Radia. 19.25 Muzyka taneczna. 20.00 „Rewia piosenek". 20.30 „Czego chętnie słuchamy". 21.00 Dziennik. 21.17 Wiadomości sportowe i wyniki „Toto-Lotka". 21.30 Rewia orkiestr tanecznych. 22.25 Sprawozdanie z Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem i ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.45 D.c. karnawałowej rewii. 23.50–24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

14.00 Wyniki losowania „Przegląd-Rusiń". 14.05 „Lucjan Leuwen" – fragment powieści Stendhala. 22.35 Lokalne wiadomości sportowe.

Telewizja

SOBOTA

WARSZAWA

10.00 Dla szkół: Biologia (kl. V). „Słodkie rośliny". 10.30 – Przerwa 16.40 Program dnia. 16.45 Dla dzieci: 1. „A co dalej?" – o książkach dla najmłodszych 2. „Kupiec kwiatów" – widowisko. 17.45 Narciarskie Mistrzostwa Świata. Uroczyste otwarcie (transm. z Zakopanego). 19.10 „Porozmawiajmy". 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.05 „Pegaz" – mag. kulturalny. 20.45 PKF. 20.50 „Zbrodnia pana Lange" – film fab. prod. franc. 22.15 Ostatnie Wiad. 22.30 „Ballady i limeryki". – progr. rozrywkowy.

KATOWICE

16.25 „Krwawa vendetta" – film fab. prod. franc. od 14 lat. 12.45 Przegląd prasy i „Aktualności". 16.15 „Wujcio Adaś i Kajtuś". 20.25 „Krwawa vendetta".

NIEDZIELA

WARSZAWA

11.00 Narciarskie Mistrz. Świata (transm. z Zakopanego). 11.15 Skoki do kombinacji. 11.30 Skoki otwarte (I seria). 15.30 „Niedzielna Biesiada". 16.30 „Poznajemy tajemnice przyrody" („Disneyland"). 17.10 Estrada Poetycka. 17.45 „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna" – progr. rozrywkowy (Łódź). 18.25 „Mistrzostwa kibiców sportowych". 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.00 Narciarskie Mistrzostwa Świata. Sprawozdania filmowe z Zakopanego. 20.40 „Odwiedziny prezydenta" – film fab. prod. pol. od 14 lat. Na zak. Wiadomości sportowe.

Prasa krakowska o naszym Teatrzyku

Kielecki Teatrzyk Dziennikarzy i Aktorów bawił niedawno w Krakowie z programem „Pięć pytań i nic więcej" R. Smożewskiego. Występ naszego Teatrzyku cieszył się w Krakowie dużym powodzeniem. Oto fragmenty opinii o Teatrzyku zamieszczonych na łamach prasy krakowskiej.

„ECHO KRAKOWA": „Aktorzy z Kielc pokazali kilka udramatyzowanych reportaży. To nowa, ciekawa, warta zapamiętania forma... Występ ten dał dużo nowego krakowskiej publiczności".

„DZIENNIK POLSKI": „...występ ten stanowi dla widzów przeżycie. Wzruszały, niekiedy wręcz wstrząsały same treści... i wzbudzało uznanie ciekawe ich podanie przez teatr... Kieleccy aktorzy pokazali żywy, ciekawy teatr, kieleccy dziennikarze żywą, ciekawą inicjatywę... Krakowskim ludziom teatru i dziennikarzom należą się słowa zachęty by pomyślano i u nas o podobnym eksperymencie współpracy dziennikarsko-teatralnej".

Uwaga, członkowie KDKF

Jak już zapowiadaliśmy, dziś tj. 17, odbędzie się dodatkowa projekcja dla członków Klubu w kinie „Bajka" – o godz 18. „Wyświetlony zostanie film pt. „Złoty kask".

ZAKŁADY USŁUG RADIOTECHNICZNYCH I TELEWIZYJNYCH W KIELCACH

zawiadamiają PT Klientów

ŻE W 1962 R. ZOSTAŁY OTWARTE NASTĘPUJĄCE STACJE Obsługi Radiotechnicznej i Telewizyjnej

SORT Kazimierza Wielka, ul. Sienkiewicza 9
SORT Włoszczowa, ul. Wiśniowa 22
SORT Kozienice, ul. Radomska 28 a.

Nowo otwarte placówki prowadzą sprzedaż oraz naprawę sprzętu radiotechnicznego i telewizyjnego.

251-k

USŁUGI DLA LUDNOŚCI

w zakresie robót remontowych:
MURARSKICH, TYNKARSKICH, ZDUŃSKICH, MALARSKICH, CIESIELSKICH, STOLARSKICH, SZKLARSKICH I DEKARSKICH

WYKONUJE Z MATERIAŁÓW WŁASNYCH I POWIERZONYCH

BUDOWLANA SPÓŁDZIELNIA PRACY REMONTOWO-KONSERWACYJNA Nr 1 w Kielcach, ul. 1 Maja 27

Wykonywanie robót wg obowiązujących cenników państwowych.

325-k

RZEMIEŚLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY „DRZEWNA" w Radomiu, ul. 1 Maja nr 3
OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY
na wykonanie REMONTU i MODERNIZACJI SUSZARNI oraz REMONTU i PRZERÓBKI urządzenia kotłowego na ciśnienie 0,5 atm. Termin składania ofert do dnia 24 lutego 1962 r.
Komisyjne otwarcie ofert dnia 26.II.1962 r. o godz. 10.
Zastrzega się wybór wykonawcy oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.
320-k

ZAKŁADY SILIKATOWE LUDYNIA – w budowie, pow. Włoszczowa, zatrudnią od zaraz:
INŻYNIERA BUDOWLANEGO Z UPRAWNIENIAMI, względnie TECHNIKA BUDOWLANEGO, wynagrodzenie do 3.400, plus świadczenia zgodnie z układem zbiorowym pracy,
INŻYNIERA MECHANIKA lub TECHNIKA MECHANIKA, płaca do 3.400 plus świadczenia,
INŻYNIERA ROBÓT INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH – płaca do 2.800 zł plus świadczenia.
Wymagane wykształcenie wyższe i 4 lata praktyki lub średnie i 8 lat praktyki. Warunki pracy do omówienia. Zakwaterowanie chwilowo w pokojach gościnnych, w terminie późniejszym możliwość zamieszkania w nowo budującym się osiedlu mieszkaniowym.
287-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU MEBLAMI w Kielcach, ul. Chęcińska 14 a – zatrudni od zaraz
– KIEROWNIKA PLANOWANIA organizacji zatrudnienia i płac – wymagane wykształcenie wyższe lub średnie i kilkuletnia praktyka,
– PRACOWNIKA na stanowisko referenta administracyjnego z wykształceniem średnim.
Warunki pracy i płacy do omówienia pod wyżej podanym adresem.
324-k

SŁOWO LUDU – organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa", Kielce, ul. [illegible] [illegible]

Trzy fraszki

INWOKACJA 1962

Niejeden wieszcza poprawia swojak:

„Sitwo, ojczyzno moja!...".

SŁUŻBA SPRAWIE

Jedni — zażarcie,
inni — za żarcie.

MIARY CZASU

Mawiano w pradziadków erze:

„Nie minęły dwa pacierze..."

Dziś, gdy zdarzeń tok jest wartki:

„Nie minęły cztery ćwiartki...".

St. Fornal

SZACH MAT!

PROBLEM Nr 28

F. Cieślak

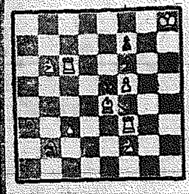

Mat w 2 posunięciach.

Białe: Kh8, Wc6, Wf3, Ge4, Sf2, Sb6, c3, f5.

Czarne: Ke5, Sb2, Sf6, f7.

Rozwiązania nadsyłać należy na adres: Okręgowy Związek Szachowy — Kielce, Sienkiewicza 23 z dopiskiem „Szachy" w ciągu 14 dni. Za prawidłowe rozwiązanie wylosowane będą cenne nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE PROBLEMU Nr 24

Gb8 z groźbą Wd5++. Obrony: 1... Sb4, 2. Wa5++ 1... Sf6, 2. Wxc7++; 1... Wc4, 2. Wxc4++, 1... Sf6, 2. Ge7++; 1...c6, 2. Gb3++

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody otrzymują: ob. Marian Banaszkiewicz, Radom, Gizerska 19; ob. Eugeniusz Janaszek — Zagnańsk, Kajetanów 45.

Nagrody wysyłamy pocztą.

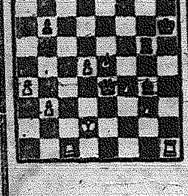

CIEKAWE POZYCJE

Powyższa pozycja powstała w partii Arlamowski — Szczepaniec, rozegranej w Łodzi w 1954 r. podczas XII Mistrzostw Polski.

Wykorzystując ścieśnioną pozycję króla i odejście hetmana — białe kończą partię efektowną ofiarą dwóch wież, 37. Wh1xh6+!!, Kh7xh6; 38. We1—h1+, Gg4—h5, 39. Wh1xh5, Kh6xh5; 40. He4 — f5+! Czarne poddały się, ponieważ po 40... Kh6 nastąpi 41. Hh3++.

POCZTA MAGAZYNU

● J. S. z Kielc uważa, że przydałoby się spotkanie zawodowych plastyków z plastykami amatorami, których prace możemy oglądać na wystawie w WDK. Zawodowi plastycy mogliby udzielić amatorom ciekawych porad.

● J. Gorzelak domaga się od „Magazynu": więcej pozycji na tematy regionalne! Będziemy drukować, ale bez przesady.

● D. Spandowska z Warszawy dziękuje nam za książkę, jaką otrzymała za trafne rozwiązanie krzyżówki.

● Dyr. Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących p. P. Czapla pisze do nas w związku z artykułem K. Jankowskiej „Świadectwo niedojrzałości", zamieszczonym w „Magazynie" z 9.XII. 1961 r. Oto fragment listu: „Nieprawdą jest, że w aktach sprawy znajdują się blankiety świadectw naszej szkoły, gdyż jedyny egzemplarz sfałszowanego świadectwa został zapewne przez któregoś z byłych uczniów sprzedany lub zagubiony i następnie po wymyciu tekstu i ocen podrobiony. Nigdy nikt w naszej szkole nie wydawał blankietów świadectw nie wypełnionych, a podpis mój jak i pieczęć szkoły kładzione były po wypełnieniu tekstu i ocen przez wychowawcę klasy. Nadto każde świadectwo jest kontrolowane przez drugiego nauczyciela, który parafuje to świadectwo. Zarzut więc podpisywania in blanco świadectw szkolnych i ich uprzedniego pieczętowania jest nieprawdziwy."

● St. Stoksik z Pasturki (pow. Pińczów) „w dowód wdzięczności za prawdę napisaną" w artykule W. Grabki „Pasturka i traktor" („Magazyn" z 28.I. br.) nadesłał nam swój wiersz. W wierszu St. Stoksik nawołuje mieszkańców Pasturki do solidniejszej prasy dla dobra wsi.

● Z Biura Projektów „Inwestprojekt" otrzymaliśmy pismo, z którego wynika, że w artykule „Duży dom — dobra szansa" („Magazyn" Nr 17) mylnie podaliśmy, iż projekt Domu Handlowego PSS w Kielcach opracowali architekci krakowscy. Okazuje się, że głównym projektantem jest inż. J. Żukowski z Kielc.

● W liście M. Jagielskiego z Kielc (poprzednia „Poczta Magazynu") wkradł się błąd. Odpowiedni fragment listu winien brzmieć: „...a materializm do ciała stałego, pisał..." itd.

● M. Ż. z Poznania pisze, że podoba mu się „Magazyn", ale uważa, iż powinniśmy więcej drukować korespondencji zagranicznych.

„JEST TO FILM O ŻYCIU"

Reż. Casavetes jest ulubieńcem amerykańskiej awangardy. Film „Cienie" zrealizowany został przez niego w Manhattanie z zespołem nieznanych aktorów, za minimalną sumę 40 tys. dolarów i wywołał zachwyt recenzentów obu kontynentów (St. Zjednoczone i Europa). „Wierzę w film, nie w pieniądze" — mówi Cassavetes, a badając złocone wzgórza Hollywood stwierdza: „W Hollywood żądają robienia filmów, które z kolei robią pieniądze". Nie rozumieją i mało ich obchodzi to, co chcę powiedzieć w moim filmie. A ja nie dbam o pieniądze. Jedyna rzecz, na której mi zależy, to robić takie filmy, w które wierzę. „Cienie", to chyba najbardziej bezpośredni film o ludziach, jaki powstał".

Ale podjąwszy ponownie pałeczkę reżyserską, Cassavettes nie tylko potknął się, ale upadł. Film „Spóźniony blues" (gatunek B.) jest zrutynizowaną komedią muzyczną, która nie przyniesie pieniędzy. Tak pisze krytyk jednego z tygodników amerykańskich. Po czym dodaje: „Ten film zrobi klapę w Stanach, ale Europa na pewno go przełknie".

Od kiedy to publiczność amerykańska wybredniejsza jest od europejskiej? — pytamy z kolei.

FILM W SŁUŻBIE NAUKI

We wrześniu bież. roku ma się odbyć w Warszawie kolejny międzynarodowy kongres filmowców naukowych.

Warto przypomnieć, że na ostatnim kongresie, który obradował we wrześniu ub. roku w Rabacie, dokonano przeglądu 58 filmów naukowych, a 2 dyplomy honorowe zdobyły polskie filmy naukowe: „W zatoce Białych Niedźwiedzi" oraz film obrazujący osiągnięcia okulistyki.

Bardzo ciekawą inicjatywą było powołanie w ub. roku Międzynarodowej Filmoteki filmów naukowych w Brukseli. Placówka ta zaczęła już gromadzić najcenniejsze filmy naukowe z całego świata. Należy się spodziewać, że naukowy film polski zajmie tam odpowiednie miejsce.

III KANAŁ

„Zwracam się do redakcji z uprzejmą prośbą o udzielenie mi informacji, która zainteresuje na pewno nie tylko mnie osobiście. Sprawa dotyczy telewizji, a mianowicie:

1 Kiedy dokładnie zostanie zainstalowany i oddany do użytku w Kieleczyźnie nowy, mocniejszy przekaźnik telewizyjny i jaka będzie jego moc.

2 Na jakiej częstotliwości będzie pracował (na jakiej fali) i czy w związku z tym trzeba zmienić konstrukcyjnie odpowiedni kanał.

3 Jakie anteny wymiarowe trzeba będzie instalować — uprzejmie proszę o podanie wymiarów elementów, bo zmiana anten w związku ze zmianą długości fali nastąpi na pewno, aby zagwarantować właściwy, poprawny odbiór.

Ponieważ przygotowuję we własnym zakresie elementy antenowe i noszę się z zamiarem kupna odbiornika telewizyjnego w pierwszym półroczu br. — nie chciałbym popełnić błędu konstrukcyjnego w antenie.

Wasza informacja będzie z pewnością bardzo cenna dla wielu posiadaczy aparatów telewizyjnych.

Dziękuję, z poważaniem
Trojan Zdzisław
(Skarżysko)"

INFORMUJEMY:

1 Jak ostatecznie i wielokrotnie zapewniali dyrektorzy Centralnego Zarządu Radiostacji i Telewizji członków Komitetu Rozbudowy TV w Kielcach, a także później w czasie rozmów delegatów komitetu u ministra łączności w Warszawie — Kielce otrzymają w drugim kwartale 1962 r. nadajnik z Gdańska. Nadajnik ten o mocy promieniowania około 4 kilowatów zostanie uruchomiony, jak postanowiono u ministra łączności (w nieprzekraczalnym terminie) do 22 lipca.

W celu dodatkowego upewnienia się o realności tego terminu, delegacja Komitetu Rozbudowy Telewizji w Kielcach udała się do Gdańska, żeby na miejscu stwierdzić, że.., istotnie w tym roku (co więcej, w II kwartale br.!) otrzymamy nadajnik. Jakość audycji, jak przewidują fachowcy, znacznie się poprawi.

2 Nadajnik będzie pracował na trzecim kanale częstotliwości wizji 77,25 MH2, fonii 83,75 MH2. Wszystkie odbiorniki telewizyjne są w zasadzie wyposażone w tzw. 3 „kanał". W związku z tym nie zachodzi potrzeba przestrajania odbiornika.

3 Zmiana częstotliwości, na jakiej pracuje nadajnik, wymaga zmiany (dopasowania) anteny odbiorczej. Podajemy jej wymiary w milimetrach, długość reflektora — 1815 mm, wibratora — 1695 mm, diwektora — 1522 mm.

Odległość wibratora od reflektora 712 mm i wibratora od diwektora 337 mm.

Ostatecznie będzie można również odbierać program TV na antenach przystosowanych do I kanału. Wiadomo jednak, że dobrą jakość odbioru gwarantuje dopasowana antena.

O Jędrzejowie w Pensylwanii

Reportaż o jędrzejowskim muzeum zegarów słonecznych ukazał się niedawno w polonijnym piśmie w miejscowości Scranton w Pensylwanii (USA). Pół kolumny zachwytów podpisał Jan Dąbrowski. (Bu.)

(Dokończenie ze str. 4)

tu — ślad po nim ginął bezpowrotnie.

Diriewanger jako przewidujący szef dbając o bezpieczeństwo i trwałość egzystencji swej organizacji nie zapomniał również o założeniu własnego przedsiębiorstwa transportowego. Większość kursujących po Port Saidzie taksówek stanowiła własność Diriewangera. Kierowcy ich pod pozorem świadczenia usług pasażerom stali na straży bezpieczeństwa organizacji. W wypadku gdy jakiś nowo przybyły do Port Saidu osobnik, korzystając z taksówki Diriewangera zbyt natarczywie dopytywał się o pewne sprawy, stawał się podejrzany i wówczas życiu jego zagrażało niebezpieczeństwo.

Wpływy organizacji Diriewangera w Egipcie objęły także agencję żeglugową. Ze specjalnie poruczonym zadaniem skromne obowiązki kancelisty wykonywał tu również człowiek Diriewangera.

c. d. n.

KRONICZKA aktualności

REDAGUJE ZB. JUJKA

nr 69

FIS-kultura (oczywiście w Zakopanem)

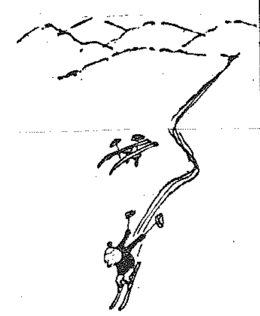

- Ale ja pana naprawdę nie kocham, panie doktorze.

KILKA NASZYCH PROPOZYCJI

Coś dla pań

Jakie brwi „nosić" będziemy w 1962 r.

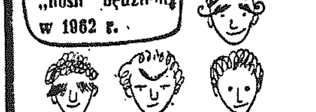

anegdota

● Ludwik Solski przed rozpoczęciem kariery scenicznej, został jako 16-letni młodzieniec oddany przez ojca do pracy w sklepie kolonialnym w Krakowie. Praca ta jednak zupełnie mu nie odpowiadała i już po krótkim czasie Solski bez zgody ojca, ucieka do teatru.

Ponieważ w tym okresie, mimo uznania i często gorących owacji, uważano aktorów za pewnego rodzaju wykolejeńców, ojciec martwił się tą samowolną zmianą i często strofował Solskiego:

— Czymże ty będziesz? Żebyś chociaż miał talent...

Dobry syn starał się przekonać ojca, ale wszelkie wysłanki były bezskuteczne. Dopiero ciekawy incydent, o którym wspomina Kornel Makuszyński, przekonał całkowicie starego Solskiego.

Otóż pewnego razu do sądu, gdzie pracował ojciec Solskiego, przychodzi trzęsący się ze starości pachciarz i usiłuje wydobyć z depozytu fundusz sierocy. Ponieważ, brak mu do tego należycie udokumentowanych podstaw, ojciec Solskiego odmawia wydania depozytu. Stary pachciarz nie ustępuje jednak i proponuje ojcu Solskiego specjalne wynagrodzenie za załatwienie sprawy.

Ojciec Solskiego jest jednak uczciwym człowiekiem i poleca woźnemu oddać natrętnego pachciarza w ręce żandarma.

I wówczas staje się rzecz niesłychana. Ludwik Solski zdejmuje charakteryzację i prezentuje się ojcu jako najautentyczniejszy syn.

paryskie sensacje

Gwiazdor telewizji francuskiej handlarzem narkotyków

Akcją kieruje sam szef potężnego Narcotic Bureau, Edwrad Carey. 150 detektywów zdaje mu raporty. Na jednej z ulic nowojorskich policja ściga samochód z rejestracją francuską. Najnowszy model „Buicka". Właścicielem wozu jest Jacques Angelvin. Nagle drogę zajechały mu dwa wozy policyjne. Z całą siłą nacisnął hamulce, a za chwilę trzymając ręce do góry tłumaczył się otoczony lufami rewolwerów. Założono mu kajdanki na ręce. Całe zajście nie trwało dłużej jak trzydzieści sekund.

Korespondent Francuskiej Agencji Prasowej dowiedziawszy się przypadkowo o incydencie przekazał wiadomość do Paryża. W ten sposób w porannym komunikacie radiowym podano, że jakiś Angelvin został aresztowany w Nowym Jorku w związku z aferą z narkotykami. Największa z afer tego typu ostatniego stulecia! Przemyt na 1.750 milionów starych franków. Nikt nie kojarzył podanego nazwiska z popularnym Jacques Angelvinem z Telewizji Francuskiej, który 4 razy w tygodniu bawił Francuzów w kronice paryskiej (tzw. „Paris Club")

Tymczasem tego właśnie dnia w południe w audycji „Paris Club" nazwisko Angelvina nie ukazało się. Pół godziny później z dziennika telewizyjnego wszyscy telewidzowie dowiedzieli się, że właśnie ich przyjaciel Angelvin znalazł się na ławie oskarżonych.

W Marsylii od szeregu pokoleń Angelvinowie są adwokatami, lekarzami, pilotami portowymi. Ojciec był inżynierem. Jacques od najmłodszych lat nie zdradzał zapału do nauki. 15 razy zmieniał szkoły i w rezultacie nic nie ukończył. Rodzina chcąc zapewnić mu przyszłość próbuje różnych sposobów. W czasie wojny, ażeby go ustrzec przed Niemcami, proponują mu zajęcie się gospodarstwem na wsi. Jacques woli jednak handlować płodami ziemi niż je ciężko uprawiać.

W roku 1944 mając 30 lat żeni się i postanawia przenieść się do stolicy. Rodzice dogadzając wszelkim zachciankom syna kupują młodemu małżeństwu mieszkanie w Paryżu w dzielnicy Inwalidów.

W Paryżu zaczyna parać się dziennikarstwem. Nie mając żadnego fachowego przygotowania pisze krótkie notatki do rubryki o kabaretach w dwóch dziennikach paryskich. Nocny żywot po lokalach daje mu coraz więcej materiału. Zaczyna ponadto współpracować z radiem, gdzie opracowuje audycje jako asystent reżysera przedstawiając nowe gwiazdy kabaretów. Radio płaci mu dobrze, lecz jeszcze bardziej opłacają mu się wieczory w kabaretach, gdzie jako konferansjer zyskuje sobie uznanie i popularność. Zwraca na siebie uwagę dwóch producentów telewizji, którzy angażują go do audycji „Paris Club". Odtąd 4 razy w tygodniu o godzinie 13.45 ukazuje się na ekranach telewizorów przedstawiając przez kilka minut najrozmaitsze scenki rodzajowe z życia stolicy i peryferii.

Staje się coraz bardziej popularny. Sobie przypisuje wylansowanie Becaud, Greco i wielu innych sław

Marzy o karierze filmowej. Próbuje nawet swych sił w trzech filmach, jednakowoż bez powodzenia.

Mimo wysokich zarobków wciąż brakuje mu pieniędzy, szuka więc nowych źródeł. I tak jako czterdziestoletni przystojny pan o czarującym uśmiechu przystępuje do nowych interesów. Przyjaźni się w tym czasie z tancerką Jacqueline, która jemu zawdzięczała zwycięstwo jako królowa „strip-teaseu". Z nią otwiera rodzaj kabaretu na świeżym powietrzu — „Wyspę Miłości" — z dancingiem, basenem, tenisem i innymi rozkoszami. Wkrótce Jacqueline opuszcza go, a interes przestaje się opłacać.

Angelvin tajemniczo znika ze stolicy. Zaczynają krążyć pogłoski, że odbywa podróż samolotem do Rzymu czy do Bejrutu. Inni mówią, że zaczarowała go jakaś tajemnicza Libanka. Pojawił się natomiast u rodziców, których długo przedtem nie odwiedzał.

29 listopada sprzedał swą szarą „Dauphinę" i kupił nowy model „Buicka". Fakt ten zdziwił wiele osób z otoczenia znających dotychczasowe możliwości finansowe Angelvina. Parę dni później oznajmił szefom z telewizji, że jedzie na 2 tygodnie do Stanów Zjednoczonych, by tam zbadać stosunki w telewizji. To też wydało się dziwne, ponieważ będąc w Paryżu nigdy nie nawiązywał kontaktów z telewizją amerykańską.

Do Stanów wybiera się z samochodem, mimo że transport kosztuje kolosalnie dużo. W przeddzień wyjazdu zadłuża się na 10 tys. franków.

Dalsze losy Angelvina są już znane.

Angelvin czuje się niewinny, uważa się za ofiarę niesłychanego przypadku. Tłumaczy długo prokuratorowi swój przypadkowy kontakt z dwoma handlarzami, których przyłapano z większą ilością heroiny

Angelvin posądzony jest o przewiezienie z Francji do Stanów Zjednoczonych 13 kg heroiny. Jego zarobek wynosiłby 4 miliony starych franków.

Ostatnio we Francji wykryto któreś z rzędu laboratorium nastawione na produkcję heroiny.

Zatrzymując pana Angelvina Narcotic Bureau dotyka nowego epizodu, który być może rzuci światło na monstrualny dramat który rozgrywa się na 5 kontynentach, pochłania setki miliardów a wyraża się jakże często śmiertelnymi porachunkami nocnymi.

Oprac. M.B. Chylińska
(Paris Match)